

Banda z Norrtull



ELIN WÄGNER

Banda z Norrtull

TLUM. PAULINA ROSIŃSKA

I

Sztokholm, 29 września

Nic nie wychodzi tak, jak się planowało!

Nie tego spodziewałam się dziesięć lat temu, gdy pastor odpytywał mnie z katechizmu, dostałam pierwszą długą suknię i kupiłam sobie pierwsze szpilki do włosów, które zresztą od razu mi z nich wypadły.

Tym mniej spodziewałam się tego pięć lat temu, gdy stuknęła mi dwudziestka i zapłonęłam pierwszą wielką miłością. Pamiętam, jak to było, kiedy pewnego wieczora — szczęśliwa, ale i świadoma popełnianego występu — przemykałam bocznymi uliczkami na pierwsze spotkanie i przystawałam przy każdej latarni, by sprawdzić, która godzina, a on czekał na mnie w parku. Dość tej szarej codzienności, przysięgałam sobie, raj i piekło, na ogół raj, raz wyżej, raz niżej, jazda kolejką górską bez końca. I do pewnego czasu tak to się toczyło, aż tu nagle stop i utknęłam, na samym dole. Gdyby ktoś wtedy ośmielił się mi powiedzieć, że przyjmę posadę w biurze — ja, która zawsze spodziewałam się, że umrę w połowie przyszłego tygodnia... Ale przyjęłam.

Nie było innego sposobu. A raczej — pewnie był, ale ten zdawał się najprostszy. I czasem, gdy człowiek jest bardzo zmęczony, chwytą się tego właśnie, co przychodzi najłatwiej. Oczami wyobraźni widzę wielką armię bluzek od Viyelli¹ i siebie samą, jako ostatnią wcieloną przymusowo. Pierwszego października rozpoczynam służbę.

Pewien pisarz powiedział o nas, pracujących kobietach, że trzeba nam oddać, iż to nie miłość do pracy, a życiowa konieczność wypycha nas na męski teren. Prawdziwe i mądre słowa, bo to właśnie jest konieczność — konieczność — i wiem na pewno, że znienawidzę pracę, którą właśnie dostałam. Moja dusza wzdryga się instynktownie przed księgą kasową² i maszyną do pisania, ale musimy jakoś żyć, Putte i ja, zwłaszcza Putte; i chociaż on — jak sam mówi — jest „wdową i sierotą”³, to jednak pieniędzy nie starcza, jego szkoła i pokój tutaj w Sztokholmie słono kosztują. Tak oto z poczucia obowiązku przyjęłam posadę w biurze u pewnego mecenasa, gdzie mam pieczę nad kasą i korespondencją; wszyscy mówią, że powinnam się cieszyć, bo tak łatwo ją dostałam, bez ukończenia instytutu Schartaua albo Pählmana⁴, i to jeszcze w moim wieku. Mam dwadzieścia pięć lat, ale słyszałam, że preferują pracownice młode i z rodzicami — tak jest taniej. W swej naiwności sędzę, że jestem raczej niedroga: 80 koron za siedem godzin dziennie i 50 öre za każdą kolejną, którą przepracuję dodatkowo. Będę zostawać po godzinach, by starczyło dla Puttego. Sama muszę utrzymać się za te osiemdziesiąt.

¹Viyella — brytyjska firma odzieżowa, założona w 1794 roku, znana z opatentowanej tkaniny będącej mieszanką wełny merino i bawełny, początkowo sprzedawanej na metry, a następnie wykorzystywanej do produkcji ubrań sprzedawanych pod tą samą marką. [przypis tłumacza]

²księga kasowa — podstawowa księga rachunkowa, w której rejestruje się wszystkie transakcje. [przypis edytorski]

³jest „wdową i sierotą” — zapewne nawiązanie do szwedz. określeń: *änke- och pupillkassa* oraz *änke- och pupillfond* oznaczających (państwowy bądź gminny) fundusz na rzecz wsparcia wdów i sierot. [przypis tłumacza]

⁴instytut Schartaua albo Pählmana — chodzi odpowiednio o Frans Schartaus Handelsinstitut (założony w 1865 r.) oraz Pählmans Handelsinstitut (założony w 1881 r.), istniejące do dzisiaj placówki edukacyjne w Sztokholmie; ówczesne oferowały kształcenie zawodowe w zakresie działalności związanej z handlem. [przypis tłumacza]

Kobieta, Praca, Pozycja społeczna, Pieniądz, Miasto

Dotarłam do miasta o siódmej rano, niczym jakiś mebel, choć właściwie meble miały lepszą podróż, starannie zabezpieczone i wniesione do mieszkania. Ze mną tak nie było — ni żywej duszy na powitanie, lecz nie warto się przejmować. Zwalczyłam chęć, by wziąć dorożkę, i wsiałam do tramwaju, obiecując sobie, że i ten środek transportu pozostanie nieczęstym luksusem, bo jeden bilet równa się chleb na cały dzień, kanapki na rano, przedpołudnie i wieczór, o ile nie zrobi się ich za dużych i zbyt wiele.

Tramwaj był pełen bladych o poranku i nieco zmarzniętych ludzi pracy. Patrząc na nich, usiłowałam skorzystać z okazji, by poprawić sobie nastrój wedle zasady „inni mają gorzej”. Skoro sama muszę być w biurze o dziewiątej, powinnam poczuć się o niebo lepiej, myśląc o tych, którzy zaczynają już o siódmej. Ale to chyba jakieś bajki, bo biedacy śpieszący się na siódmą bynajmniej nie wprawili mnie w dobry humor.

Czerwony wagon toczył się z łoskotem Upplandsgatan⁵, mijając domy, kolejne domy i jeszcze więcej domów. I gdy pomyślałam, że dotarliśmy już chyba do Starej Uppsali⁶, okazało się, że to Odenplan⁷. Cała Norrtullsgatan⁸ przypominała skład mebli, eksponując intymne sfery wprowadzających się tutaj rodzin. Z pewnym trudem zdołałam przecisnąć się do bramy mojego budynku. Ten, w którym mieszkam, jest dość nowy, potężny — niczym twierdza i pomieściłby zapewne parafię trzeciej klasy⁹. Sklepiona brama prowadzi na wylane cementem, zabudowane ze wszystkich stron podwórko, a tam znajdują się wejścia do budynku, aż do litery F. Jeśli wyciągnąć szyję, można dostrzec czworokąt nieba, niewiejszy niż materiał na korpus bluzki, lecz wydaje się tu ono bardziej odległe niż zazwyczaj. Całość przypomina studnię i czasem przywodzi mi na myśl Józefa¹⁰ i zazdrośnych, nienawidzących go braci.

Mieszkamy na trzecim piętrze, windy brak, to budynek dla — można rzec — klasy średniej. Powiadają, że wchodzenie po schodach przynosi spore korzyści, i pewnie dlatego człowiek nie chodzi do domu bez potrzeby.

Gdy wreszcie wgramoliłam się wraz z bagażem na właściwe piętro, opadłam zdyszana na najniższy stopień schodów, prowadzących na strych. Nikt nie słyszał mojego pukania do drzwi, więc w napadzie wściekłości zaczęłam walić pięściami tak, że poderwał się cały budynek.

— Czy to Elisabeth? — dobiegł mnie głos z wnętrza.

— Wiesz chyba, że porządni ludzie nie robią rabanu o tej porze.

— No przecież, że Elisabeth — powiedziałam. — Otwierajcie!

Kiedy otworzyły wreszcie, zrozumiałam, dlaczego tak długo to trwało — wszystkie miały na sobie jeszcze koszule nocne albo niewiele więcej, i papiloty we włosach. Nie mogłam powstrzymać śmiechu: a więc to jest Banda z Norrtull, przyczółek cywilizacji w Vasastan¹¹! Pocułam jednak, że będzie mi z nimi dobrze. To prawdziwy fart, że jedna z członkiń tej wesołej, słynnej bandy wyszła za mąż i wie dzie szczęśliwe życie na prowincji, dzięki czemu mogłam zająć jej miejsce. Wynajmujemy dwa pokoje od starszej pani, która ma syna — podobno notariusza; współdzielimy z nią kuchnię i przypuszczam, że najlepiej byłoby, gdybyśmy żywiły się samym chlebem, popijany herbatą albo kawą bez śmietan-

Miasto

Spotkanie, Dom, Przyjaźń,
Bieda

⁵Upplandsgatan — ulica w centrum Sztokholmu, biegnąca przez dzielnice Norrmalm i Vasastan. [przypis tłumacza]

⁶Stara Uppsala — szwedz. Gamla Uppsala, położony pod Uppsalą ważny ośrodek już w czasach prehistorycznych, stanowiący zarazem, przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, miejsce kultu Asów, jednej z dwóch dynastii bogów nordyckich, której przywódcą był Odyn (szwedz. Oden). [przypis tłumacza]

⁷Odenplan — pol. Plac Odyna, plac w sztokholmskiej dzielnicy Vasastan, położony między ulicami Upplandsgatan, Odengatan i Karlbergsvägen. [przypis tłumacza]

⁸Norrtullsgatan — ulica dzielnicy Vasastan, swoją nazwę wzięła od miejsca, w którym dawniej znajdował się jeden z wjazdów do Sztokholmu (Norrtull) i do XIX w. pobierano na rogatekach clo (szwedz. tull). [przypis tłumacza]

⁹parafia trzeciej klasy — szwedz. tredje klassens pastorat; pastorat to jednostka organizacyjna Kościoła Szwedzkiego, która obejmowała dawniej jedną bądź więcej parafii na określonym terenie i wyznaczała obszar zwierzchności administracyjnej danego proboszcza (szwedz. kyrkoherde); pod względem zasięgu terytorialnego i liczby parafian były dzielone na trzy klasy: pierwszą, drugą i trzecią. [przypis tłumacza]

¹⁰Józef — Józef, syn Jakuba i Racheli, którego historia opisana jest w *Księdze Rodzaju*, był ulubionym synem Jakuba, co budziło zazdrość jego braci, a gdy opowiedział swoje dwa sny, z których wynikało, jakoby bracia i rodzice mieli mu składać pokłon, nienawiść braci wzrosła do tego stopnia, że postanowili wrzucić go do studni (zob. *Biblia Tysiąclecia*, Rdz 37, dostęp: <https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=37>) [przypis tłumacza]

¹¹Vasastan — słynąca z parków dzielnica mieszkaniowa Sztokholmu w okręgu administracyjnym Norrmalm. [przypis edytorski]

ki. Dziewczyny jedzą obiad na mieście, wtedy i tam, gdzie je stać, o ile w ogóle. Od teraz będę należeć do kasty, której jedyne tak zwane życie domowe to owe skrawki podejrzanego ukradkiem, gdy sąsiedzi po drugiej stronie ulicy zapomną opuścić roletę. Będąc mężczyźni, byłibyśmy „zdane wyłącznie na restaurację”. Wszystko to może okazać się całkiem zabawne w porównaniu z wcześniejszym życiem porządnej dziewczyny, mieszkającej przy rodzicach albo u kogoś w domu, jakie wiodło się od urodzenia.

Eva, jedyna, którą znam, i z którą miałam dzielić pokój, dokonała prezentacji:

— Oto kobieta wierząca i zarazem posiadaczka własnej pościeli, której szukałyśmy, dając ogłoszenie. Mam nadzieję, że kurier z pościelą dotrze.

Wzięły mnie w objęcia, wycalowały i pomogły zdjąć wierzchnie ubranie, a potem było tyle gadania i śmiechu pod sam sufit... Aż tu nagle Eva wydała z siebie pisk, który zbudziłby umarłego.

— O rety, Eva, co się dzieje?

— *Notariusz!*

W korytarzu zaskrzypiały drzwi i jak na zawołanie dziewczęta zniknęły z kuchni, z wyjątkiem Baby, która, prawie ubrana, sznurując trzewiki, pilnowała czajniczka z kawą na kuchence. Notariusz, ma się rozumieć, wcale nie wychodził, chociaż to pewnie rzecz typowo męska umyślnie zrobić rwetes w kurniku, akurat o tej porze.

Chwilę później aż się wzdrygnęłam, gdy przenikliwy głos znów wszczął alarm:

— Dziewczęta, dwadzieścia po ósmej!

Zrobił się taki hałas, że zupełnie oniemiałam. Jak gdyby przez mieszkanie przeto- czył się cyklon. Z wnętrza szuflady poderwały się filiżanki i cukiernica, z narożnej szafki — chleb i masło; Baby przyniosła chlupoczący czajniczek, po czym wszystkie zaczęły w oszałamiającym tempie robić kanapki do biura, popijając gorącą kawę i równocześnie, jakimś nieprawdopodobnym sposobem, przymierzając kapelusze przed lustrem. Tuż po wpół do dziewiątej wybiegły — płaszcze ledwie założone na jedno ramię, w dłoniach rękawiczki, torebki i jasnoczerwone pakunki z kanapkami. Nagle zrobiło się tak cicho, że aż podskoczyłam.

W oczekiwaniu na kuriera zagrzałam czajnik wody i zabrałam się za zmywanie filiżanek po śniadaniu. Pierwszy raz i pewnie nie ostatni; mój los od zawsze ściśle wiązał się z miską do zmywania.

Wtedy faktycznie zjawił się notariusz. Przymknąwszy drzwi kuchni, wspiełam się na skrzynię z drewnem, by zobaczyć przez szybę w drzwiach, co zamierza. Jak podejrzewałam, nie wyszedł od razu do przedsionka, lecz postanowił wykonać rundę przez nasze dwa pokoje. Musiał sądzić, że o tej porze wszyscy, jak zwykle, już wybyli. Zeszłam ze skrzyni, jak aniołek przemknęłam cicho do swego pokoju i zaskoczyłam go, gdy szperał wśród książek Baby. Tchórzliwie uciekł i nawet się nie przedstawił; wysoki, nieco nijaki i nie w moim typie.

Zatem nim się pojawiłam, miały już Mężczyznę w swej opowieści. Co w takim razie wydarzy się później? Nie wiem, jacy mężczyźni i inne nieszczęścia czekają mnie tu w Sztokholmie, ale empirycznie mogę wykazać, że wszędzie, gdzie jestem, tam jeszcze przez kilka kolejnych lat będą zbierać się...

II

30 września

Dzisiaj byłam u mecenasa, żeby się przedstawić; zostałam wybrana na podstawie fotografii — mecenas najwyraźniej poczuł ulgę, widząc, że mam też ładną cerę. Jutro zaczyna się harówka, a dzisiaj urządziłam się w mieszkaniu. Eva i ja dzielimy prostokątny pokój średniej wielkości, każda ma po swojej stronie okno i dłuższą ścianę. Część Ewy odzwierciedla jej charakter i emanuje tą samą ożywczą siłą co ona. Nad wspaniałą szeroką otomaną¹², zakupioną po wielomiesięcznym wyrzekaniu się podstawowych potrzeb, wisi inskrypcja o treści: „Mężczyźni pod żadnym pozorem nie mają wstępu do damskiego przedziału!”. Wokół tej pobrzmiwającej klasztorem reguły, a zarazem jako jej zupełne

Dom, Kobieta

¹²*otomana* — rodzaj niskiej sofy w stylu orientalnym, przeznaczonej do leżenia i odpoczynku. [przypis edytorski]

przeciwieństwo znajdują się reprodukcje najśmielszych wizji Sindinga¹³ i Vigelanda¹⁴, a dalej miszmasz, złożony z podobizn poetów, aktorów i kobiet *demimonde'u*¹⁵, madonn Botticello¹⁶ i ciotek Ewy. Obok otomany stoi nieco wyzywający stolik do cygar, zaś pod oknem — duże biurko, przy którym Eva zawsze to przerabia bluzkę, to skraca spódnicę albo prasuje kokardę do wiązania pod szyją — jednym słowem, robi wszystko poza pisaniem. Między oknami wisi inna zastanawiająca inskrypcja, która zwłaszcza rano, gdy pokój zamienia się w jeden wielki rozgardiasz, sprawia nieco groteskowe wrażenie: „Porządek dźwignią pracy”¹⁷.

Tego rodzaju sentencje to, jak zauważyłam, wielka pasja Ewy, bo na framudze drzwi w korytarzu widnieją nakreślone przez nią niebieską kredą słowa: „Stój, jeśli widzisz lub słyszysz notariusza!”.

Po mojej stronie ustawiłam pod ścianą starą, okazałą, niemodną sofę z czerwonym obiciem, zabraną z rodzinnego domu, a nad nią powiesiłam kilka obrazów. To portrety rodziców w formacie gabinetowym, w owalnych ramach, podobizna ojca otoczona pożółkłym wieńcem laurowym¹⁸ wsuniętym za szybkę. Biedny ojciec, uparcie określał kobiety mianem „pleć nadobna”¹⁹; to nawet lepiej, że zmarło ci się, nim zyskały one prawo do pełnienia urzędów w służbie państwu i co tam jeszcze. Co by to było, gdyby w waszym akademickim gronie pojawił się wykładowca w spódnicy! Poza tym mam jeszcze cztery reprodukcje Rembrandta²⁰, które szczerze podziwiam: Hendrickje i Saskię²¹, które są mi w pewien sposób bliskie, i jego dwa autoportrety, jeden z okresu małżeństwa z Saskią, drugi — gdy był związany z Hendrickje. Do tego piękna, emanująca uczuciem głowa kobiety Rossettiego²² oraz wycinek z gazety: Duse²³ z opuszczoną głową, zboląła, zgaszona twarz z profilu.

W drugim pokoju, połączonym drzwiami z naszym, mieszkają dwie pozostałe członkinie Bandy, najmłodsza i najstarsza: Baby, a właściwie Magnhild, oraz Emmy, zatrudnione w biurze tej samej firmy, czyli Förenade Bolagen, w skrócie FB. Jeszcze nim zdążyłam porozmawiać z Baby, dostrzegłam zapowiedź jej uroczej osobowości w słoičkach z cebulkami hiacyntów na parapecie i w miseczce ze szwedzką ziemią — zakupioną na Hötorget²⁴ za piętnaście öre litr — w której zasiała trawę. To do niej należą duży stół kra- wiecki z niciakiem²⁵ stojący pod oknem i niewielki kałamarz bez atramentu. Na półce pod blatem leżą: ubóstwiany przez nią, zaczytany tom Heinego²⁶, zbiory poezji Levertina²⁷ oraz *Violin*²⁸ Blicher-Clausen²⁹, z rozklejonym grzbietem. Na łóżku z gracją spoczywa

Kobieta, Nauka, Urzędnik,
Pozycja społeczna, Praca,
Obyczaje

¹³Sinding, Otto (1842–1909) — norweski malarz. [przypis edytorski]

¹⁴Vigeland, Gustav Adolf (1869–1943) — norweski rzeźbiarz. [przypis edytorski]

¹⁵demimonde (fr.) — półświatek. [przypis edytorski]

¹⁶Botticelli, Sandro (1445–1510) — włoski malarz ze szkoły florenckiej. [przypis edytorski]

¹⁷Porządek dźwignią pracy — szwedz. *Ordning är arbetets höjstäng...*; cytat z tekstu, zawartego w referacie *Vid offentlig Föreläsningarnas slut* autorstwa szwedzkiego pisarza Esaiasa Tegnéra (1782–1846). [przypis tłumacza]

¹⁸wieniec laurowy — wieniec laurowy to w Szwecji, obok pierścienia z emblematem danego wydziału, jedno z tradycyjnych symbolicznych insygniów, wręczanych nowo wypromowanym doktorom nauk podczas uroczystości nadania tego stopnia. [przypis tłumacza]

¹⁹pleć nadobna — w oryginale jest tu mowa o tym, że nie chciał pisać szwedz. słowa *kvinn*a (kobieta) przez „k”, czyli w nowoczesny wówczas sposób, zatem pisał po dawnemu: *qvinna* (czego nie robiono już od końca XIX wieku). [przypis tłumacza]

²⁰Rembrandt, *Harmenszoon van Rijn* (1606–1669) — holenderski malarz, rysownik i grafik. [przypis edytorski]

²¹Hendrickje i Saskia — chodzi o portrety (w kolejności wymienionych w tekście) drugiej i pierwszej żony artysty. [przypis tłumacza]

²²Rossetti, Dante Gabriel (1828–1882) — angielski poeta, malarz i tłumacz. [przypis edytorski]

²³Duse, Eleonora (1858–1924) — włoska aktorka teatralna; obok Sarah Bernhardt (1844–1923) należy do najsłynniejszych aktorek swojej epoki. [przypis tłumacza]

²⁴Hötorget — plac w ścisłym centrum Sztokholmu, na którym od dawna znajduje się targ; w latach 20. XX w. wzniesiono przy nim charakterystyczny neoklasycystyczny budynek Filharmonii Sztokholmskiej, w którym co roku odbywa się ceremonia wręczenia nagród Nobla. [przypis tłumacza]

²⁵niciak — niewielki stolik, przeznaczony do robótek ręcznych. [przypis edytorski]

²⁶Heine, Heinrich (1797–1856) — niemiecki poeta, prozaik i publicysta pochodzenia żydowskiego. [przypis edytorski]

²⁷Levertin, Oscar (1862–1906) — szwedzki poeta, krytyk literacki i historyk literatury. [przypis edytorski]

²⁸Violin — cykl wierszy Jenny Blicher-Clausen (1865–1907), opublikowany w 1900 r. [przypis edytorski]

²⁹Blicher-Clausen, Jenny (1865–1907) — duńska prozaiczka, poetka i dramatopisarka. [przypis tłumacza]

poduszka z podobizną Alluma³⁰ na zielonej satynie, którą Baby zawsze odwraca twarzą w dół — za dnia.

Emmy, jako najstarsza, powinna w Bandzie reprezentować Doświadczenie. Nie sądzę jednak, by wiedziała wiele o życiu, z wyjątkiem tej jego szarej strony, na którą składają się praca i wyrzeczenia. Kwintesencję tego, czego się nauczyła, zawarła we własnoręcznie wyszytym napisie na ciemnozielonej makatce zawieszanej nad rozkładaną sofą. Jego treść jest krótka: „Naucz się cierpieć bez skargi!”.

Gdy wspomniałam o nim Evie, ta z odrobinę współczującym uśmiechem powiedziała mi, że Emmy, odkąd należy do Bandy, zawsze miała na warsztacie identyczną makatkę. Gunhild, moja poprzedniczka i jej najserdeczniejsza przyjaciółka, otrzymała taką w prezencie, gdy dawała na zapowiedzi. Przeraziła się, co akurat w tej sytuacji można jej wybaczyć, za to Emmy wyglądała na przeszczęśliwą i wyraziła nadzieję, że będzie to wspaniała ozdoba saloniku.

Wczoraj byłam na obiedzie u bogatego wuja, który mieszka przy Strandvägen³¹, a tam wszyscy z rodziny mówili: „Biedne dziecko, odwiedzaj nas często, zadbamy o ciebie”. Kuzynka Görel zwierzyła mi się, że wydaje równowartość mojej miesięcznej pensji na same tylko perfumy, rękawiczki i czekoladę. Cóż, w rezultacie jest gruba i pachnąca. Mimo wszystko wyszłam stamtąd wdzięczna i zadowolona, że nie przyjął oferty ciotki, by dzielić pokój z ochmistrząnią w zamian za usługiwanie Görel i bieganie z nią do zakładu Kramer and Jahnke³² na przymiarki. Po powrocie zastałam mrok i ciszę; jaka to radość móc włożyć klucz do własnego zamka, chodzić po mieszkaniu i czuć się jak w domu!

Ni stąd, ni zowąd pojawiły się też Baby i Emmy. Baby szczebiotała jak ptaszek, a Emmy pokwikała, jak to ona. Zaraz jednak nadciągnął silny powiew, a z nim Eva — pełna energii, rumiana na twarzy, rozpromieniona. Ledwie przestąpiła próg, znowu wydała z siebie okrzyk przerażenia: „Rany boskie, nafta!”.

— Ja pójdę — powiedziała Baby zrezygnowana.

— Nie, zachowajcie spokój, przecież nie zdjęłam jeszcze płaszcza.

Po czym wpadła do kuchni po bańkę na naftę i popędziła w dół po schodach.

Ledwie co zdążyłam znaleźć zapalki, a już rozległ się dźwięk dzwonka.

— Musiałam wcisnąć guzik nosem — zapewniła z powagą i w istocie miała pełne ręce.

Bańkę trzymała w prawej, pod pachą butelkę piwa, a paczkę świec i drugie piwo w lewej.

— Szłaś tak ulicą? — zapytałam ze zgrozą.

— Pewnie, i to nie raz, ale nigdy w biały dzień. Mamy tu na dole w bramie sklep, kupujemy tam różne różności, a zazwyczaj sprzedają też na kredyt. Ale w chude dni, gdy muszą wyskrobać na podatek, zdarza się, że pod koniec miesiąca chodzimy gdzieś dalej. Jesteście mi dłużne po dwanaście i pół öre każda za naftę i piwo; co wleciecie do gardła, a co lamp, to już wasza sprawa. Elisabeth, jak pięknie tu sobie urządziłaś! Kochany tatuś i Rembrandt! No, ale ty zawsze przecież byłaś wybredna.

— W kwestii wyboru rodziców z pewnością — odparłam. — Będziemy coś jadły?

— Jeśli masz ochotę się napić, podaję natychmiast — powiedziała Eva; z właściwą sobie zwinnością otworzyła butelkę i nalała mi piwa do szklanki.

— Nie wolicie pić mleka? — zapytałam.

— Oj, sporo nauki przed tobą. — Eva przybrała zgorzloną minę. — Sądzisz, że można ot, tak pić sobie mleko? Sporo kosztuje, jest go mało, a czasem wręcz nie da się go kupić. Wypij sobie, to pomaga na mdłości.

Zapewniłam, że nie mam symptomów tego rodzaju.

— Ach, nie? Masz, masz — stwierdziła. — Sztokholm sprawia, że każdy dostaje

Pieniądz, Bogactwo,
Pozycja społeczna, Kobieta

Miasto, Praca

³⁰Allum, Thorleif (1882–1918) — norweski śpiewak operowy, który przez większą część życia występował w Szwecji. [przypis tłumacza]

³¹Strandvägen — ulica o charakterze bulwaru, zabudowana kamienicami, położona w centrum Sztokholmu, w ekskluzywnej dzielnicy Östermalm. [przypis tłumacza]

³²Kramer and Jahnke — prawdopodobnie chodzi o zakład krawiecki Kramer and Jahnke znajdujący się w owym czasie przy ulicy Biblioteksgatan w Sztokholmie (na stronach internetowych szwedzkich muzeów można znaleźć fotografie kilku zachowanych sukni szytych w tym zakładzie). [przypis tłumacza]

mdłości, nim do niego przywyknie. Szkoda, że nie widziałś mnie dwa tygodnie temu, po powrocie z wakacji. Chodziłam jak wypatroszony śledź i *klęłam*...

— Eva! — wykrzyknęła Magnhild.

— Właśnie tak, Baby, klęłam. Mdlilo mnie od tych ulic, a jeszcze bardziej od tych wszystkich brzydkich domów. Pomyślałam, że mam ochotę stanąć na środku Odenplan i zwymiotować! Miałam ochotę podłożyć małą bombę pod schodami w biurze. Ale przywykłam. Teraz uważam, że moje biuro to najradośniejszy i najprzytulniejszy zakład pogrzebowy na świecie.

— Obym za jakiś czas tak samo pomyślała o mojej kancelarii! — powiedziałam.

— Na pewno. Życie biurowe to rozkoszna trucizna, która zabija powoli. Będziesz zadowolona ze swego życia. Jedynie w lepszych chwilach poczujesz, że dziewczyna nie powinna być dziewczyną z biura, a mężatką, która ma dzieci, by biegać z nimi po łące, ma kuchnię, krosna, lecz nie ma *kultury*! Takie chwile oznaczają tarapaty, wierz mi.

— To nic — odparłam — lepsze chwile zdarzają mi się rzadko.

Baby, która tymczasem wyszła do kuchni, wróciła z przerażoną miną.

— Nie mamy masła — wyszeptała.

— Ja mam — oznajmiłam.

Widząc ich radość, gdy wyjęłam masło, chleb i jajka przywiezione ze wsi, poczułam wzruszenie. Kolacja była suta, zapanował radosny nastrój. Baby wyciągnęła Levertina i deklamowała wiersze między jedną kanapką a drugą. Pogasiłyśmy lampy stołowe, zapaliłyśmy żyrandol i każda z nabożną miną rozkoszowała się papierosem.

Dopiero o dziesiątej ucichły śmiechy i zaczęłyśmy szykować się do spania.

Gdy tak leżałyśmy chwilę w ciszy, Baby oznajmiła uroczystie:

— O tej porze wyższe sfery idą do Operowej³³.

Po czym zasnęłyśmy.

III

9 października

Tylko pomyśl, niedzielny poranek! Człowiek chodził w kieracie cały tydzień, a gdy nie był w pracy, *myślał* o niej. Biuro, biuro i jeszcze raz biuro. I jeszcze: czy aby nie zapomniałam tego, czy nie zapomniałam tamtego? Czasem, obudziwszy się w środku nocy, mówiłam do siebie: książka kasowa! W głowie mechaniczny łoskot maszyny do pisania, palce poruszały się w takt moich myśli, wystukując je na remingtonie³⁴.

Mecenas jest wprawdzie uprzejmy i pomocny i powtarza, że jeśli czegoś nie potrafię sama, to mam go zapytać. Nie chcę jednak, by widział, jak bardzo czuję się zagubiona.

Dziewczęta z Bandy śmieją się ze mnie, że potrafię mówić tylko o biurze, a one mają tego aż nadto w godzinach pracy, więc jeśli szybko się nie poprawię, będę musiała się wyprowadzić. Najbardziej kpią z tego, że jestem rano taka punktualna.

— Też byliśmy takie wzorowe na początku — mówi Eva.

I tak wreszcie skończył się pierwszy tydzień, a gdy o siedemnastej w sobotę zamknęłam kasę i opuściłam żaluzję biurka, pomyślałam, że teraz to ja będę miała wszystko w nosie aż do poniedziałku rano.

Po obiedzie poszłam po Puttego, który mieszka na stancji³⁵ na Östermalmie³⁶ u pewnej wdowy, razem z kilkoma innymi chłopcami w wieku szkolnym. Pozwoliłam mu się zaciągnąć do dwóch kinematografów i do cukierni, a potem odprowadziłam go na stację i posadziłam do nauki. Ledwie żywa ze zmęczenia, z przesiąkniętym wodą rąbkiem sukni, poczłapałam w mżawce do domu, podczas gdy wszyscy inni zmierzali tłumnie do teatrów. Mnie czekało za to nabycie w sklepie na dole czegoś do jedzenia na niedzielę i wspinaczka po schodach.

³³*Operowa* — chodzi zapewne o Operakällaren, restaurację w budynku Opery Królewskiej w Sztokholmie, otwartą w 1787 roku w ówczesnym gmachu opery, założonej przez Gustava III. Funkcjonuje do dzisiaj pod tą samą nazwą. [przypis tłumacza]

³⁴*remington* — tu: maszyna do pisania. [przypis edytorski]

³⁵*stancja* (daw.) — pokój wynajmowany przez ucznia a. studenta, najczęściej przy rodzinie udostępniającej takie pokoje i oferującej często także inne usługi (pełne lub częściowe wyżywienie itp.). [przypis edytorski]

³⁶*Östermalm* — dawniej i obecnie elegancka dzielnica w centrum Sztokholmu. [przypis tłumacza]

W mieszkaniu panowała martwa cisza; dopiero gdy weszłam do pokoju w głębi, by znaleźć zapalnik, dostrzegłam jakiś kształt na sofie. W blasku światła okazało się, że to Emmy, wyżęta, bez życia, bez duszy, tak że nie dało się wydobyć z niej słowa. Ogarnęło mnie przerażenie.

Zamęczyła się, pomyślałam, na pewno nie utrzyma posady, co my z nią zrobimy? Czekałam i czekałam, ale nikt nie przychodził. Stałam przy oknie i patrzyłam, jak jedna za drugą zapalają się lampy we wszystkich oknach naszej twierdzy, aż budynek zaczął przypominać gipsowy zamek, który mieliśmy w domu — wkładaliśmy do niego świece, które rozświetlały go od środka. W mieszkaniu naprzeciwko płonął ogień w kominku i paliła się lampa z czerwonym kloszem. Tam toczyło się życie domowe — starszy pan, starsza pani i, najprawdopodobniej, wnuki przy stole, na którym leżały jabłka i orzechy. To tak, jakby z miejsca na ciemnym parkiecie obserwować rozwój akcji na rozświetlonej scenie; akcja nie była wartka, za to ciepło dało się wyczuć mimo odległości dzielącej mnie od drugiej strony podwórza, ciepło i nastrój. Moje serce zupełnie bez powodu zawołało kogoś, o kim zupełnie nie myślę, choć kiedyś żywiłam nadzieję, że to z nim będę mieć dzieci i wnuki.

Bardzo to niemądre z mej strony, ale wzięło się z tego, że lampa naprzeciwko wyglądała zupełnie jak ta, którą my mieliśmy mieć i która co wieczór miała opromieniać nasze ciche, święte szczęście spokojnym, czerwonym blaskiem.

Dotarłszy do tego momentu, opuściłam kurtynę i pomyślałam: to z pewnością piękne, ale *ja* mam przecież Wolność. Choć w najgłębszym zakamarku serca nienawidziłam jej, tak jak nienawidzą jej kobiece kobiety, gdy ją mają.

Na całe szczęście wróciły dziewczęta i czar świętej ciszy przysł.

— Gdzie nasza służbistka? — To o mnie. — Zapalmy lampy! Musimy uczcić sobotę! Na Hötorget kupiłam kwiaty za pięćdziesiąt öre.

— Aj! Z Emmy jest źle — powiedziałam. — Leży na sofie jak worek, nie mogłam jej dobudzić.

— O, nie poznałaś jeszcze naszych zwyczajów! Jest zmarnowana całym tygodniem. I tyle. Ale podniesie się jeszcze nie raz. Ma większy zapas sił, gotowy do złożenia na ołtarzu pracodawcy, niż ci się wydaje. Prawda, Emmy?

— To dlatego, że *trzeba* wytrzymać — odparła Emmy. — Gdyby człowiek dostał stypendium, już dawno by umarł.

— Emmy zawsze powtarza, że trzeba — wtrąciła się Baby — ja za to czekam na coś ciekawego, co wyrwie mnie z FB. Bez takiego pocieszenia zginęłabym.

— Ja czekam tylko na śmierć! — powiedziała Emmy i odwróciła się do ściany.

— Baby, chodź! — zarządziła Eva. — Pewnie znów bolą ją plecy. Weź Levertina!

— Baby, ile wypłacają ci pensji? — zapytałam.

— Sześćdziesiąt pięć. A co?

— A jak długo już jesteś w FB?

— Niecały rok. Nawet nie wspominaj o podwyżce! Poprosiłam wosną, bo nie mogłam się utrzymać za te sześćdziesiąt pięć.

— No i?

— Kierownik powiedział tylko: „Dobrze panna wie, że to nie instytut dobroczynny”. W dodatku wolą dziewczęta z lepszych rodzin, których ojcowie pracują w FB i zapewniają im pokój, sprzątanie i wyżywienie trzy razy dziennie.

— Zatem pensja ma iść na perfumy, rękawiczki i czekoladę od Sucharda³⁷? — zapytałam.

— Właśnie tak — odparła Eva. — Ale, ale, Baby, opowiedz. Przecież planujecie strajk na Nowy Rok, jeśli nie dadzą wam podwyżki. Jak sądzisz, Elisabeth? Czy to nie imponujące?

— Zdaje mi się, że to rzecz niespotykana — odparłam. — Wykształcone dziewczyny nie strajkują.

— Pewnie, że nie strajkują! Ale właśnie nadchodzą nowe czasy.

Dom, Rodzina

Wolność

Pozycja społeczna, Praca,
Bunt

³⁷Suchard — Chocolat Suchard, jedna z najstarszych szwajcarskich fabryk czekolady, założona w 1826 roku. [przypis tłumacza]

I tak przez resztę wieczoru rozmawialiśmy już tylko o strajku, o tym, jakie ma szanse powodzenia, i o naszych poglądach na tę sprawę.

Eva wyrażała się z wielkim entuzjazmem o strajku, święcie wierzy w jego pomyślne rezultaty. Baby ma w sobie nieco mniej zapału w tej kwestii. Koniec końców, ona przecież tylko czeka — czeka na coś ciekawego, co wyrwie ją z FB i całego tego biurowego świata. A tak w ogóle to ma w nosie, jak wiedzie się jej koleżankom. Bo takie właśnie jesteśmy.

Sobotni wieczór nie okazał tak wesoły jak zazwyczaj — to z powodu Emmy. Skończyło się na ostrożnym odtąnczeniu jednego bostona³⁸ i poszliśmy do łóżek.

Czerwona lampa w mieszkaniu naprzeciwko nie przysłużyła mi się jednak. Nie mogłam zasnąć, leżałam bezsenność godziną za godziną pogrążona w gęstniejącym przygnębieniu, a moje myśli znów podążały wydeptanymi, bolesnymi ścieżkami, oddalając się od Norrtullsgatan, biura, mecenasa i od remingtona.

Ale pomyśl tylko, niedzielny poranek! Wczesne słońce przeniknęło przez szyby i rozległo się bicie dzwonów z wieży kościoła Gustawa Wazy³⁹. Leżałam w łóżku na wpół drżąc, zmęczona i szczęśliwa — uczucie takie jak wtedy, gdy ustępuje ból.

Nagle usłyszałam głos Ewy:

— Najmłodsza wstaje i robi kawę!

Na co pożaliła się Magnhild:

— Ale dzisiaj to chyba nie ja jestem znów najmłodsza! Byłam w zeszłą niedzielę.

W odpowiedzi udałam, że wstaję, lecz wtedy rozległy się słowa reprimendy: „Nawet nie próbuj!”, po czym przez otwarte drzwi ujrzałam przemokniętą Magnhild w rozchełstanej koszuli nocnej i z włosami zaplecionymi w warkocz. Móc tak sobie spokojnie leżeć po nocy ponurych przemyśleń, gdy z kuchni dobiega radosne pobrzękiwanie filiżanek, a po pokojach rozchodzi się aromat kawy, to nieco dziecinna, ale autentyczna i bezsprzeczna przyjemność.

Chwilę później, przycupnąwszy wokół tacy niczym cztery białe gołębie, piłyśmy kawę, wychwalając bogów i nie bacząc na zgaę. Tak właśnie wyglądało nabożeństwo Bandy z Norrtull, a o wpół do dwunastej byliśmy ubrane.

Po krótkim czasie zjawia się mój mały skarb, Putte, żeby zabrać swoją Pegg⁴⁰ do Idrottsparken⁴¹. Eva i Emmy też wychodzą, każda w swoją stronę, a Baby, która — to ci dopiero — ma zaproszenie na wieczór, siedzi w domu i naprawia jedwabną bluzkę.

— Uwierzysz? — zaczyna rozmowę, gdy wróciłam. — Miałam tu małą przygodę. Po waszym wyjściu zadzwonił telefon, ktoś pytał o matkę notariusza. Powiedziałam, że jej nie ma, a wtedy mężczyzna w słuchawce oznajmił, że to właśnie on dzwoni, jej syn, notariusz, zapomniał kluczy i potrzebuje pomocy, bo nie może dostać się do mieszkania. Obiecałam na niego poczekać i chwilę później zjawił się w rzeczy samej, i wpuściłam go. Przedstawił się bardzo uroczyście, co uznałam za dość zabawne, skoro tyle razy natknęłam się na niego, będąc w samym tylko peniuarze⁴² i z nieułożonymi włosami. Dziękował mi ceremonialnie i wiesz, co ci powiem? Jest naprawdę uroczy i przystępny w obyciu. W dodatku nie jest czerwony na twarzy od nadmiaru ponczu jak inni panowie.

To prawda, za to jest błądy od czego innego, pomyślałam sobie.

— Zapytał mnie, czy w takie piękne niedzielne przedpołudnia chodzę na spacer. Powiedział też, że któregoś dnia chętnie dotrzymałby mi towarzystwa.

— Baby, czy to był pierwszy raz, kiedy jakiś mężczyzna zauważył twoje istnienie? Ile ty masz lat?

— Osiemnaście, ale Pegg, ja wcześniej mieszkałam tylko w Halmstad⁴³.

³⁸boston — tu: taniec towarzyski pochodzący ze Stanów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

³⁹kościół Gustawa Wazy — wzniesiony w pierwszych latach XX w. kościół wyznania luterńskiego w Sztokholmie, przy Odenplan w dzielnicy Norrmalm. [przypis tłumacza]

⁴⁰Pegg — tak Elisabeth jest nazywana przez swoje współlokatorki. [przypis edytorski]

⁴¹Idrottsparken — istniejąca na sztokholmskiej wyspie Djurgården w latach 1896–1910, na terenie przekazanym przez ówczesnego monarchę Oskara II, pierwsza publiczna arena sportowa w Szwecji obejmująca m.in. boisko do piłki nożnej i lekkiej atletyki oraz tor do jazdy na rowerze i biegów. [przypis tłumacza]

⁴²peniuar — nocne, bieleżniane okrycie kobiece. [przypis edytorski]

⁴³Halmstad — miasto położone w regionie Halland, na południowym zachodzie Szwecji, do poł. XVII w. należącym do Danii. W latach 90. XIX w. liczba ludności Halmstad wzrosła do ok. 15 000 mieszkańców. [przypis tłumacza]

Położyłam dłoń na jej głowie i odmówiłam w jej intencji coś w rodzaju krótkiej modlitwy.

IV

16 października

— Z każdej niedzieli zaraz robi się poniedziałek — mówi Eva.

Jest mniej więcej ósma, ale żadna z nas jeszcze się nie poruszyła. Dziesięć po ósmej — z sypialni Emmy i Magnhild dobiega stęknienie.

Tak rozpoczyna się dramat poniedziałku. Gdy jedna kończy wzdychać, druga zaczyna; jedna mówi, że kto długo leży, temu szczęście nie sprzyja, druga mówi, że tamta chyba oszalała. Lecz żadna nie wstaje.

— Nauczcie się cierpieć bez skargi, dziewczęta! — mówię, po czym zrywam się z łóżka.

Reszta robi to samo, ale ta właśnie pora to jedyny czas, gdy Eva jest w groźnym humorze. Tak to wygląda każdego dnia, to samo brutalne i za wczesne wyrwanie z błęgiego spokoju łóżka, to samo użalanie się i pośpiech, a potem biegiem do biura. Żyję tak od dwóch tygodni, ale zdaje mi się, że mam za sobą lata monotonnej egzystencji. Po kilku latach takiego życia uznaję zapewne, że minęły nie lata, a tydzień.

Podejrzewam, że nie żywią niechęci do mnie osobiście — myślę o prawnikach z mojego biura — tylko po prostu z zasady przeszkadza im moja obecność w tym miejscu. Nie wydaje mi się, by mecenas stosował jakieś szczególne reguły w odniesieniu do kobiet; podobno gdy pojawia się jakaś kwestia, rozwiązuje ją bez komplikacji i racjonalnie, natomiast dwaj młodzi prawnicy — ci mają z tym problem. Dzisiaj, gdy mecenas jadł śniadanie, pokłóciliśmy się okropnie. Skończyło się jak zawsze w takich przypadkach — zostałam uciszona, ale nie przekonana.

Chodziło o prawo kobiet do zatrudnienia — niesłychane, że w dzisiejszych czasach nadal trzeba się o to kłócić!

Obaj młodzi panowie, bardzo młodzi zresztą, wyrażali stanowcze przeświadczenie, że nie mamy czego szukać na rynku pracy i że od samego początku jesteśmy tu tylko zawadą. Nasza obecność powoduje, że zawieranych jest coraz mniej małżeństw. Z premedytacją odebrałyśmy mężczyznom chleb.

— Co zatem, zdaniem panów, mamy zrobić? — zapytałam. — Przestać pracować?

— Oczywiście!

— Czy bez nas wszystko będzie działało równie dobrze jak teraz?

— Nawet lepiej.

— Jeśli wszystkie naraz odstawimy dziś od pracy, zdołacie przejąć nasze obowiązki, nie zaniedbując jednocześnie swoich?

— Tak, prosta sprawa.

— A co z nami? Mamy umrzeć z głodu?

— Nie, będziecie przecież utrzymywane.

— Przez panów?

— Hm, każdy z nas już ma swój dom...

— Ja nie mam — powiedziałam — jestem biedna i mam małego brata. Muszę pracować i brać, co jest. W moim przypadku te panów zasady nie mają znaczenia ni sensu.

Nie rozplakałam się bynajmniej, choć mogłam. A potem wrócił mecenas.

Około południa, gdy ubierałam się w przedśionku, podszedł do mnie pan Tyrén.

— Przykro mi, jeśli pannie jest przykro — powiedział.

— Naprawdę? — zapytałam. — Nie musi pan jednak z tego powodu psuć sobie prze-rwy obiadowej.

— Podczas śniadania mówiliśmy rzeczy, które mogły pannę urazić.

— Jeśli przyznaje pan, że powiedział coś celowo, by mnie urazić, to jest to bliższe prawdy — odparłam, odwrócona do niego plecami. — Wyrobiłam w sobie nawyk nie-przejmowania się takimi sprawami. Smacznego.

Mam nadzieję, że na jakiś czas zostawi mnie w spokoju. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się miłym młodzieńcem; to raczej nie jego wina, że ma tak przyziemne wyobrażenie

Praca, Kobieta, Konflikt,
Kłótnia

o kobietach, wszyscy mężczyźni takie mają. Spotkałam tylko jednego, który cenił mnie jako człowieka, choć koniec końców okazało się, że jednak nie cenił.

Baby zazwyczaj pojawia się w szkole gospodarstwa domowego⁴⁴ o tej samej porze co ja, ale dziś nie przyszła, więc jem sama. Karmienie trzody odbywa się przy małych stolikach, a jest taki tłum, że zawsze kilkoro głodnych zwierząt musi czekać, aż zwolni się miejsce. Można tu często zaobserwować koterie, ale i samotników takich jak ja, a w oczekiwaniu na sztukę mięsa w sosie chrzanowym wszyscy przypatrujemy się sobie nawzajem. Są tu młodzi i starzy, głównie kobiety, zazwyczaj starsze. W moich oczach wyglądają niczym tragicomiczne wizje przyszłości, uosabiają żalostną starość odartą z godności, równie odstręczającą, bez względu na to, czy na widok półmiska gołąbków trafiającego na stół przybiera wyblakły i nędzny półśmieszek zadowolenia, czy też reaguje małostkowym utyskiwaniem. Gdy będę stara, bez domu i dzieci, które się o mnie zatroszczą, będę gotować sobie w piecu kaflowym i wychodzić wyłącznie po zmroku. *À propos* starości przypomina mi się, co wczoraj powiedział Putte:

— Wiesz, Pegg, to by dopiero było, gdybyś wyszła teraz za męża.

— Nie sądzisz, że mogę z tym jeszcze trochę poczekać? — zapytałam zdziwiona.

— Co to, to nie, bo przecie nie pomoże blansz⁴⁵ i róż, kiedy panna stara już.

— Skąd żeś to wziął?

— Chłopcy mówili w sobotę, gdy ze mną przyszłaś. Ale ich zdaniem nic na to nie poradzisz, bo niełatwo jest zdobyć męża, jak dziewczyna nie jest krociową partią.

— Czym nie jest?

— No, panną z majątkiem, nie wiesz, o czym mowa?

Putte, oj, Putte! Od dziecka wariat prawdę usłyszy⁴⁶.

Dziewczyny z Bandy chyba rozumieją, że — jak przewidywała Eva — na początku pracuję niemal do utraty sił. Nic nie mówią, ale wszystkie są takie miłe. Dziś wieczorem, gdy wróciłam do domu, Eva, z Frödingem⁴⁷ w dłoni, siedziała na podłodze przy kuchence spirytusowej. Będzie dodatkowa kawa, jak sądzę, trochę z mojej przyczyny. Tutaj urzeczywistnia się komunizm w praktyce. Wszystko, co moje, należy do Bandy i odwrotnie, a ta, która akurat ma fundusze, z radością pomaga pozostałym, gdy im nie starcza. A zazwyczaj nie starcza. Jesteśmy biedne, ale dumy nam nie brakuje.

— A teraz poobmawiamy bliźniego swego — powiedziała Eva, gdy kawa się zaparzyła.

— Nie — zaoponowałam — porozmawiajmy lepiej o naszych przełożonych. Evo, jak twój kierownik, czy on nie...?

— Czy nie kocha się we mnie? Z pewnością. To cecha charakterystyczna wszystkich moich kierowników. Pracowałam już w najróżniejszych biurach i wszędzie znalazł się ktoś, kto chciał całować mnie w szyję. Przyjęłam więc posadę w zakładzie pogrzebowym w przekonaniu, że w bezpośredniej bliskości śmierci... Ale tu jest najgorzej. Gdy przypominę sobie wszystko, co na tym tle przeżyłam, a potem pomyślę o moim biednym, starym ojcu, który zeszłego lata w Linköpingu⁴⁸ nie chciał mnie puścić bez przyzwoitki na koncert kościelny w towarzystwie statecznego kawalera, sympatii z dzieciństwa, wiesz, coś jak w *Largo*⁴⁹ Haendla⁵⁰ mniej więcej, to naprawdę chce mi się i śmiać, i płą-

⁴⁴szkoła gospodarstwa domowego — szwedz. *bushållsskola*, rodzaj szkoły dla kobiet, w której nauczano wykonywania prac domowych i przygotowywania posiłków; w ramach takiej szkoły prowadzone były również np. restauracje, sale okolicznościowe czy sklepy spożywcze. [przypis edytorski]

⁴⁵blansz (daw.) — biały puder kosmetyczny. [przypis edytorski]

⁴⁶Od dziecka wariat prawdę usłyszy — prawdopodobnie nawiązanie do szwedzkiego przysłowia: „Dziecko i wariat prawdę ci powie” (szwedz. *Av barn och dårar får man höra sanningen*). [przypis tłumacza]

⁴⁷Fröding, Gustaf (1860–1911) — szwedzki poeta, który zadebiutował w 1891 roku; charakterystyczną cechą jego liryki była duża dbałość o stronę brzmieniową, nowatorstwo formy, neologizmy oraz posługiwanie się dialektem z rodzinnej Värmlandii; piętnem na jego życiu odcisnęły się problemy ze zdrowiem psychicznym i uzależnienie od alkoholu. [przypis tłumacza]

⁴⁸Linköping — miasto w Szwecji, stolica regionu administracyjnego Östergötland, nad rzeką Stångån. [przypis edytorski]

⁴⁹Largo — aria z opery Georga Friedricha Haendla (1685–1759) *Kserkses*, która opowiada o tym, że Kserkses zobaczył drzewo, które tak mu się spodobało, że nakazał strażę go pilnować, co odpowiadałoby nadopiekuńczości ojca bohaterki. [przypis tłumacza]

⁵⁰Haendel, Georg Friedrich (1685–1759) — niemiecki kompozytor. [przypis edytorski]

kać. A gdy potem posilaliśmy się na mieście, kanapki i mleko z automatu⁵¹, natchnęło go to do wyprodukowania całej broszury o dobrym prowadzeniu się. Biedny, kochany tatuś, no wyobraź sobie!

— Przyjeżdża tu czasem? — zapytałam.

— Tak, był raz, zeszłej wiosny. Odwiedził wtedy mojego kierownika, bo chciał „wiedzieć się, jak sprawuje się moja córka” i poprosić starego pryka, by w miarę możliwości otoczył mnie ojcowską opieką. Kierownik z pełną powagą zapewnił ojca, że jest świadom swych powinności wobec młodych dziewcząt, które ma u siebie na posadzie. Następnego dnia zyskałam kolejną, bardzo wyczekiwaną okazję, by go spoliczkować na korytarzu. Elisabeth, cóż to za przekomiczna, małomiasteczkowa mina! Tylko czekaj, sama też tego zażyjesz. Jesteś największą ozdobą naszej Bandy.

A potem chwyciła akordeon i zaśpiewała donośnie:

Każdy z nas jest winny, każdy z nas jest winny,
niewinności i skromności nie zachował nikt⁵².

— *Eva*, tylko nie to! — zaprotestowała Emmy surowo.

— Oj, zapomniałam, że tu jesteś — odpowiedziała *Eva*.

— I jeszcze *Baby* — dodałam ostrożnie, żeby ją wybać.

— A widziałaś, co ona wyczynia? — *Eva* pociągnęła wątek. — Wróciła pół godziny temu i przemknęła do kuchni. Jestem pewna, że teraz ukradkiem zajmuje się usuwaniem zwałów błota z butów i spódnicy. Wcześniej nigdy coś takiego jej się nie przytrafiło, wczoraj był pierwszy raz; jej trzewiki przypominały bryłę gliny, z której Pan nasz stworzył Adama. Potrafisz wyjaśnić, dlaczego zakochani zawsze chodzą w takie miejsca, w których nawet kalosze nie pomogą?

— To ten notariusz? — zapytałam.

— Tak. I spacer po Djurgården⁵³.

Tylko czy *Eva* rzeczywiście ma rację? Że przeżyję coś nowego?

Czy nie będzie to ta sama stara śpiewka, tyle że o innym tytule?

V

20 października

Wczoraj *Baby* miała urodziny i chociaż wypadło to dość nieszczęśliwie pod koniec miesiąca, urządziła przyjęcie dla pół tuzina najlepszych koleżanek z FB. Jako członkinie Bandy złożyłyśmy się na parasolkę z obwódką w czerwone róże, a ja napisałam urodzinowy wierszyk, w którym zawarłam dość karkołomny rym do słowa „notariusz”. *Baby* natomiast miała przez cały dzień zatkniętą przy pasku różę i błysk szczęścia w oku, a sprawcą obu tych rzeczy był on.

Przygotowania kosztowały nas niemało zachodu. *Baby* i ja zakupiłyśmy trochę klopsików w maszynie w Vasa Automaten, a odbywszy rundę po piekarniach i sklepach z owocami, wzięłyśmy rozbieg i wdrapałyśmy się pędem po schodach. W połowie drogi spotkałyśmy *Ewę*, która kończy pracę wcześniej, niosącą dwie duże puszki po pigułkach *Blauda*⁵⁴ — mieściły pięćset sztuk. Oznajmiła, że idzie do sklepu na dole po śmietankę. Zaręczyła jednak, że puszki wypłukała, dwa razy zmieniając przy tym ciepłą wodę.

Wchodząc do mieszkania, potknęłyśmy się o Emmy, która myła podłogę w przed-sionku, w binoklach na nosie. *Eva* wstawiła już kwiaty do wazonu, nakryłyśmy najpięk-niej, jak się dało, chociaż same będziemy musiały pić z flakonów, a goście — dzielić się

Ojciec, Praca, Przemoc,
Hańba, Strach, Kobieta

Święto, Jedzenie, Zabawa

⁵¹*automat* — chodzi tutaj o rodzaj kawiarni bądź restauracji samoobsługowej, w których napoje, przekąski, a nawet dania, pobierało się z automatów na monety; taki punkt, zwany Vasa Automaten, znajdował się przy ulicy Vasagatan 15–17. [przypis tłumacza]

⁵²*Każdy z nas jest winny, każdy z nas jest winny, niewinności i skromności nie zachował nikt* — przyspiewka biesiadna, oparta na grze słów: dług, wina (szwedz. *skuld*) oraz niewinność, głównie w znaczeniu cnota, dziewictwo (szwedz. *oskuld*). [przypis tłumacza]

⁵³*Djurgården* — wyspa w Sztokholmie, dawne królewskie tereny łowieckie, a potem zwierzyniec królewski; obecnie znajdują się tutaj licznie odwiedzane atrakcje m.in. skansen z popularnym ZOO, Muzeum Vasa, Muzeum Nordyckie oraz wesołe miasteczko Gröna Lund. [przypis edytorski]

⁵⁴*pigulki Blaуда* — tabletki na anemię, wytwarzane według receptury francuskiego lekarza P. B. Blaуда, opracowanej w pierwszych dekadach XIX w. [przypis tłumacza]

łyżeczkami. Odwrócony klosz lampy wyłożony serwetką służył za koszyk na pieczywo, ale — jak to stwierdziła Eva — skoro wejdiesz między wrony, musisz jadać jak i one⁵⁵. Wystarczy określić to mianem życia bohemy, a robi się bardziej elegancko, niż gdybyśmy wystawiły kryształowe salaterki.

Nie zdradzając się z tym, miałam pewne obawy w związku z przyjęciem urodzinowym Baby, bo obecność tylu dam czystej maści zazwyczaj działa na mnie mocno przytłaczająco. Ale te akurat okazały się niegroźne. Wprawdzie, gdy cała szóstka wpadła do mieszkania, przypominało to uderzenie orkanu — grzmiące, spienione fale rozbijały się o Baby — ale były przeurocze, naturalne i radosne, i tylko jedna czy dwie wyglądały na damy. Co jakiś czas musiałam zostawić towarzystwo, żeby dać odpocząć uszom, ale koniec końców przyjęcie udało się wyśmienicie.

Baby w roli naszej małej gospodyni była przeurocza — piękne, jasne włosy, delikatne, różowe policzki, cała promieniująca domowym ciepłem białego fartuszka. Wszystkie stwierdziły:

— Baby, powinnaś wyjść za mąż, bardziej pasujesz do życia domowego niż do biura FB.

— Ale czy waszym zdaniem będę miała tego, którego pragnę? — zapytała Baby, jak gdyby jej koleżanki mogły wejrzeć w przyszłość i w serce notariusza.

— O nie, Baby — zaprzeczyłam — nie można mieć tego, którego się pragnie, ale można mieć tego, którego pragnie inna, co jest równie dobre, a nawet lepsze.

I tak w naturalny sposób nastąpiło przejście do tematu panów w FB, lecz akurat musiałam wyjść na chwilę do kuchni, bo nastawiłam czajnik z wodą do zmywania.

Tam zastała mnie jedna z koleżanek Baby — wysoka, koścista, starsza niż pozostałe — która postanowiła wyrobić w sobie poczucie humoru, więc została zaproszona.

Z nas wszystkich to ją najbardziej interesuje społeczeństwo — wyjaśniła mi wcześniej Baby — i zawsze nam wypomina, że nie zajmują nas kwestie publiczne. Twierdzi, że trzeba przygotować się do korzystania z prawa wyborczego, osiągnąć pewną dojrzałość, chociaż sama pewnie nigdy nie zażyła młodości i związanych z nią rzeczy.

(Mówiąc „rzeczy”, miała na myśli miłość cielesną). Baby uważa, że zainteresowania społeczne przychodzą z wiekiem, a ja mówię, że dobrze, gdyby tak właśnie było, bo wtedy i dla niej byłaby nadzieja.

— O nie, ja zamierzam wyjść za mąż! — odpowiada Baby i widzi w tym logikę, nie bez powodu.

— Panna też pewnie nie lubi wysłuchiwać tych głupot — zagadnęła mnie świeżo upieczona posiadaczka poczucia humoru.

— Pewnie nie — odparłam — ale gdyby zechciała mi pani pomóc przy wycieraniu naczyń, byłabym bardzo wdzięczna. A tymczasem pozostawimy nasze dziewczęta swojemu losowi.

— Nie można pozostawić mas, ot tak, swojemu losowi — powiedziała — trzeba je kształcić. Dziewczęta odmalowały mnie już, rzecz jasna, jako tę, której zainteresowania społeczne to efekt uboczny nieszczęśliwej miłości. Musi panna wiedzieć, że to właśnie ja zabiegam o wspólny front i strajk na Nowy Rok. Potrafi panna coś zagrać, by narobić hałasu?

— Tak, na akordeonie.

— Zgodziłyby się panna wystąpić z jakimś krótkim utworem, a potem ja powiem kilka słów? To idealna okazja, skoro akurat jesteśmy w takim małym, zaufanym gronie.

Pewnie, że się zgodziłam. Uciszyłyśmy dziewczęta, intonując *Synów pracy*⁵⁶, po czym dowcipna koleżanka weszła na krzesło i zaczęła przemowę:

— Drogie dziewczuszki, gaworzycie tutaj o naszych kasjerach i inżynierach.

⁵⁵choć sam będziemy musiały pić z flakonów, a goście — dzielić się łyżeczkami. Odwrócony klosz lampy wyłożony serwetką służył za koszyk na pieczywo, ale — jak to stwierdziła Eva — skoro wejdiesz między wrony, musisz jadać jak i one — wykorzystując grę słów: szwedz. *sed* (zwyczaj) oraz *sked* (łyżka), bohaterka przerabia w humorystyczny sposób szwedzkie powiedzenie „*ta seden dit man kommer*” (znaczenie dosłowne: „wziąć” zwyczaj miejsca, do którego się przybyło) na „*ta skeden dit man kommer*” (dosłownie: wziąć ze sobą łyżkę tam, dokąd się idzie). [przypis tłumacza]

⁵⁶*Synowie pracy* — szwedz. *Arbetets söner*, a właściwie *Till Arbetarne!* (pol. *Do robotników!*), jedna z najstarszych pieśni szwedzkiego ruchu robotniczego, napisana przez działacza i poetę, Henrika Menandera, w 1885 roku. [przypis tłumacza]

Miłość, Małżeństwo

Kobieta, Pozycja społeczna,
Nauka, Bunt

Któraś szepnęła z ironią:

— Kwaśne, zielone!

— Powiedział lis o winogronach⁵⁷ — ciągnęła sucho. — Tak, są kwaśne, próbowałam ich. Ale o tym, by naprawdę poprawić swoją pozycję w sposób inny niż małżeństwo czy podobny ślepy traf, *nie chcecie* pomyśleć. Nie macie poczucia, że jesteście częścią społeczeństwa, o nie, ani poczucia *godności*. Nie oburza was niesprawiedliwość, która nas dotyka, gdy otrzymujemy połowę wynagrodzenia za tę samą pracę, a nawet nie za tę samą, bo przecież Bóg świadkiem, że wykonujemy jej o wiele *więcej*. (Gadanie, weź choćby kasjera Svenssona, eee, *Svenssona* i tak dalej.) To lekkomyślność, rozumiecie? (Pięść w stół). I dobrze wam tak, że macie, jak macie. Mimo to muszę spróbować przemówić wam do rozsądku. W Nowy Rok wszystkie w porozumieniu zażądamy jednocześnie dwieście koron podwyżki i skrócenia czasu pracy o godzinę. (Oszalałaś, skoro sądzisz, że to się uda, dyrektor wyrzuci nas na bruk...) Uda się? Mówicie: „Nie, nie uda się”. Rzecz jasna i *wtedy rozpoczniemy strajk!* (Z czego będziemy żyć? Może z oszczędności?). Tak — ciągnęła, zupełnie się nie zrażając — z oszczędności i zaapelujemy do innych pracowników biurowych o wsparcie. Uda się, jeśli się zjednoczymy! Ale żadna nie może dopuścić się zdrady!

Zeszła z krzesła.

Tymczasem reszcie udzielił się zapal i po zaledwie pięciu minutach uformował się komitet strajkowy, z dowcipną koleżanką jako przewodniczącą, po czym każda wpłaciła po jednej koronie na fundusz strajkowy. Gdy nadeszła kolej Emmy, ta zawahała się i chciała jeszcze przemyśleć sprawę.

— Uważam, że nasze obecne warunki są dość dobre — wymamrotała — a poza tym nie byłam w stanie zrozumieć wszystkiego, bo mówiłyście jedna przez drugą. *Zresztą długo to już nie potrwa.*

Zaraz potem koleżanki Baby wyszły, a my dopiero wtedy poczułyśmy, że jesteśmy śmiertelnie zmęczone. Mimo to krzyczałyśmy do siebie przez resztę wieczoru, jak gdybyśmy chciały zagłuszyć Niagarę⁵⁸.

VI

Jest wieczór i wyszłam z Baby na spacer. Właściwie to nie chciała wybrać się ze mną, ale notariusz ma akurat nocny dyżur. Historyczna listopadowa mgła zalega nad miastem tak dzisiaj jak i wczoraj, jak i zawsze. Nie jest to owa gęsta, zawieszista, nieprzenikniona mgła, która zmienia uliczną wędrówkę w przygodę pełną niespodzianek; to ta starsza, ospała, łzawa, z której w każdym razie ja nie wychodzę zwycięska. Nieopisana breja pokrywająca ulice podąża z kobiecą, pieśczośliwą delikatnością od czubka buta w górę cholewki, po czym drobnymi rozpryskami wspina się po rąbku spódnicy i coraz wyżej, aż człowiek robi się zmęczony i ociężały — o ile nie jest zakochany jak Baby, rzecz jasna.

Baby jest zachwycająca, o czym sama nie wie. Kiedy my wszystkie o tej porze dnia mamy rozkręcone włosy i zgarbione plecy, ona jest wyprężona jak struna, z lokami, jak gdyby wciąż trwał poranek.

Bierze mnie pod rękę i, robiąc przerwy jedynie przy lepszych witrynach, opowiada o notariuszu. Ten umyślnie z nią flirtuje i rozkochał w sobie moje maleństwo. Baby mówi, a ja przez całą drogę wzdłuż Museikajen⁵⁹ zastanawiam się, jak to się skończy. Widzę, że ona wierzy w trzy pokoje z kuchnią w Vasastan, a ja nie mam serca powiedzieć jej o swych wątpliwościach. Im jestem starsza, tym łatwiej jest przemilczać sprawy, o których się wie, a nie będę nikomu wmuszać nauk z własnych doświadczeń. We mgłę skrywam jednak lekki, zgaszony uśmiech, bo dostrzegam w Baby siebie — ja też kiedyś bez skrępowania opowiadałam wszystkim naokoło, dumna i zakochana, o Tym Pierwszym. Tamten nie był notariuszem, zaś ten nosi bardziej gustowne szale, ale to jedyne, co ich różni.

Odnajduję w Baby — jak wtedy w sobie — nietknięty, niesplamiony zniewagą skar-

Kobieta, Praca, Bunt,
Sprawiedliwość,
Buntownik, Pieniądz

Wieczór, Miasto, Przyjaźń,
Kobieta

Miłość, Młodość, Kobieta

⁵⁷ Powiedział lis o winogronach — w oryginale: owoce jarzębiny; nawiązanie do bajki Ezopa, w której lis, nie mogąc dosięgnąć winogron, rezygnuje z przysmaku, twierdząc, że owoce są niedojrzałe i kwaśne (morałem bajki jest to, że łatwo zrezygnować z czegoś, do czego i tak nie ma się dostępu). [przypis tłumacza]

⁵⁸ Niagara — wodospad na rzece Niagara, na granicy Kanady i USA. [przypis edytorski]

⁵⁹ Museikajen — nazwa ulicy oraz nabrzeża w centrum Sztokholmu, na półwyspie Blasieholmen, które wzięły swoją nazwę od Muzeum Narodowego. [przypis tłumacza]

biec czułości, dumnej, a zarazem pokornej, zwiewnej i przejrzystej miłości, połączonej z nieco tajemniczym rodzajem kontemplacji, jak u jakiejś skromnej świętej, która jeszcze nie wie, co kryje się w jej ciele i duszy. Kiedy pomyślę, jak coś takiego się kończy, moje serce doznaje mdłości. I oto ja, która nigdy nie pozwalam sobie na tkliwość w stosunku do siebie samej, robię się tkliwa, patrząc na Baby. To dlatego, że ona jest jeszcze za dobra, by jak setki innych skończyć jako miłostka w bramie albo obiekt flirtu na Skeppsholmen⁶⁰.

Przystanawszy przy Skeppsholmsbron⁶¹, patrzyliśmy na sennie, zamglone światła Södermalmu⁶², jak gdyby przesłonięte błoną, po czym ruszyliśmy z powrotem; czułam, że ogarnia mnie coraz większe zmęczenie. Przy placu Karola XII⁶³ zafundowałam nam bilety na tramwaj z przesiadką — to wbrew moim zasadom, ale do Norrtullsgatan jest daleko i pod górkę.

W tramwaju — jak to w tramwaju — natknęliśmy się na koleżankę Baby z FB i zabrałyśmy ją do kryjówki Bandy. Mieszkanie przy Norrtullsgatan stało się zresztą przystanią dla naszych bezdomnych przyjaciół, w tym dla pary zakochanych, których przygarnęła i otoczyła ochroną Eva, więc wracając do domu, za każdym razem żywie skrycie obawę, że oni tam będą, bo wtedy nie pozostaje nam nic innego jak tylko siedzieć w kuchni. Ma to jednak tę zaletę — mówi Eva, gdy marudzę — że nie musimy się dogrzewać, bo po wyjściu zakochanych „w powietrzu unosi się żar pocałunków”.

Dzisiaj, w rzeczy samej, para też była; dzięki Bogu mężczyzna zdążył już się pożegnać, ale dziewczyna została jeszcze chwilę, by dodać sobie odwagi, nim spojrzy w oczy właścicielce stacji.

Emmy polegiwała w łóżku chora; znów wyglądała jak śmierć na chorągwi, ale nie przejmuję się już na tyle, by wpadać w przerażenie z tego powodu. Wiem przecież, że następnego ranka ona pierwsza będzie ubrana i gotowa do wyjścia do biura.

Eva ugniatała coś w dłoniach, z czego, jak twierdziła, miał powstać kapelusz na zimę, ale kiedy weszliśmy, poderwała się miejsca i oświadczyła, że powinniśmy zapalić ogień w kominku i podzielić się myślami.

— Nie mamy ani drewna, ani myśli! — odparłam.

— Ja mam myśli samobójcze, jeśli to się nada na temat! — powiedziała nasza koleżanka z tramwaju, po czym padła na otomanę Emmy.

— Biedna Gerda, znów chodzisz oglądać pokoje do wynajęcia? — zapytała Baby.

— O nie! — odpowiedziała tamta. — Usiłuję wytropić stancję, a z tym jest o wiele gorzej. Nie chcę już mieszkać sama...

— Uważasz, że jesteś narażona na zbyt wiele pokus?

— Wręcz odwrotnie! — zaprzeczyła. — Mam ich zbyt mało. Dlatego muszę się przeprowadzić do pierwszego grudnia. Tyle, że nie wiem jeszcze, czy będę miała gdzie przytulić głowę.

— „Ukochana, głowę spokojnie na mym sercu złoż...”⁶⁴.

Baby z pełną powagą recytuje Levertina.

— Właśnie tak, moje dziewczęta! — stwierdziła Gerda bez skrupowania. — To jest rozwiązanie! Ceny są teraz takie, że na opłacanie stacji w Sztokholmie stać tylko kobiety z dodatkowym dochodem. Ach, obejrzałam tyle miejsc, tylko dzisiaj: jedno, drugie, trzecie. Zaraz wam opowiem... Papieros? Panna Elisabeth jest nazbyt uprzejma! W pierwszym miejscu przywitało mnie brudne, zalatujące piwem, nieopisane stworzenie, po czym w tle otworzyły się drzwi, a zza nich popłynęły śmiechy, krzyki i *Wesoła wdówka*⁶⁵. „Ja

⁶⁰Skeppsholmen — wyspa, a zarazem dzielnica położona w centrum Sztokholmu; obiekt flirtu na Skeppsholmen: być może chodzi o to, że na Skeppsholmen była szkoła marynarki i organizowano też bale. [przypis tłumacza]

⁶¹Skeppsholmsbron — most w centrum Sztokholmu, łączący półwysep Blasieholmen z wyspą Skeppsholmen. [przypis tłumacza]

⁶²Södermalm — historyczna dzielnica Sztokholmu, położona w południowej części centrum miasta. [przypis edytorski]

⁶³plac Karola XII — historyczny plac w Sztokholmie, położony przy Królewskiej Operze, który upamiętnia słynnego króla Karola XII (1682–1718). [przypis edytorski]

⁶⁴Ukochana, głowę spokojnie na mym sercu złoż... — fragment wiersza zawartego w utworze *Drömd idyll* (*Wysniona idylla*) w tomiku *Nya dikter* (*Nowe wiersze*), wydanego w 1894 roku, autorstwa Oscara Levertina (1862–1906); tłumaczenie fragmentu: Paulina Rosińska. [przypis tłumacza]

⁶⁵Wesoła wdówka — operetka autorstwa węgierskiego kompozytora, Franza Lehára (1870–1948) z 1905 roku. [przypis edytorski]

w sprawie ogłoszenia”, aha, i pokazano mi pokój, nienajgorszy, za osiemdziesiąt miesięcznie, na co ja, że „zastanowię się do jutra”. Podkarmiłam nieco swoją odwagę w kawiarni samoobsługowej i udałam się pod adres na Östermalmie — jedna z najbardziej brązowych i szacownych kamienic na jednej z najszykowniejszych tamtejszych ulic. Otworzyła mi ascetka o ostrym nosie, po czym znalazłam się w östermalmskim przedpokoju, na którego widok człowiek z łatwością wyrzekłby się doczesnego życia i zwrócił ku wiecznemu. Uderzył mnie zapach pocziwości i przyzwoitości, który, gdybym tam zamieszkała, bardzo ułatwiłby mi wyrzeczenie się cudzego ciała, szatana i w ogóle świata. Powinnyście zobaczyć ten pokój! Możecie sobie wyobrazić pościel królowej Izabeli⁶⁶ dzień przez wygnaniem Maurów⁶⁷ z Hiszpanii? A meble, mimo całej swej przyzwoitości, wyglądały, jak gdyby padły ofiarą nierządu ze strony licznych zastępów niczym nieskrępowanych sztokholmskich lokatorów.

Przyglądałam się pannie Gerdzie, gdy tak opowiadała. Umościła się na otomanie zwinięta w kłębek niczym kot, miała styl. Była dobrze ubrana i uczesana; twarz o nieco grubych rysach, ale ładna i niepozbawiona kolorów, i jedynie w niekorzystnym oświetleniu wyglądała na swoje trzydzieści lat.

— W sprawie przyzwoitości też panna odpowie jutro? — zapytałam.

Gdy odwróciła się do mnie, żeby odpowiedzieć, dostrzegłam w jej oczach błysk brawury.

— Nie — zaprzeczyła. — Oświadczyłam, że zdrowie nie pozwala mi mieszkać w pokoju od północy. Wtedy tamta zaczęła się zaklinać, że to pokój od południa, ale nie wydaje mi się, że to prawda. Byłam jeszcze w dwóch miejscach z łazienką, cena wynosiła sto dwadzieścia i sto trzydzieści koron miesięcznie. Skoro zarabiam dziewięćdziesiąt, a podwyżki nie dostanę, budżet spina się idealnie, prawda? Skończy się na tym, że trafię do S.S.B.B.⁶⁸

— Chwal się z umiarem — powiedziała Eva — sądzisz, że tak łatwo tam się dostać?

— Właśnie chciałam zasugerować, żeby znalazła sobie panna kochanka — wtrąciłam.

Baby oraz przygarbięta przez Evę narzeczona aż się wzdrygnęły, ja i pozostałe dziewczęta wybuchnęłyśmy śmiechem.

— Powinnam była to zrobić już dawno temu — stwierdziła panna Gerda z nonszalanckim gestem. — Jak sądzicie, kto mi podziękował za to, że przeżyłam ponad trzydzieści lat, wzorowo się prowadząc, jak bohaterki z powieści Schwartz⁶⁹?

— Na pewno nie mężczyźni — odpowiedziałam.

— Ani nikt inny, jak się zdaje. Samo wzorowe prowadzenie się nie opłaci stancji.

— Nie — wtrąciła Eva, która przymierzała kapelusz i zadowolona z siebie flirtowała ze swą piękną *moitié*⁷⁰ w lustrze. — Nie dostaniesz się nawet do Domu Samotnej Wdowy⁷¹ ani do ośrodka pomocy społecznej.

— Ach, na pewno wyjdzie panna za mąż, gdy pojawi się ten właściwy — powiedziała narzeczona. (One zawsze tak mówią).

— Moje drogie — odparła Gerda — ten właściwy pojawiał się już wiele razy, ale potem musiał pójść w swoją stronę.

⁶⁶*pościel królowej Izabeli* — chodzi o tzw. kolor izabelowy, czyli brunatnożółty; pochodzenie tej nazwy przypisuje się różnym królowym w tym imieniu w związku ze składanymi przez nie obietnicami, tutaj chodzi o królową hiszpańską Izabelę I Katolicką, która podczas oblężenia Granady (1491–1492) przyrzekła nie zmieniać swojej pościeli, dopóki jej mąż Ferdinand V nie pokona Maurów. [przypis tłumacza]

⁶⁷*Maurowie* — tu: ludy (w większości Berberowie i Arabowie) w średniowieczu zamieszkujące znaczne partie Półwyspu Iberyjskiego, które wywarły ogromny wpływ na kulturę Hiszpanii i Portugalii. [przypis edytorski]

⁶⁸S.S.B.B. — być może chodzi tu o *Stockholms stads besiktningbyrå*, ponieważ koleżanka jest dość bezpośrednia, a Pegg zaraz pyta, czy nie myślała o tym, by znaleźć sobie kochanka; *besiktningbyrå* to była instytucja przy policji obyczajowej, w której były rejestrowane oraz poddawane badaniom kontrolnym prostytutki; w tamtych czasach prostytucja nie była zakazana, lecz ściśle regulowana (choć efekty tego, zwłaszcza jeśli chodzi o kontrolę nad rozprzestrzenianiem się chorób, były niesatysfakcjonujące). [przypis tłumacza]

⁶⁹*Schwartz, Marie Sophie* (1819–1894) — szwedzka pisarka, autorka licznych powieści, w których podejmowała tematykę społeczną, w tym kwestie niezależności kobiet; jej książki były w czasach jej współczesnych tłumaczone na wiele języków, w tym na język polski. [przypis tłumacza]

⁷⁰*moitié* (fr.) — tu: partner w tańcu. [przypis edytorski]

⁷¹*Dom Samotnej Wdowy* — prawdopodobnie chodzi o *Borgarskapets Änkehus*, prowadzony na zasadzie dobroczynnej dom opieki w Sztokholmie dla starych, niezdolnych wdów, założony w 1725 roku, a w 1879 roku przeniesiony do nowej siedziby przy Norrtullsgatan. [przypis tłumacza]

— Nie rozumiem — zaczęła Baby nieśmiało. — Gdyby to był ktoś, kogo kochałabym szczerze i prawdziwie, rzuciłabym wszystko i poszła za nim.

— Baby, dziecko moje, a gdybyś akurat myła włosy? — zapytała dobrotliwie.

Baby zrobiła wielkie oczy. Widząc, że zaraz będzie bliska płaczu, pożałowała swych słów, ale Gerda zwróciła się do niej taktownie:

— Nie mieliśmy nic, co pozwoliłoby nam pozostać razem, Baby. Żaden z „tych właściwych” nie posiadał łodzi, która bezpiecznie uniosłaby więcej niż jedną osobę, i tak to się dawniej kończyło po prostu.

— Powinno się wypłacać młodym mężczyznom wysokie pensje i wtedy każdy mógłby wziąć na łódź swoją wybrankę, a potem systematycznie im te pensje zmniejszać, nie odwrotnie. Wtedy nasze i ich łodzie nie wchodziłyby sobie w drogę.

— I nie wywracalibyśmy jedno drugiego.

— I nie tłuklibyśmy się wzajemnie wiosłami. To naprawdę dobra myśl. Eva, ale ty jesteś mądra. Szkoda tylko, że masz raczej niewielki wpływ na to, jak świat jest urządzony!

— Tak, w takim przypadku dobre prowadzenie się mogłoby zapewnić jako taką przyszłość — powiedziała Gerda. — Pomyślcie tylko, no niech skonom, taka jestem zła, bo tak się oszczędzałam, miałam takie opory i tylko z rzadka pozwalałam się pocałować mężczyźnie, za którego raczej nie zamierzałam potem wychodzić. To szczerą prawdą, możecie mi wierzyć albo nie — dodała w odpowiedzi na nieznaczny ruch kącików moich ust.

— Zatem musiałaś się okropnie wynudzić w życiu — podsumowała Eva z głębi serca. — Nie wolałaś być mężczyzną?

— Ma się rozumieć, przecież kobietami nie wolno nam być.

— Istotna różnica polega na tym — powiedziałam — że gdy mężczyzna zatrudniony w biurze jest zmęczony po całym dniu pracy, to wychodzi i przeznacza kilka banknotów na przyjemności. Kobieta w tej samej sytuacji zostaje w domu i zażywa aspirynę.

— Tak było do tej pory — stwierdziła Gerda — ale to się zmieni. Ojej, dziewczęta, muszę już iść! Zadzwoń, gdy znajdę kochanka. Jaki macie numer? Choć naturalnie i tak zaraz zapomnę!

— Taki jak „Jasne słońce znowu wstaje”⁷² w śpiewniku kościelnym, ale dodaj jeszcze trójkę — odpowiedziała Eva. — Zejdę z tobą, bo skończył się cukier.

Zauważyłam, że Baby była blada i zgnębiona, więc odezwałam się do niej:

— Kochana, ona tak tylko żartowała sobie!

Ale sama nie miałam w tej kwestii pewności.

W wieku trzydziestu lat kobieta z mniejszą lub większą łatwością robi rzeczy, które potępiłaby jako dwudziestolatka.

Mężczyzna, Kobieta,
Konflikt, Obraz świata

Kobieta, Dorosłość

VII

Niedziela, daty nie pamiętam

Wróciłam z obowiązkowego obiadu u wujostwa na Strandvägen. Kuzynka Görel była zaręczona po uszy; znosiłam to cierpliwie, póki się dało, ale gdy oznajmiła, że jej narzeczony nigdy nie kochał żadnej poza nią, wyszłam pod pretekstem tego, że Putte musi odrobić lekcje. Przecież ów jegomość był zeszłego lata jawnie i otwarcie zakochany w pewnej Wenus z przeszłością.

Na takie rzeczy można przymknąć oko, ale nie chwalić się, przeinaczając fakty.

Odprowadziwszy Puttego na stancję, ruszyłam w stronę domu. Miło jest wiedzieć — pomyślałam — że będzie tam ciemno, cicho i pusto. Zamierzałam zwinąć się w kłębek w rogu sofy, z karmelkami za dwadzieścia pięć öre pod ręką, i wyobrażać sobie, że jestem staruszką, która ma już życie za sobą.

Dom, Samotność, Starość,
Marzenie

⁷²Jasne słońce znowu wstaje — w oryginale podany jest pierwszy wers psalmu autorstwa Johana Olofa Walina z 1814 roku, w wydaniu śpiewnika Kościoła Szwedzkiego z 1819 roku, obowiązującym w czasie, w którym rozgrywa się akcja powieści, miał on numer 420; tłumaczenie fragmentu: Paulina Rosińska. [przypis tłumacza]

Miasto było spowite światłami kinowych neonów i pachniało dymem kiepskich papierosów. Pusty karawan przeciął Rödbodtorget⁷³. Szłam Drottninggatan⁷⁴, a między Fredsgatan i Kungsgatan⁷⁵ byłam nagabywana sześć razy przez sztokholmskich bohaterów i rycerzy. Siódmym okazał się mój mecenas, który jednak znakomicie odnalazł się w tej sytuacji, twierdząc, że rozpoznał mnie już z daleka.

Mecenas ma w sobie coś, czego nie potrafię opisać. Chodzi nie tylko o to, że jest z niego wielki, niepoprawny grzesznik, ale i o to, że wywołuje we mnie chęć bycia zachwycającą i kusicielską — tak, by mnie zapragnął. Czasem nachodzi mnie myśl: Ach, gdybym mogła ubrać się piękniej niż najpiękniejsza piękność, a wtedy on padłby mi do stóp, gdybym miała spódnice, których szelest byłby niczym cichy śmiech, filigranowe pantofelki od Sjöberga⁷⁶, w których można się zakochać, i koronki, pióropusze, i mydelka po dwadzieścia pięć koron sztuka. Wtedy by mnie kochał.

Wtedy...

Przystanął i zaczął rozmowę.

Nie wyglądał tak dobrze jak zazwyczaj, ale zdawał się miłszy i nieco smutny. A gdy mężczyzna jest nieco smutny, musi od razu podzielić się tym faktem z kobietą, najlepiej taką przed trzydziestką.

— Wie panna — powiedział — jestem dziś taki przygnębiony i samotny, potrzeba mi czyjegoś współczucia.

— Widzę — odparłam.

— Naprawdę? Tak się domyślałem. Nie zechciałaby panna zawrócić ze mną Drottninggatan? Mogę potrzebować towarzystwa osoby, która jest zawsze radosna i pełna życia, bo w przeciwnym razie nie zdołam w taki okropny wieczór przebrnąć przez miasto, zachowując przy tym zewnętrzną i wewnętrzną równowagę. Proszę sobie wyobrazić, jestem przekonany, że potrafi panna zachować równowagę psychiczną, przemierzając Drottninggatan nawet w taki słotny niedzielny wieczór.

— Z pewnością — przytaknęłam, ponieważ nie wydawało mi się, by moje nastroje i stany duchowe cokolwiek go obchodziły.

— W istocie jednak istnieje coś, co określa się mianem niedzielnego splinu — oznajmił mentorskim tonem.

— Doprawdy?

— Nie wiedziała panna?

— Nie mam na to pieniędzy ni czasu, ani nawet ochoty — odparłam zadziornie.

(Bo to największy triumf dla kobiety: być słabą, gdy mężczyzna jest silny, a gdy on pozwoli sobie na okazanie słabości — udawać silniejszą, niż się jest).

— W takim razie, o czym panna rozmyślała, nim się spotkaliśmy? Gdy tak szła samotnie, nie mając do dyspozycji niczego, co pozwoliłoby odeprzeć myśli.

— A, zastanawiałam się tylko, gdzie dostanę niedrogą marynarkę dla mojego malca na Boże Narodzenie — odparłam odruchowo.

Rany boskie, w świetle latarni zobaczyłam wypisane na jego twarzy, iż zrozumiał przez to, że mam dziecko, że zesłam na złą drogę, a Putte to owoc błędu młodości; ale nie mogłam wydobyć z siebie słowa, a wtedy on rzucił uwagę o zaśmieconych ulicach.

Gdy podążaliśmy Hamngatan⁷⁷, nagle uderzył mnie absurd całej tej sytuacji, co wproważyło mnie w stosunkowo kiepski — biorąc pod uwagę moje ograniczone zasoby — strój.

Zaproponował, byśmy wstąpili do Taverny⁷⁸ (pewnie sądził, że taki lokal pasuje do

Mężczyzna, Wieczór,
Miasto, Spotkanie,
Marzenie, Kobieta, Strój

Mężczyzna, Alkoholi

⁷³Rödbodtorget — miejsce w Sztokholmie, które na przestrzeni wieków pełniło wiele funkcji i miało wiele nazw, m.in. był tutaj punkt przeładunkowy zboża. [przypis edytorski]

⁷⁴Drottninggatan — „Ulica Królowej”, jedna z głównych ulic w centrum Sztokholmu (obecnie funkcjonuje jako deptak i znane miejsce turystyczne); już od XIX wieku znajdowały się tu sklepy, kawiarnie i inne miejsca rozrywki. [przypis tłumacza]

⁷⁵Fredsgatan i Kungsgatan — przecznice Drottninggatan, w dosłownym tłumaczeniu na j. polski to „Ulica Pokoju” i „Ulica Króla”. [przypis tłumacza]

⁷⁶Sjöberg — zakład produkcji eleganckiego obuwia męskiego i damskiego, prowadzony przez Olofa Sjöberga, z siedzibą przy Drottninggatan w Sztokholmie. [przypis tłumacza]

⁷⁷Hamngatan — ulica w centrum Sztokholmu. [przypis edytorski]

okoliczności), na co się zgodziłam, uśmiechając się do siebie w duchu.

Podali nam wino, a gdy tak siedzieliśmy nad butelką i kieliszkami, jego spojrzenia nieustannie zawieszały się na mojej twarzy, jakby powodowane chęcią dowiedzenia się czegoś więcej o mojej przeszłości. Dziwiła mnie ta wyraźna gorliwość — sprawiało to wrażenie, jak gdyby nigdy nie widział dobrej dziewczyny, która zeszła na złą drogę.

Pił sporo i w ciągu kilku kolejnych godzin uzyskałam pełny wgląd w jego alkoholowe nastroje. Barometr od początku wskazywał wylewność, mecenas bardzo pięknie mówił o Zagadce Istnienia oraz Ulotności Życia.

— Znakomicie panna to rozumie — powiedział w pewnej chwili, a gdy z szurnięciem przysunął swoje krzesło nieco bliżej mnie, zapytałam:

— Która to godzina? Czy nie powinniśmy już iść?

Iść, o nie, wręcz przeciwnie, powinniśmy jeszcze się napić. Mam w sobie coś uspokajającego i gdybyśmy byli sami, położyłby głowę na moim ramieniu jak dziecko. (Może przecież spróbować w godzinach pracy).

— Na świecie jest teraz tak niebezpiecznie — powiedział — niebo ziele pustką, nie ma tam nikogo, kto zabraniałby czegoś człowiekowi dla jego dobra.

Zapytałam, skąd wie, że w niebie nikogo nie ma.

— Tego nie wiem — odparł — wiem za to, że „winda nieczynna do odwołania”, jak to mówią.

— W takim razie trzeba skorzystać ze schodów.

I tak toczyła się nasza rozmowa.

Bóg mi świadkiem, że nie mówiłam nic głębokiego, głównie uśmiechałam się tylko, próbując w ten sposób udawać obytą w świecie. Jednak gdy się żegnaliśmy, długo mi dziękował za to, iż swą obecnością sprawiłam, że poczuł się tak bezpiecznie.

— Jak już się panna kiedyś zestarzeje — powiedział — będzie panna jedną z tych tęgawych matron, co to zawsze są w domu, gdy się ich szuka, siedzą na krześle przy oknie, uśmiechają się do ludzi i służą radą, ale tylko jeśli je o to poprosić. Gdy wydarzy się coś okropnego, gdy człowiek kogoś zabije, gdy nie ma odwagi zostać sam ze sobą, będzie panna pierwszą, o której on pomyśli; pójdzie prosto do niej i położy głowę pannie na kolanach. A panna pogłaszcze go po włosach i powie: „Biedactwo moje, płacz sobie; widzę, że ci ciężko, ale zastanowimy się, co w tej sytuacji najlepiej zrobić”.

Zachowanie mecenasa dziwiło mnie niepominięnie; widziałam już wielu mężczyzn w chwilach, gdy popadali w sentymentalizm — a robią się wtedy dużo gorsi od nas — ale nigdy nie spodziewałam się czegoś takiego akurat po nim. Schlebiali mi to, rzecz jasna, ale szanowałabym go bardziej, gdyby nie wypił w Tavernie tyle włoskiego wina.

Gdy wróciłam do domu, było już dość późno, więc starałam się chodzić cicho. W korytarzu zauważyłam, że w pokoju Baby i Emmy tajemniczo mruga światło, a stanąwszy w progu, ujrzałam wzruszający widok.

Baby z rozpuszczonymi włosami, ubrana tylko w halkę i skąpą koronkową koszulkę, w nabożnej ciszy tańczyła bostona, uśmiechając się i robiąc oczy do lampy, którą trzymała w dłoni — kobieto, o, kobieto...!

Pomyślałam sobie: „Na początku z moją duszą działo się to samo...”

Wcześniejse odgrywanie roli ciotki dla mecenasa nieco mnie jednak poruszyło, bo poczułam, że wilgotnieją mi oczy; ale wtedy od razu odezwałam się do Baby:

— Masz płomiennego kawalera.

Baby podeszła do mnie z lampą w dłoni.

— W takim razie może ty będziesz prowadzić?

Kiwnęłam głową.

— Wiesz, to pomaga wyrobić w sobie miękkość i płynność potrzebną w bostonie. Wstąpiłam do klubu, do którego należy notariusz, we wtorek idziemy na tańce.

...

Właścicielka wyjechała na kilka dni, żeby zaopiekować się wnukiem, przez co nadarzyła się okazja do szybkiego i w mojej ocenie całkiem szczęśliwego zakończenia miłosnych perypetii Baby. A wydarzyło się to w niedzielny wieczór. Tańcząc bostona, bawiłyśmy się

Mężczyzna, Zdrada,
Rozczarowanie

⁷⁸Taverna — pełna nazwa to Taverna degli Artisti, popularna włoska tawerna przy Norrmalmstorg, obejmująca również sklep winny, którą w 1897 roku założył włoski sztukator, Antonio Bellio; lokal był bardzo popularny, jak nazwa wskazuje, wśród sztokholmskich artystów i muzyków. [przypis tłumacza]

niewinnie przy dźwiękach akordeonu. Gdy już się natańczyliśmy — mając z każdą kolejną rundą coraz mniej ubrań na sobie — położyliśmy się do łóżek. Jak tylko zapanowała nocna cisza, usłyszałam, że do mieszkania chyłkiem wemknął się notariusz; był w towarzystwie kobiety. Jego pokój sąsiaduje przez ścianę z moim, więc miałam wrażenie, jak gdybyśmy byli w jednym pomieszczeniu. W miarę upływu czasu porzucili wszelką ostrożność i tak przeleżałam bezsennie cztery godziny, bez przerwy smagana po całym cieple ordynarnym śmiechem, coraz głośniejszymi okrzykami i ich uciszaniem.

Po wyjściu kobiety, usłyszałam, jak Eva przeklina pod nosem, a do tego mamrocze dziwne, niezrozumiałe komentarze, że „pierwszy lepszy woźnica tramwaju albo robotnik portowy...”.

— Evo, bardzo cię proszę — odezwałam się w końcu — oburzaj się nieco ciszej. Efekt będzie taki, że obudzisz Baby.

Jednak Baby już się obudziła. W istocie, obudziła się po raz pierwszy w życiu; Eva zapaliła lampę, posyłając mi mordercze spojrzenia, a ja — ja powiedziałam tylko:

— Baby, tak to w życiu bywa, nie przejmuj się tym.

— Mógł przynajmniej nie przyprowadzać tej wywłoki tutaj — zaszlochała Baby. — Teraz to już nie zatańczę sobie bostona we wtorek.

VIII

4 grudnia

Boże Narodzenie zbliża się nieubłaganie. W celu omówienia sytuacji finansowej Eva wystosowała wczoraj cyrkularz⁷⁹ o następującej treści: „Niniejszym wzywam członkinie Bandy do stawienia się na zebraniu w sobotę wieczór, aby przedyskutować sprawy polityki wewnętrznej”.

Stawiliśmy się wszystkie przed czasem. Przewodnicząca, czyli Eva, leżała na swojej otomanie. Emmy siedziała wyprostowana, ja w rogu sofy, a Baby umościła głowę na moich kolanach. Głaząc jej miękkie kręcone włosy i rozgrzane policzki, rozmyślałam w duchu, jakie notariusz zamierza przedsięwziąć teraz kroki, skoro Baby wystawiła go do wiatru i nie przyszła do klubu we wtorek. Czy ma wystarczające siły, by doprowadzić zaplanowany atak do końca i odegrać rolę kawalera, który w chwili upadku wyciąga dłoń do anioła stróża po ratunek, czy może tylko wzruszy ramionami i zatańczy bostona z inną? Osobiście wolalabym, rzecz jasna, to drugie, zastanawiałam się jednak, czy nie powinnam przygotować Baby na tę pierwszą ewentualność.

— Czy członkinie zechcą wyrazić zgodę na zgłoszenie lamp, nim przejdziemy do obrad? — zapytała przewodnicząca. — Nafta zdrożała.

Propozycja przeszła jednogłośnie, a po jej natychmiastowym wprowadzeniu w życie Eva oznajmiła:

— Zwołałam to zebranie z takiej oto przyczyny, iż musimy spojrzeć konieczności prosto w twarz. Na początek: ile dni zostało jeszcze do końca miesiąca? Dwadzieścia sześć. Jak wszyscy wiedzą, ostatni miesiąc jest zawsze najgorszy.

— Na codzienny przydział bułki paryskiej nam starczy — powiedziałam — lecz przykrym momentem tego miesiąca jest Boże Narodzenie, bo sprzyja nieprzyzwoicie wysokim wymaganiom. A ja mam przecie jeszcze Puttego, moje drogie! Wy nie.

— Ale chciałybyśmy bardzo — odezwały się wszystkie naraz, a wtedy zerwałam się z miejsca, by je wycłować.

— Możemy spróbować zaoszczędzić na czymś już teraz — zaproponowała Emmy. — Ja na przykład zawsze uważam, że nie potrzeba kupować masła, skoro jest tak dobra margaryna.

Pieniądz, Święto

⁷⁹cyrkularz — okólnik, urzędowe pismo obiegowe, które zawiera ogólne wskazówki, zalecenia i informacje. [przypis edytorski]

— Najlepsza margaryna od Pellerina⁸⁰, za to margaryna Zenith⁸¹ życie ci odmieni — oznajmiła Eva nieco rozedrganym głosem. — Czy twoim zdaniem powinnyśmy kupować też czerstwe pieczywo?

— Przecież kupujemy, jeśli jest, ale zazwyczaj wszystko w danym dniu się wyprzedaje — odpowiedziały Magnhild i Emmy.

— To nie jest rozwiązanie — stwierdziłam. — Większą korzyść przyniesie nam znalezienie dodatkowego dochodu. Macie propozycje?

— Z dawien dawna członkinie Bandy szyły różne drobiazgi i wystawiały je na małych prywatnych loteriach fantowych — wyjaśniła Eva. — Powinnyśmy były zabrać się za to zawczasu, ale jeśli od razu zaczniemy, to jeszcze nic straconego. Gdybyśmy pomyślały o tym nieco wcześniej, zdążyłybyśmy jutro zrobić niemałe postępy, zamiast dzień święty święcić.

Oświadczyłam, że planuję wziąć zlecenie oznaczania wszywek dla Nordiska Kompaniet⁸², a poza tym zostawać codziennie w biurze na kilka dodatkowych godzin.

— Ja chcę sama uszyć coś na prezent — powiedziała Baby nieco żałośnie.

— Baby przejawia groźne skłonności — stwierdziła Eva — ale trzeba jej wybaczyć, bo jest jeszcze taka młoda. A właśnie, kruszynko — dodała podstępnie — notariusz ma aż trzy poduszki na sofę: niebieską i dwie zielone.

— Na pewno nie! — zaprzeczyła Baby oburzonym, bojowym tonem, podrywając się z miejsca. — Ma tylko jedną, żółtą, starą i brzydką...

— Ach, tak! — powiedziałyśmy znacząco i z powagą, a wtedy Baby opadła na podłogę i skulona jak myszka szukała szpary między klepkami, w której mogłaby się schować.

— Otóż to, uznaję zebranie za zakończone — oświadczyła Eva. — Baby, zapal lampę, będę cerować rękawiczki.

Nie musiała wykazywać się aż tak dużym taktem, bo w tej samej chwili rozległ się w przedsionku dźwięk dzwonka.

Przekonana, że to Putte, rzuciłam się z radością do drzwi.

Omali się nie przewróciłam, ujrawszy w progu kuzynkę ze Strandvägen, w eskorcie narzeczonego, co to jest nauczycielem i nigdy nie kochał innej. Nie byłam tak zdumiona od owego dnia, gdy odkryłam, że przystał na ten związek. Słyszac głosy, dziewczęta ulotniły się do drugiego pokoju, a ja wprowadziłam gości i usadziłam na sofie, na wprost słów: „Mężczyźni pod żadnym pozorem nie mają wstępu do damskiego przedziału!”. Narzeczonego to jednak nie rozbawiło, widać więc zabrnął już za daleko; pobierają się w przyszłym miesiącu. Czas strasznie się dłużył, Görel i ja maglowałyśmy w nieskończoność temat jej małżeńskiego G, czyli inicjałów na wyprawie. Gdy zapytałam, czy zleci mi ich wykonanie za zwyczajowe należne, zdałam sobie sprawę z jej oczekiwania, że pomogę jej za darmo i dla samego zaszczytu. „Wiesz, mam zbyt mało czasu, by móc się temu poświęcić, uczęszczam na kurs wykwiutnej pani domu”. Pokazała mi wycinek z gazety, przedstawiający ślubną wyprawę „sportowej księżniczki”⁸³ — zobacz, tak to powinno wyglądać. Pomyślałam o naszym czerstwym pieczywie i margarynie Zenith i od razu zrobiłam się większą socjalistką — wtedy do pokoju weszła Eva, kochane stworzenie.

Głód, Bieda, Rodzina,
Pozycja społeczna

⁸⁰*Pellerin* — marka margaryny, produkowanej w fabryce o tej samej nazwie w Göteborgu, założonej w 1894 roku przez francuskiego przedsiębiorcę Edmonda Auguste’a Pellerina; produkt cieszył się w tamtym czasie rosnącą popularnością ze względu na intensywną reklamę, m.in. w prasie. [przypis tłumacza]

⁸¹*Zenith* — szwedz. Margarinaktiebolaget Zenith, fabryka margaryny założona w 1898 roku w Malmö. [przypis tłumacza]

⁸²*Nordiska Kompaniet* — Aktiebolaget Nordiska Kompaniet (w skrócie NK) jest spółką należącą do Hufvudstaden AB, kontrolowaną przez LE Lundbergföretagen AB. Obecnie obejmuje markę NK i dwa domy towarowe przy Hamngatan 18–20 w Sztokholmie i Östra Hamngatan 42–44 w Göteborgu. [przypis edytorski]

⁸³*sportowa księżniczka* — prawdopodobnie chodzi o Małgorzatę z Connaught, księżniczkę Małgorzatę, nazywaną „Daisy” (1882–1920), księżniczkę Zjednoczonego Królestwa, wnuczkę królowej Wiktorii, która w 1905 roku wyszła za szwedzkiego księcia Gustawa, w latach 1950–1973 króla Szwecji, znana z zamiłowania do sportu, w 1908 roku założyła w Sztokholmie kobiecą drużynę *bandy* (rodzaj gry w piłkę na lodzie). [przypis tłumacza]

— Ach, przepraszam, Elisabeth, masz gości? Chciałam tylko zapytać, czy wiesz, gdzie jest ta torebka, w której zbieram stare skórki od chleba dla zwierząt w Skansenie⁸⁴? Wybieram się tam jutro.

Zerknęłam na Görel i jej narzeczonego; ten gapił się na Evę, uroczą jak zawsze, zachwycającą filigranową, kobietą figurą i cerą jak płatki róż, zaś Görel gapiała się na niego.

— Moja droga — powiedziałam głośno i wyraźnie — a pytałaś Magnhild? Musiała podzelić trzewiki, więc ostatnio nie ma pieniędzy.

— Wyjadła je wszystkie? Niech ma, na zdrowie — stwierdziła Eva, a twarz jej ani drgnęła. — Odłożyłam je dla głodnych zwierzątek w klatkach, więc wychodzi na jedno.

— Głodujecie? — zapytał naręczony z zainteresowaniem.

— Sam pan przecież słyszał, że nie — odparła Eva. — Dopóki starczy nam skórek...

— Svenie, one żartują, mój drogi — Görel zwięźliwie wyjaśnienie całusem i oparła głowę na jego ramieniu, tak że pióropusz jej kapelusza laskotał go w twarz.

— Görel — zwróciłam się do niej surowym tonem — musisz wiedzieć, bo to już najwyższa pora, że naród w swej ogólności nie zeluje butów we Francji, jak ty i ciocia. Naprawdę uważam, że skoro zaręczyłaś się z człowiekiem, który konfirmował księcia i skompilował nowy śpiewnik kościelny...

— Droga Elisabeth — odezwał się naręczony, a mówiąc, patrzył na Evę — od kiedy to jesteś socjalistką?

— Odkąd pracuję na swoje utrzymanie.

— Dlatego właśnie kobiety nie powinny tego robić — zawyrokował naręczony.

— Bardzo słusznie — wtrąciła się Eva i uszczypnęła mnie ukradkiem w ramię. — Powinny stanowić własność mężczyzny, ich pana i władcy.

— Chciałabym zaproponować — powiedziałam, odwzajemniając uszczypnięcie — by kobiety, zamiast stanowić własność mężczyzny, należały do odpowiadającej im liczby mężczyzn.

— I takie rozwiązanie kwestii kobiecej jest do przyjęcia — stwierdził naręczony, po czym pogłaskał swoje własne rozwiązanie po plecach.

Pod osłoną pióropuszy Görel Eva i ja wymieniliśmy porozumiewawcze znaki, po czym wywiodłyśmy go na grząski grunt. Ku szczeremu zachwytowi Görel wygłosił pouczający wykład na temat miejsca, jakie kobieta ze względu na swe szczególne i kapryśne inklinacje powinna podług boskiego zamysłu zajmować w dziele stworzenia.

Po ich wyjściu wykład wygłosiła Eva, naśladując narzeczonego Görel w wielkim stylu, a na każdy jej retoryczny atak na kobiety, po którym udawanym basem powtarzała: „Istnieją jednak wyjątki” i pocieszającym gestem wskazywała na nas, odpowiadałyśmy równie mocnym atakiem — śmiechu. Baby stwierdziła, że aż ją usta rozbolały ze zmęczenia.

IX

Przeddzień Wigilii

Był taki czas, nim jeszcze przekroczyłam dwudziesty rok życia, kiedy bardzo martwiłam się tym, że nic mi się nie przydarza. Spędzałam dni w napięciu i niepewności, każde spotkanie na ulicy, każdy goniec z przesyłką, listonosz z korespondencją mieli przynieść owo coś, czego wyczekiwałam, coś spodziewanego i niespodziewanego zarazem.

Gdy nic się nie wydarzało, ogarniał mnie niepokój i myślałam wtedy: czy całe życie ma upłynąć mi w nudzie i szarej monotonii, czy karty mojej książki pozostaną niezapisane? Ech, od tamtego czasu doświadczyłam przygód aż nadto. Przestałam je liczyć.

Bogatym Boże Narodzenie służy, dzięki niemu są jeszcze bogatsi, ale biedni tylko biednieją przez nie bardziej — o ile w ogóle odczuwają jego wpływ. Boże Narodzenie przychodzi jednak i do złych, i do dobrych, żądając swego, a nawyk posłuszeństwa sprawia, że zapala się świece, wręcza prezenty i okazuje radość, tak jakby nie można było inaczej.

Boże Narodzenie zbliżało się w asyście świątecznych magazynów, ogłoszeń, domowych porządków i czego tam jeszcze, a mnie zdarzały się chwile, gdy myślałam sobie:

⁸⁴Skansen — obiekt obejmujący muzeum na wolnym powietrzu oraz ogród zoologiczny, znajdujący się na sztokholmskiej wyspie Djurgården, założony w 1891 roku przez etnografa Artura Hazeliusa, którego celem było ukazanie tradycyjnego stylu życia Szwedów; od nazwy własnej tego obiektu wzięło się polskie słowo „skansen”. [przypis tłumacza]

Chcę zrobić na przekór i przesiedzieć ten czas w ciemności. Nie chcę podkraść świątecznej atmosfery z cudzych domów; nie chcę odgrywać świąt, to obrzydliwe. A potem pomyślałam o Puttem i zrozumiałam, że jednak muszę. Tak było zresztą najlepiej. Koniec końców tak niewiele można zdziałać w życiu, co najwyżej — odpowiedzieć uprzejmie do słuchawki, gdy ktoś dzwoni, oraz sprawić Puttemu trochę przyjemności. Więc trzeba to robić.

Wszystkie cztery uczyniłyśmy co w naszej mocy. Ostatnie dwa tygodnie pracowałyśmy jak niewolnice. Każda zostawała na dodatkowe godziny w biurze, a po powrocie brałyśmy się do szycia i kończyłyśmy grubo po północy, bo udało nam się sprzedać losy na nasze robótki — mecenas kupił dziesięć — liczymy więc, że każda zbierze dzięki temu pewną sumkę. Zarobione pieniądze dołożyłyśmy do kasy na wikt. Baby schudła dwa kilo, a ja mam podkrążone oczy, przez co wyglądam, że pożał się Boże, ale starczyło na marynarkę i model maszyny parowej dla Puttego, więc jestem szczęśliwa.

Niezwykłym zbiegiem okoliczności mecenas również zostawał po godzinach co wieczór — raczej trudno podejrzewać, że musi zbierać na marynarkę i zabawkę. Nie potrafi spokojnie usiedzieć w swym gabinecie i właściwie tylko mi zawadza. Dzisiaj mu to powiedziałam i poprosiłam, by miał na uwadze, iż jestem biedna i potrzebuję zarobku. Wtedy chwycił mnie za ręce i oświadczył, że nie są stworzone do stukania w klawisze jego maszyny. Są na to zbyt drobne i delikatne, i to okropnie szkoda, że marnuję młodość i urodę, pracując w biurze. Lepiej by było, gdyby obiecał mi podwyżkę, ale tego tematu skrzętnie unikał.

Jest taki rodzaj flirtu, którego wcześniej nie doświadczyłam, mianowicie flirt biurowy. Wiążą się z nim szczególna terminologia, określone sytuacje oraz swoiste nieprzyjemności. Zazwyczaj, jeśli nie potrafię podać mężczyźnie ręki, nie czując przy tym palpitacji serca, ponieważ wcześniej doszło między nami do niezręcznej sytuacji, to po prostu nie spotykam się z nim, o ile nie chcę, nie muszę go widzieć ani z nim rozmawiać.

Jeśli jednak jestem w biurze i on też tam jest, bo jakżeby inaczej, to nie mam dokąd uciec. Każdego ranka czeka mnie ten sam los — praca i troska o własne utrzymanie każą mi wracać do miejsca, gdzie niezawodnie spotkam mężczyznę, który tak bardzo mi się podoba albo nie podoba, że nie chcę go spotykać; każą oddychać tym samym powietrzem, widzieć go, mówić do niego i mu odpowiadać, dzień w dzień, aż w końcu...

Gadanie.

Dzisiaj w całkiem dobrym humorze poszłam o piątej do szkoły gospodarstwa domowego. Miałam ze sobą mnóstwo pakunków i cieszyłam się na powrót do domu, kiedy będę mogła je zapakować, rozłożyć świąteczne serwety i zająć się pisaniem rymowanek⁸⁵. Zupełnie wypadło mi z pamięci wczorajsze wielkie zmartwienie Baby. Kiedy zobaczyłam to nasze dzieciątko, od razu przypomniałam sobie jej nieszczęsne manko w kasie i że nie będzie nadziei na choćby odrobinę radości, jeśli nie zaradzimy tej sprawie. Patrzyłam ze łzami w oczach, jak tak siedzi sama ze zwieszoną głową, blada i smutna, nad nietkniętym jedzeniem. Nie zdążyłam nawet usiąść, gdy zapytała: „Elisabeth, masz sześćdziesiąt siedem koron i pięćdziesiąt osiem öre?”.

— Kochana moja, nie mam — odpowiedziałam — ale mogę zdobyć, chyba. Nie znalazłaś tych pieniędzy?

— Nie — pokręciła ponuro głową. — A ile się naliczyłam! Dzisiaj znów cały dzień. I nie ma widoków na to, że je znajdę. Chociaż muszę przecież, zaraz pójdę znów szukać. Będę szukała całą noc, więc nie martwcie się, jeśli nie wrócę do rana. I to akurat teraz, na święta. Pegg, co ja pocznę?

Powiedziałam to, co od zawsze mówią wszyscy mądrzy starzy ludzie: „Najpierw coś zjedz, bo nie będziesz miała siły liczyć. Na pewno je znajdziesz, jak się uspokoisz”. A Baby pomyślała to, co od zawsze myślą wszyscy młodzi ludzie — że starych nie obchodzą ich troski, więc powtarzają te swoje banały; ale przynajmniej zjadła. W napadzie wisielczego humoru zamówiła nawet deser.

— Wiesz, Pegg, to właśnie jest prawdziwe zmartwienie, oto jest życie w całej swej powadze. Dobrze mi tak, skoro smuciłam się byle schadzka notariusza i zdawało mi

Starość, Młodość

⁸⁵pisanie rymowanek — tu: w Szwecji do prezentów świątecznych tradycyjnie dołącza się rymowanki, które w zabawny sposób podpowiadają obdarowanemu, co otrzyma. [przypis tłumacza]

się wtedy, że taka jestem nieszczęśliwa. Też coś, cierpienia duszy, tere fere. *Prawdziwe* zmartwienia to kamienie żółciowe i manko w kasie! Żegnaj, Pegg! Jeśli znajdziesz na ulicy sześćdziesiąt siedem, pięćdziesiąt osiem, to zadzwoń na sześć trzy pięć dziewięć, tam będę.

Uśmiechnęła się boleśnie, po czym podeszła do kasy.

— Stek cielęcy i ciastko migdałowe z marmoladą.

— Sześćdziesiąt i trzydzieści, razem dziewięćdziesiąt öre poproszę.

Zostałam jeszcze chwilę, rozmyślając intensywnie. Potem wróciłam do biura. Przez następną godzinę usiłowałam pracować, a jednocześnie cała w nerwach czekałam na mecenasa.

Wreszcie przyszedł, usposobiony, pod wpływem bytności w Rosenbadzie⁸⁶, życzliwie i ugodowo.

— Panie mecenasie, pan zawsze jest taki dobry — zaczęłam. — Czy mogłabym, to pewnie zbyt śmiała prośba, ale może mogłabym otrzymać akonto na poczet przyszłej pensji, sto koron?

Ależ go nienawidziłam w tamtej chwili za to, jak na mnie spojrzał.

— To prosta droga do tego, by popaść w tarapaty — powiedział, wpatrując się we mnie uporczywie.

— Mogę przecież odpracować tę zaliczkę popołudniami — zaproponowałam.

— Istnieją inne rozwiązania.

Doskonale rozumiałam, co ma na myśli, lecz mimo to powiedziałam:

— To prawda, spróbuję w takim razie popytać krewnych, może ktoś będzie mógł mi pomóc.

— I sądzi panna, że na to pozwolę! Nie dostanie panna zaliczki z budżetu kancelarii, bo to wbrew moim zasadom, ale może ją panna dostać ode mnie *prywatnie*.

— Pański warunek? — zapytałam jak przy zawieraniu transakcji, choć z narastającym biciem serca.

— *Panna sama* — odparł, po czym podszedł w moją stronę.

Wstałam i wyszłam zza biurka.

— Nie widzi pan, że to nadzwyczaj niestosowne zestawienie? — powiedziałam, czując, że krew napływa mi do twarzy.

Wtedy zaczął wyzywać siebie samego od najgorszych i przeproszać mnie pięknymi słowami, i prosił, żebym podała mu rękę na znak, iż wszystko między nami znów dobrze się układa. Postanowiłam jednak wykorzystać sytuację.

— Powiem panu mecenasowi, że my, dziewczęta z biur tu w Sztokholmie, mamy tajną czarną listę najbardziej notorycznych kobieciarzy spośród naszych przełożonych.

— Chciałbym ją zobaczyć.

— Nie wątpię — odparłam — ale to się panu nie uda. Lista istnieje wyłącznie jako przekaz ustny. Ach, zdziwiłby się pan! Zajmuje pan na niej trzecie miejsce, wiedzą o tym wszystkie biuralistki w stolicy.

Moje słowa tylko mu schlebiały. Przednia zabawa; aby prawdziwie go pogłębić, powiedziałam mu o tej sprawie z Baby i manku w kasie, ale mi nie uwierzył.

— Nie sądziłem, że z panny taka bigotka — stwierdził — biorąc pod uwagę *panny doświadczenie życiowe*!

Rozumiałam, rzecz jasna, że to o Puttego mu chodzi, przemilczałam to jednak, bo wiedziałam, że mi nie uwierzy, póki nie zobaczy mojego brata we własnej, trzynastoletniej już, osobie. Drżąc na całym ciele, wyszłam do przedsionka, żeby założyć płaszcz, zupełnie zdecydowana iść na Strandvägen i dla dobra Baby znów dać się poniżyć.

Gdy tak stałam jeszcze, walcząc z rękawiczkami, mecenas pojawił się z kopertą w dłoni.

— Miała panna dostać te sto koron w prezencie na Boże Narodzenie — powiedział z rezerwą.

Bardzo mnie tym ucieszył, ale i zaskoczył; podałam mu rękę, a on ją ucałował.

— Widzę, że jednak nie zawsze działam na pana mecenasa uspokajająco — zażartowałam.

Kobieta, Praca, Przemoc,
Szantaż, Pieniądz

⁸⁶*Rosenbad* — luksusowa restauracja działająca od 1904 roku w budynku Rosenbad na sztokholmskim Norrmalmie, ówczesne popularne miejsce spotkań polityków, artystów i dziennikarzy; funkcjonowała do 1956 roku, obecnie w budynku znajduje się siedziba rządu szwedzkiego. [przypis tłumacza]

— Z pewnością nie chce panna tak na mnie zawsze działać — szepnął, zbliżywszy się do mnie.

— Muszę już iść — oznajmiłam i zaczęłam się wycofywać.

— Chwileczkę. Widzę, że chyba nadal jest panna zła na mnie za tamte okropne, grubiańskie słowa? Nie zechce mi panna okazać, że nie czuje do mnie niechęci? Bo przecież tego pannie nie wolno.

W odpowiedzi zrobiłam dwa kroki w tył, ale schwycił mnie przy drzwiach, objął i pocałował.

Byłam całkowicie bezwolna, pamiętam tylko, że pomyślałam: „Że też się poważył!”

Gdy wyszłam na ulicę — nawet nie wiem jakim sposobem — wszystko inne zbladło jednak wobec owej naglej, ogromnej radości, że oto zdołałam uzyskać pomoc dla Baby i nawet jeszcze trochę ponadto. Pobiegłam zaraz do niej i — mój Boże — jak to dziewczątka się ucieszyło! Ruszyliśmy pędem do domu, ale po drodze nakupiliśmy jeszcze masę rzeczy.

W mieszkaniu zastałyśmy Evę płaszącą dokoła w stanie niepomamowanej szczęśliwości, spowodowanej niespodziewaną premią świąteczną w kwocie pięćdziesięciu koron.

Gdy piszę te słowa, ona nadal śmieje się przez sen.

Minęła północ. Zatem to już Wigilia. Czy ja zrobiłam coś bardzo złego? W takim razie to prawdziwa zgroza, że ani trochę tego nie żałuję, a jedynie czuję się ożywiona.

X

Sylwester

W wigilijny poranek, o wpół do ósmej, wydarzyło się coś niesłychanego. Złożyliśmy już sobie wzajemnie świąteczne życzenia i leżeliśmy jeszcze w łóżkach, na wpół drzemiąc, jak to zazwyczaj bywa, zanim się wstanie. We wszystkich pojemnikach i wazonach, jakie udało nam się zebrać, stały gałązki świerku, brusznicy i sosny, na stołach leżały czyste obrusy, a na parapetach porozstawiane były wypolerowane mosiężne świeczniki i hiacynty Baby, które wypuściły już pąki.

Właśnie Eva powiedziała do mnie: „Możemy sobie jeszcze chwilę poleżeć, nie zrobiliśmy awantury, jeśli spóźnimy się kwadrans do biura, trzeba przecież poczuć, że są święta”, gdy wychwyciłam brzęk filiżanek z kawą na korytarzu, po czym w progu ukazała się matka notariusza z dobrotliwym uśmiechem na twarzy.

— Ach, pani Bergren, jest pani precudowna — podziękowałyśmy chórem, a ona postawiła tacę na stole.

— Wesołych Świąt pannom życzę, częstujcie się.

Był to wcale miły początek, chociaż Baby — widziałam to po niej — z przykrością jadła szafranowe drożdżówki matki notariusza i minę miała pochmurną. Wyglądało to dość zabawnie, w dodatku Emmy spróbowała na boku nieco ją pocieszyć na swój oryginalny sposób:

— No już dobrze, nie smuć się, popatrz na mnie, mnie to nawet nikt ani razu nie zdradził!

Miałyśmy skończyć pracę o pierwszej, a wcześniej umówiłam się z Puttem, że po mnie przyjdzie, bo chciał coś kupić w mieście.

Gdy dotarłam do biura, byłam przekonana, że sprzątaczką i panowie prawnicy od razu poznają po mnie, co się poprzedniego dnia zdarzyło, i drżałam na myśl o spotkaniu z mecenasem. Ten jednak zdawał się taki serdeczny i swobodny, że uznałam, iż zapomni o całej sprawie.

Tymczasem on — jak wkrótce zauważyłam — bynajmniej *nie* zapomni. Całe przedpołudnie toczyliśmy cichą i rozpaczliwą walkę; on chciał posuwać się naprzód, ja chciałam go zatrzymać, a świąteczny spokój został zmaćcony. Jeśli mecenas się nie poprawi, nie będę mogła nosić pierścionków na prawej dłoni. To okropnie boli, gdy tak ją ściska z całej siły.

Równy z wybięciem pierwszej prawnicy wyszli z biura, lecz najpierw zajrzeli do mojego pokoju, w którym akurat znajdował się mecenas, i złożyli życzenia, uśmiechając się znacząco — miałam ochotę ich spoliczkować. Byłam umówiona z Puttem, ale ten spóźnił się, nicpoń jeden, więc pomyślałam, że zaczekam na niego na ulicy i w ten sposób pozbędę się też mecenas. Zdałam sobie jednak sprawę, że nic z tego.

Zdrada

Krążył wokół mnie, wymyślając coraz to nowe pytania, byle mnie zatrzymać: co będę robiła w święta, czy mam dla niego prezent, czy dam się zaprosić na spacer i wreszcie, czy jestem na tyle niemądra, by się gniewać za wczorajszy wieczór.

Ledwie już panowałam nad nerwami, gdy wreszcie przyszedł Putte. Ściągnęłam mu czapkę.

— No, mój mały, przywitaj się z panem mecenasem! — powiedziałam, ciesząc się w duchu.

Było to warte każdych pieniędzy.

— O, do licha! — wykrzyknął mecenas.

— Co ma pan na myśli? — zapytałam.

— To dla *niego* ta marynarka?

— Ależ panie mecenasie — odparłam z lekkim wyrzutem — naprawdę nie potrafi pan dochować tajemnicy w sprawie prezentu?

— Potrafię, ale to przecież duży chłop.

— Rzeczywiście, dwanaście lat młodszy ode mnie, tyle że wyrośnięty. Po ojcu.

I poszliśmy. Nie mam pojęcia, co mecenas sobie pomyślał. Dowiem się w swoim czasie.

Putte chciał koniecznie iść na Västergatan. Ja wręcz przeciwnie, lecz on bez oglądania się na mnie ruszył przed siebie, pogwizdując, a za każdym razem gdy mijaliśmy jakąś starszą damę, zaczynał niespodzianie kichać, więc go napomniałam:

— Dziecko, jeszcze zatrzyma cię policja!

Wtedy zmienił taktykę i co rusz powtarzał głośno:

— Pegg, nie uważasz, że ta pani powinna bardziej odsłonić kopytkę?

W końcu, pod parlamentem⁸⁷, musiałam wziąć go za ucho.

— Więc to tak — poziali się. — Chłopak oszczędzał przez cały tydzień, rozdawał prospekty kina London, żeby uciulać na luksusowy prezent dla siostry, a w Wigilię dostanie od niej baty. Tego to ja się nie spodziewałam.

Kubek w kubek jak ten łobuziak Kalle Anderssonowej⁸⁸, ale nic w tym dziwnego, skoro Putte przez cały semestr chował tę książkę w *Biblii* podczas modlitwy porannej w szkole⁸⁹.

Wprawdzie nieśmiało, ale przeprosiłam go, rzecz jasna, a wtedy Putte, rozradowany, ruszył w stronę północnej fasady zwróconej ku wodzie.

— Putte, przecież tędy dłuższa droga — zawołałam, ale on puścił się pędem, a gdy go dogoniłam, dłużył w szparze między blokami cokołu budynku.

— To moja skarbonka, wiesz — oznajmił — ale odwróć się i nie patrz, nie musisz wiedzieć, ile tu mam.

— Dziecko kochane, dlaczego tak robisz?

— Bo zaraz bym wydał, ma się rozumieć; chłopaki to potrafią niemało przepuścić w Wiedeńskiej⁹⁰ na pokruszone resztki ciastek⁹¹. Nie uwierzysz, ale ja oszczędzałem.

Cały aż pojaśniał z dumy, że dla mnie wyrzekł się słodkości.

Potem oglądał każdą witrynę, żeby wybrać coś szykownego dla swojej Pegg. W końcu zdecydowanie wkroczył do niewielkiego sklepu z galanterią, a ja zastanawiałam się wzruszona, któraż to z wystawowych okropności przykuła jego uwagę. Dopiero kiedy wyszedł

Brat, Siostra, Miłość, Dar

⁸⁷*parlament* — szwedz. Riksdagshuset, siedziba szwedzkiego parlamentu, reprezentacyjny budynek znajdujący się na wysepce Helgeandsholmen w centrum Sztokholmu, oddany do użytku w 1905 roku. [przypis tłumacza]

⁸⁸*Kalle Anderssonowej* — szwedz. *Anderssonskans Kalle*, tytułowa postać powieści Emila Norlandera z 1901 roku, niesforne dziecko, Kalle Andersson, mieszkający na sztokholmskim Norrmalmie; powieść od lat 20. XX w. była wielokrotnie ekranizowana. [przypis tłumacza]

⁸⁹*modlitwa poranna w szkole* — zwyczaj obowiązujący powszechnie w szwedzkich szkołach do początków drugiej połowy XX w.; odbywające się w klasie bądź w auli zebranie uczniów obejmujące np. krótkie rozważania, odśpiewanie psalmu, modlitwę i ewentualnie ważne ogłoszenia od dyrekcji. [przypis tłumacza]

⁹⁰*Wiedeńska* — chodzi zapewne o Wienerkonditoriet, kawiarnię otwartą w 1904 roku w nowo wybudowanej narożnej kamienicy na Norrmalmie, wzorowaną na kawiarniach wiedeńskich. [przypis tłumacza]

⁹¹*pokruszone resztki ciastek* — chodzi tu zapewne o większe okruchy bądź pokruszone ciastka, nienadające się do sprzedaży w cukierni lub kawiarni w pełnej cenie, oferowane w porcjach na wynos, np. w papierowych rożkach, chętnie kupowane przez dzieci z mniej zamożnych rodzin. [przypis tłumacza]

rozpromieniony z paczuszką w kieszeni marynarki, zdołałam go zapakować do tramwaju przy Slussen⁹², żeby pojechać do domu.

W drodze, ni stąd ni zowąd, Putte zapytał na cały głos:

— Pegg, dlaczego pan mecenas powiedział: „O, do licha!”, jak mnie zobaczył?

Na chwilę cały tramwaj wstrzymał oddech, a mnie zapłonęły policzki.

— Nie wydaje mi się, by tak powiedział — odparłam szybko. — Putte, a zrobisz coś dla mnie, jak wrócimy do domu? — dodałam zaraz, żeby zbagatelizować tamtą sprawę. — Przypomniałam sobie, że dziś moja kolej, by kupić spirytus, ale nie wzięłam butelki. Pobiegniesz? Ja nie mam już siły.

— A nie pomyślała pani, że to nie przystoi tak dziecko od małego do szynku posyłać? — odezwał się starszy mężczyzna siedzący tuż obok, a przez tramwaj przebiegł szmer.

— A powiem panu, że nie pomyślałam — odparłam zgodnie z prawdą, na co do rozmowy włączyła się trzecia osoba, służąc wyjaśnieniem, że nieletnim nie wolno kupować alkoholu.

Gdy po chwili zrobiła się z tego rodzinna konwersacja o wszystkim i o niczym, postanowiliśmy, że wysiadzimy, chociaż zostało nam kilka przystanków.

Putte był przeszczęśliwy — sądził, że pośle go do lokalu z prawdziwym wyszynkiem. Mocno się zdziwił, gdy wyjaśniłam, iż chodzi o denaturat do grzania wody na herbatę i do lokówek do włosów.

Strasznie ubawiłyśmy się wszystkim z powodu tej historii, a dziewczęta jeszcze bardziej, gdy powiedziałam im o mecenasie i moim zejściu na złą drogę. Do końca wieczoru nie nazywałyśmy Puttego inaczej jak tylko „błąd młodości”.

O siódmej pojawili się nasi goście: dowcipna koleżanka z FB — tak samotna na tym świecie, że tylko nasz dom był dla niej otwarty — oraz Gerda, z nikłym rezultatem poszukująca odpowiedniego kochanka.

Świętował cały budynek, z naszych okien doliczyłyśmy się sześciu choinek. Na siódmej, czyli naszej, świeczki zapalił Putte. Dziewczęta przyjęły go wzruszająco — tego dnia to on był najważniejszy i dostał prezenty od nas wszystkich. Sama niemal zacałowałam go na śmierć w podzięcie za przeokropną broszkę za siedemdziesiąt pięć öre z Västernorrland⁹³. Zachowam ją dla jego dzieci, po których na starość spodziewam się wielu radości. Obdarowałyśmy się drobiazgami, przy czym Emmy dostała dziesięć różnych mydełek, bo to jej jedyna wielka pasja.

Nastrój był dobry, a gdy robiło się zbyt spokojnie, chwytałyśmy za akordeon. Kolacja zapewniła nam zajęcie na kilka godzin, goniłam wszystkich do pracy zarówno przed nią, w jej trakcie, jak i po niej, i każdy po kolei musiał pilnować puddingu z ryżu⁹⁴, i mieszać. Baby zaproponowała, by go podać po trzech kwadransach gotowania, notariusz miał więc szczęście, że zdążył wycofać się na czas. Ja zaś muszę się przyznać, że gdy przyszła moja kolej i zostałam sama w kuchni, uroniłam kilka łez z nagłej i dojmującej tęsknoty za mamą i naszym domem, których już nigdy nie zobaczę. Nikt nie powiedział słowa, sądzę jednak, że każdemu z nas oczy zaszyły łzami nad tym pamiętnym puddingiem. Tymczasem notariusz krążył między korytarzem i przedsionkiem niczym kot. Dla przyzwoitości musiałam go przeganiać dwa razy.

Po jedzeniu pozmywałyśmy i posprzątałyśmy z ochotą pomocą naszych gości, po czym przygotowałyśmy posłanie dla Puttego za parawanikiem i z niemałym trudem położyłyśmy go spać. Wyglądał tak słodko i uroczo, że wszystkie chciały go wycalować, ale je przestrzegłam. W końcu i my położyłyśmy się całą gromadą, niczym pasterki, na zie-

Święto, Zabawa, Gość

⁹²Slussen — obszar w Sztokholmie, położony na północnym krańcu Södermalm, znany z systemu śluz pomiędzy jeziorem Mälaren a Morzem Bałtyckim, a także ze swojej historycznej roli głównego węzła komunikacyjnego. [przypis edytorski]

⁹³Västernorrland — historyczna ulica w Sztokholmie, biegnąca przez Gamla Stan; znajduje się tu wiele sklepów dla turystów i ważny w przeszłości szlak transportowy wzdłuż starych murów miejskich. [przypis edytorski]

⁹⁴pudding z ryżu — szwedz. *julgröt*, tradycyjna szwedzka potrawa podawana na Boże Narodzenie, długo gotowany gęsty ryż na mleku, z dodatkiem cukru i cynamonu; według dawnego zwyczaju do potrawy dodaje się jeden obrany migdał, a osoba, która go znajdzie w swojej porcji, weźmie ślub w kolejnym roku; istniał też zwyczaj, zgodnie z którym każdy przed zjedzeniem ryżu musiał spontanicznie wypowiedzieć własną krótką rymowaną: dawniej mogły one zawierać elementy krytyki społecznej albo nawet podteksty erotyczne. [przypis tłumacza]

mi; Baby i ja na poduchach sprzed kominka, owczej skórze i płaszczach wieczorowych, a zaproszone koleżanki, nie bez ceregieli, umościły się na naszych łózkach. Nie miałyśmy serca kazać im wracać w taką noc do ich ponurych, samotnych pokoi. Nie było w tym naszym świętowaniu wiele religijnej obrzędowości, było za to niemało wzruszającej przyjaźni i troszkę bezinteresownego poświęcenia, a i hartu ducha nie zabrakło, bo wszyscy się cieszyli, choć byli stanu wolnego.

XI

Nowy Rok

W dzieciństwie mieliśmy nauczycielkę, która nosiła szarą suknię ze starej gręplowanej wełny; nigdy nie zapomnę, jak co poniedziałek, podczas modlitwy porannej przed lekcjami, grobowym głosem odczytywała rozważania na ten dzień, a ich pierwsza linijka brzmiała tak: „Rozpoczyna się nowy tydzień trudów i zmartwień...”. Nie dodawało to dzieciom otuchy i pamiętam, że jej słowa za każdym razem nieubłagane zamykały nas w pancerzu rezygnacji — zastanawialiśmy się, jakiego to rodzaju trudy i zmartwienia staną się naszym udziałem.

Sądzę, że zupełnie upodobiłam się do tej nieszczęsnej nauczycielki, bo moje myśli w pierwszych dniach roku podążają tą samą drogą. Może będzie to wspaniały rok, lecz na razie wygląda trochę kiepsko.

Skończyły się święta, skończył się spokój.

W kryjówce Bandy rozgrywały się w ostatnim czasie dość gwałtowne sceny. Wygląda na to, że dziewczęta z FB poważnie rozważają przejście od słów do czynów, ale, o rety, ile to najpierw było tych słów! Przywódczynie sprzysiężenia prowadziły u nas swoje narady, a te okazały się burzliwe i głośnie. W pierwszej kolejności należało wpłynąć na opinie personelu, co jest żmudnym przedsięwzięciem. Przywódczyni, panna Stenberg, zwierzyła mi się, że to jeden wielki powód do rozpacz. Dziewczęta, które w Sztokholmie mają domy rodzinne, a tym samym ochronę przed wyrzeczeniami, jakich musiały doświadczyć ich koleżanki, przyjęły raczej bierną postawę. Zaś wśród pozostałych było tyle opinii w kwestii sposobu postępowania, co samych dziewcząt, a nawet więcej.

Narady w naszym mieszkaniu służyły uzgodnieniu działań, więc słowa lały się strumieniami. Baby rzuciła się w ogień tych sporów, głos miała ostry, w oczach błyskawice. Tak objawia się jej reakcja na wcześniejszy stan romantycznego zadurzenia.

Koleżanki mówią, że jest z niej prawdziwa zagorzała agitatorka. To odważne z jej strony, skoro ma świadomość, że w każdej chwili może ją zdradzić albo napiętnować któraś z koleżanek, by zyskać sobie przychylność osób wyżej postawionych. Nieładne to podejrzenie, ale wyrasta ono z pewnej słabości cechującej nas, kobiety z klasy wyższej — chociaż ładna mi to klasa wyższa, pożałuj Boże — której nie warto się wypierać, nawet jeśli wiele tak robi.

Komitet strajkowy zebrał się u nas niedawno na kawie — wydarzyło się to na początku miesiąca, kiedy jeszcze byliśmy beztroskimi posiadaczkami kilku dziesięciokoronówek — i zapytałam wtedy, na jak duży udział mogą liczyć. Sądziły, że w najlepszym razie na jakieś trzy czwarte. A które to będą?

Tego nie potrafiły na szybko określić.

— No, więc — zaczęłam — będą to te spośród was, które muszą utrzymać się wyłącznie z własnej pracy, teraz i w przyszłości, ponieważ nie macie narzeczonych ani wielbicieli, ani widoków na to, że ich znajdziecie.

W tej samej chwili przyszło mi na myśl, że powiedziałam coś niewybaczalnego, nawet dla tych, które ostatecznie już zrezygnowały ze świata i z nadziei na miłość i domowe szczęście. Ale było już za późno.

— Jak możesz tak mówić? — zapytała Baby po niezręcznej przerwie.

— To dlatego, że w życiu kobiety, tak jak ono obecnie wygląda, miłość i dzieło to śmiertelni wrogowie. Sposób, by te dwie rzeczy pogodzić, od zawsze jest tylko jeden: uczynić je dziełem miłości. Może to zrobić pielęgniarka, zapewne też nauczycielka, kobieta, która hoduje drób albo uprawia ogród, a w największym stopniu żona albo matka. Ale pokaż mi choć jedną pracownicę biurową, która w dzieło miłości potrafi zmienić liczenie cyferek i pisanie na maszynie!

— Może i pokażemy — powiedziały Eva i panna Stenberg jednocześnie. — Nie znasz nas od tej strony, ale posadź w biurze prawdziwie kobietą kobietę, a niewykluczone, że obdarzy czułością księgę rachunkową i otoczy matczyną troską kałamarz i chłopca na posyłki.

Wytworzył się z tego gorący spór o powołanie kobiety; kilka uczestniczek stanęło po mojej stronie, ale większość była przeciwko, aż w końcu zabrnęliśmy na manowce i znużyliśmy się.

Następnego dnia Baby stwierdziła, że po przeprowadzeniu inspekcji oddziałów wyszło jej na to, iż moja metoda obliczeń nie jest od rzeczy.

— Stanowią tego żywy dowód — stwierdziła i wydeła usta.

Nie zapomniała jeszcze o notariuszu, a ten nadal złościł się za to, że Baby nie przyszła wtedy na tańce do klubu, i dwa razy dziennie telefonuje do innej.

Kolejnego dnia wróciła zdyszana.

— Dyrektor wie o wszystkim, wygadały się!

— I co mówi? — Eva i ja zapytałyśmy jednocześnie.

— Co mówi? Nic nie mówi, chodzi tylko i śmieje się tak diabolicznie, że jeśli nie zaczniemy natychmiast działać, to tym swoim śmiechem rozsądzi nasze plany. A gdy rozmawiamy szeptem na korytarzach, on zawsze pojawia się obok, zawsze, wyrasta jak spod ziemi, a wtedy my, odwrotnie, chcemy się pod tę ziemię zapaść.

Minął jeszcze jeden dzień, Baby znów nie przyszła do szkoły gospodarstwa, ale gdy wróciłam, mała nasza wichrycielka leżała na sofie, płacząc tak bardzo, że mebel aż trząsł się od jej szlochów.

Przy niej siedziała Emmy i zupełnie zagubiona wpatrywała się bezradnie w sufit. Uznałam, że najlepiej będzie pozwolić Baby się wypłakać, więc zabrałam Emmy do naszego pokoju.

— Co się stało?

— Oj, okropna sprawa. Ale same są sobie winne.

— Opowiadaj. A kto jest winny, rozsądzimy później.

— Rano zostały wezwane do dyrektora.

— Ale kto? Baby?

— Tak. I panna Stenberg, i jeszcze dwie inne. I dostały wypowiedzenie za próby podburzania koleżanek.

— Zastanawiające. I to zanim do czegośkolwiek doszło? Jak się dowiedział?

— Któreś musiały wygadać.

— Och, już ja bym im pokazała! Ale co wy zrobiłyście?

— Poszły do dyrektora z tym pismem, wiesz przecie, gdzie żądały podwyżki i krótszego dnia pracy. I powiedziały jeszcze, że Baby i panna Stenberg wrócą później po odpowiedź.

— No i?

— Dyrektor na to, że absolutnie *nie*.

— A *potem*?

Aż trzęsłam się z oburzenia.

— A potem jakieś dwadzieścia powiedziało, że odchodzą.

— A ile was tam jest?

— Czterdzieści siedem.

— *Czyli nie zebrali się więcej?* A dyrektor co na to?

— Że mogą robić, co chcą, i że takich, co z pocałowaniem ręki wezmą tę robotę, to on ma na pęczki. Stenberg miała mu ponoć powiedzieć, że nie znajdzie tak łatwo, jak mu się zdaje, a on wtedy zapytał, czy widziała kiedy, by kobiety umiały się zjednoczyć w jakiej sprawie.

— Udowodniłyście przecie, że umiecie — odparłam. — Tak czy siak dobrze się spisałyście, jeśli wziąć pod uwagę samą demonstrację. Pytanie tylko, co teraz zrobimy. Co tu zaradzić, skoro obie nie macie pracy ani utrzymania?

— Kochana Pegg — powiedziała Emmy.

Poznałam po niej, że nie potrafi się przemóc, by wypowiedzieć na głos to, czego już zdążyłam się domysleć — że nie było jej wśród tych dwudziestu. I chwyciło mnie współczucie.

Praca, Bunt, Upadek,
Rozpacz

— Rozumiem cię, Emmy. Od samego początku byłaś temu przeciwna.
Zapadła cisza. Wreszcie, z ulgą w głosie, odezwała się Emmy:
— Myślałam o tym, mogę trochę wspomóc Baby, póki czego nie znajdzie. Kasjer powiedział, że my, pozostałe, *postąpiliśmy lojalnie*, więc pewnie dostaniemy podwyżkę.
— *No tak* — powiedziałam i poszłam do Baby, która, już zmęczona płaczem, łkała tylko cicho.
— Nie smuć się, kochana moja! — pocieszyłam ją i ucałowałam.
— Och, Pegg — przemówiła do mnie z głębi zatroskanego serca — taki *wstyd!*
— Gadasz głupoty, dziecko, dobrze się spisaliście, tylko strasznie nierozsądnie! Ale jedno z drugim często idzie w parze. Za dwadzieścia lat takie przedsięwzięcie na pewno się uda.

Spróbowałam delikatnie odwrócić jej poduszkę, ale była mokra z obu stron.
— W dodatku jestem przeraźliwie biedna — powiedziała Baby — i one wszystkie też, przeze mnie. Jak myślisz, co Bóg na to?

Utuliłam ją jak dziecko, bo taka właśnie w tej chwili była, zupełnie jak Putte. Tak się zastanawiam — może z natury mam jednak w sobie macierzyńską troskliwość. Może powinnam poszukać posady w domu dziecka albo zająć się hodowlą drobiu. Coś takiego z pewnością bardziej by mi odpowiadało.

W trakcie tych płaczów wróciła też Eva. Od razu wpadła w ferwor dyskusji, nazwała Baby męczennicą i bohaterką i zdołała ją na chwilę rozpogodzić. Za to do Emmy odnosiła się z tak wyraźną wzdargą, że ta cicha nieboga jeszcze bardziej podupadła na duchu.

Nigdy nie widziałam Ewy w takim stanie. Między nią a Emmy wywiązała się kłótnia, w trakcie której Emmy ogarniało coraz większe wzburzenie, w złości mówiła podniesionym głosem i nie przyjmowała żadnych argumentów; do głowy by nam nie przyszło, że drzemie w niej tyle energii.

— Ja już się kiedyś wpłatałam w taką aferę, dawno temu — oświadczyła Emmy.
— Osiem spośród nas w jednym czasie złożyło wypowiedzenie w biurze, bo pensje płacili głodowe, obiecywali więcej i nie dotrzymywali słowa. Zdawało nam się, że zapędziliśmy ich w kozi róg, ale kierownik jeszcze tego samego dnia dał ogłoszenie i dostał sześćdziesiąt odpowiedzi!

— No tak, ale to sprawa honoru — powiedziała Eva.

— Nie — zaprzeczyła Emmy — to sprawa żołądka, dobrze o tym wiesz. A za naiwność Magnhild to nie ja powinnam zbierać cięgi, skoro jestem mądrzejsza.

I poszła. Bardzo przygnębiające to wszystko. Od początku byliśmy przecież dobrymi przyjaciółkami, lubiłam Emmy tak jak się lubi swój stary szal.

Sama nie gniewałam się na nią ani trochę, bo wiem, że niedobrze jest popadać w entuzjazm, będąc niemłodym, słabego zdrowia i biednym, lecz nie potrafiłam skłonić Ewy do spojrzania na tę kwestię moim tolerancyjnym okiem.

Mało brakowało, a też byśmy sobie skoczyły do oczu, ale opanowałyśmy się w ostatniej chwili, by nie pogarszać sytuacji.

Objęłyśmy się i uznałyśmy zgodnie, że Hall Caine⁹⁵ miał rację, twierdząc: „*What a misery to be a woman!*”⁹⁶.

XII

Któregoś dnia w styczniu

Eva i ja.

Właśnie wróciliśmy do domu ze swoich miejsc harówki, po ciemku leżymy jak zabite, każda na swojej sofie, nie padają między nami żadne słowa, zupełna cisza. Każda wie, że ta druga jest w pełni pochłonięta własnymi myślami.

Nie słychać Emmy ani Baby i nic w tym dziwnego; od czasu tamtej awantury nie łączy już nas wszystkich dawna wesołość. I żadnej wieczorem nie śpieszno do domu.

— Pegg, zauważyłaś, że chyba coś się skończyło? — odezwała się wreszcie Eva.

Honor, Bunt, Pozycja społeczna

⁹⁵Caine, Hall (1853–1931) — brytyjski pisarz i dramaturg. [przypis edytorski]

⁹⁶*What a misery to be a woman!* (ang.) — Jakież to nieszczęście być kobietą! [przypis edytorski]

— Mówisz o kawie czy nafcie? — zapytałam, choć wiem przecież, że chodzi jej o nastroj wcześniejszych dni.

— Nafty mamy tyle, że pozał się Boże — odparła — ale *temu* akurat możemy zaradzić, skoro jest dopiero początek miesiąca. Tak sobie jednak myślę o starych dobrych czasach. Byłyśmy biedne, zamartwiałyśmy się ciągle, jak tu związać koniec z końcem, a pierwszego zazwyczaj zostawało mi z pensji nie więcej niż trzy pięćdziesiąt, za to dobry humor nigdy nas nie opuszczał. Miałymy tu przeraźliwy harmider, „mamcia”, ta, co za mężem przeniosła się na prowincję, ona to potrafiła narobić hałasu, ani miłość, ani zaręczyny nie wyleczyły jej z tego. Śmiałyśmy się co wieczór, aż nas kłuło w boku, i bynajmniej nie *jeden* raz tak się nagadałam, że nie mogłam już nawet chrypieć.

— Zatem nie ma się co dziwić, że teraz jest ci tu za cicho — stwierdziłam.

— Dziwne jest to, że Baby chodzi błada, a spódnica na niej wisi...

— Też nie ma się co dziwić — powiedziałam, usłyszawszy cień przygany w jej głosie. — Zawód miłosny...

— A co to w ogóle była za miłość?

— Pierwsza, Evo, pierwsza — odparłam. — Samo to wystarczy. W dodatku straciła posadę.

— To, przyznaję, już poważniejsza sprawa. Myślisz, że wyszła czegoś poszukać?

— Z pewnością. Nie poddaje się. Uparła się, że zostanie w Sztokholmie, choć jej matka pisze, by wracała do Oskarshamn⁹⁷ czy skąd ona tam jest.

— Wszystkie tak mamy — stwierdziła Eva. — Często wyrzekamy na ten Sztokholm i to bynajmniej nie bez powodu, ale kochamy to miasto beznadziejną, dozgonną miłością. Tak niewiele jest nam dane zaznać z jego piękna, radości i inspiracji, za to błoto na ulicach, podatki i wysokie czynsze znamy aż za dobrze. Ale spróbuj tylko odesłać nas do Oskarshamn! Usychałybyśmy z tęsknoty za tym, na co teraz tak narzekamy. Tutaj przynajmniej coś *może* się wydarzyć.

— Póki jesteśmy młode — wtrąciłam. — Ale co będzie później!

— Zabraniam ci mówić o jakimkolwiek później — wymamrotała Eva, a w jej głosie zabrzmiała ponura nuta. — Boję się myśleć o tym, że będę siedzieć i grzybieć w zakładzie pogrzebowym, dostanę piętnaście koron podwyżki i upodobnię się do Emmy.

— A ja i tak bardzo ją lubię — powiedziałam. — Tak jak się lubi nieszkodliwego, sympatycznego żółwia.

— Ciebie może zadowala, że masz żółwie za towarzystwo, ale mnie nie — oświadczyła Eva. — Właśnie ta żółwiowatość, ta skrytość tak mnie w niej drażni. Wcześniej wiadomo było, że nie jest najmądrzejsza, za to życzliwa. Zresztą wcześniej wręcz o niej zapominałam, nie zauważałam jej prawie. Teraz jednak tak mnie irytuje, że nie mogę tego znieść. Dobrze, że nie jesteśmy małżeństwem. Wprawdzie zanoszą się na zmianę, ale nie wiem, jak to się odbędzie.

— Ja chyba wiem — powiedziałam. — Widzisz, sądzę, że ona choruje ciężiej, niż się wydaje. Nic nie mówi i bierze tę swoją aspirynę. Trzy, cztery dawki proszku dziennie, z tego, co zauważyłam. Ale przyjdzie taki dzień, że nawet ta ilość nie pomoże.

— To będzie brała sześć — stwierdziła Eva nielitościwie. — Bo przecież, Bogu dzięki, aspiryna wiele nie kosztuje.

— Wstydz się. Nie wiesz, czym to grozi?

— Wiem lepiej od ciebie. Był taki czas, kiedy omal nie dałam się zniewolić tej używce. To opoka i ucieczka każdej dziewczyny pracującej w biurze. Jest tania, łatwo dostępna i daje ulgę, gdy głowę rozsada ból. Ale pewnego razu zauważyłam, że zaczynam tracić pamięć, i od tamtego dnia głowa może mnie boleć, ile tylko chce.

— To pewnie wtedy zaczęłaś brać pigułki Blauda — powiedziałam, bo wiem, że nadal są jej słabostką. — Ale naprawdę sądzisz, że nie tylko Emmy bierze dwie albo trzy dawki dziennie?

— Wiem, że w jednym biurze dziewczyny wciąż posyłały gońca do apteki. Skończyło się, gdy kierownik zabronił i musiały uciulać na kupno całego kilograma. Praca biurowa, ot co, ale wszystkie już pomarły albo powychodziły za mąż.

— Chcesz powiedzieć, że to jedyny wybór?

⁹⁷ Oskarshamn — niewielkie miasto na południowo-wschodnim wybrzeżu Szwecji. [przypis tłumacza]

W tej samej chwili weszła Baby; płaszcz rzuciła na jedno krzesło, po rękawicze na dwa inne, bułki paryskie na stół, a sama umościła się na owczej skórze przy piecu kaflowym.

— Znalazłam miejsce — oznajmiła.

— Właśnie widzę — powiedziała Eva, zapalwszy lampę. — I to w dodatku na moim własnym dywaniku.

Zsunęłam się z sofy, żeby pozbierać rozrzucone szpilki do włosów.

— Ale gdzie?

— W cukierni na Sturegatan⁹⁸.

— Ile płacą?

— Niedużo. Na początek czterdzieści pięć. Ale...

— Zamierzasz żyć z wypieków? Albo z napiwków od panów?

— Pegg, złośliwa osa z ciebie — Baby spojrzała na mnie z wyrzutem.

— Tak, a z ciebie głupie cielátko. Zgadzasz się ze mną, Evo?

Eva zgodziła się ochoczo, nawet nieco zbyt ochoczo.

— Potraficie tylko gderać — powiedziała Baby bliska płaczu. — A ja tak bardzo się staram. Nie macie pojęcia, ile się nachodziłam, jak mnie odprawili z FB, ile razy mi odmówiono.

Był kwadrans po siódmej, gdy włożyłam płaszcz i kapelusz, by wyjść i znów poszukać pomocy dla Baby. Tym razem nie myślałam jednak o mecenasie. Już nigdy nie zwrócę się do niego dobrowolnie. Jego bliskość sprawia, że czuję się niepewnie, a gdy go nie widzę, mimowolnie zaczynam tęsknić. A on... Nie, nie chcę o tym pisać. Przestałam też o nim mówić, dziewczęta poradziłyby mi tylko: daj mu w twarz, ale jak ja mogłabym zrobić coś takiego? W duchu wymierzam sama sobie policzek każdego dnia — to jedyne, na co mnie stać. Właśnie miałam wychodzić, gdy odezwała się Baby:

— Pegg, a gdzie Emmy?

— Jeszcze nie wróciła.

— To dziwne.

— Dlaczego?

— Nie mówiła wam o tej okropnej awanturze wczoraj pod budynkiem FB?

— Nie, nasz żółw nie jest zbyt rozmowny. Jaka znowu awantura?

— Zrobił się wielki skandal, ale mnie przy tym nie było. Wiesz, jakieś dwanaście czy piętnaście z tych, które odeszły, czekały codziennie na dole, aż te, co zostały, wyjdą na przerwę obiadową. Wzniewały sprzeczki jak robotnicy i strasznie pomstowały, choć nie aż *tak* strasznie. Ale wczoraj, dziewczyny akurat dostały te piętnaście koron premii za „lojalność”, jak powiedział dyrektor, a wtedy kilka z nich zaczęło się tym afiszować przed tamtymi biedulami, rozumiesz?

— Rozumiem.

— Na co tamte to dopiero wpadły w furię i zrobiła się wielka kłótnia; dyrektora na szczęście nie było, ale był stróż i zaraz je wszystkie rozpędził. Dzisiaj naskarżyły u dyrektora i ten zagroził, że zgłosi sprawę na policję, jak to się powtórzy. A *ja* czuję taki wstyd.

— Ja też. W porównaniu z tym *twoja* głupota jest nawet w dobrym tonie — powiedziałam i wyszłam.

Głupota Baby okazała się jednak niczym w porównaniu z moją. Nie miałam pojęcia, że wuj ma udział w FB i zastępuje w zarządzie jednego z członków! Zdębiałam jak jeszcze nigdy. Zamiast posady dla Baby dostałam od uprzejmego wuja, poruszonego do głębi swego kapitalistycznego serca, wykład o tym, że poprzestawanie na małym zdobi kobietę i „powinna ona strzec się, żeby nie zaraził jej ten nowoczesny duch zgnilizny”. Absolutnie nie akceptował strajku, a co do pensji, no tak, to kwestia zasad.

— Gdyby personel złożył uprzejmą prośbę o gratyfikację, poparłbym ją na zarządzie — powiedział — ale te ich aroganckie metody, Elisabeth, te metody... I jeszcze oferować posadę jednej z tych, które postąpiły źle; nie, tego naprawdę nie mogę zrobić. Byłoby to niesprawiedliwe wobec tych, co zachowały się właściwie. To je trzeba wspierać i tym zajmujemy się jako członkowie zarządu, zapewniając im w określone dni wyżywie-

⁹⁸Sturegatan — ulica w dzielnicy Östermalm, w centrum Sztokholmu, której nazwa wzięła się od nazwiska szwedzkich rodów szlacheckich Sture, zasłużonych w historii kraju. [przypis tłumacza]

nie w naszych domach. Dla nich to znaczna oszczędność, a dla naszych budżetów niemal żadne wyrzeczenie.

Wprawdzie ostatnia uwaga była w jego zamierzeniu żartem, ale wpadłam w gniew.

— I pomyśleć, że wuj może sobie na to pozwolić, przecież wuj dostaje ledwie dwa-dziesięć procent dywidendy od swoich udziałów — powiedziałam swoim najbardziej przy-
milnym głosem.

— Tylko dziesięć, droga Elisabeth, tylko dziesięć, zgodnie ze statutem spółki więcej nie może przypadać na akcję.

— Wiem o tym — odparłam. — To dlatego wuj podzielił każdą na dwie.

Dowiedziałam się takich rzeczy w biurze od mecenasa i ku mojej radości wuj nieco spuścił z tonu.

— Zajrzę na chwilę do cioci i Görel w salonie — oznajmiłam.

Widziałam po wuju, że chciał jeszcze coś powiedzieć, ale nie odezwał się, kiwnął tylko głową i westchnął z ulgą, gdy zamykałam drzwi.

O, bogowie!

Moja gruba, bogata ciotka w rogu sofy, z lorgnonem⁹⁹ w dłoni, w rękawach przed łokcie, prowadziła — w dniu wyżej wspomnianego darmowego posiłku — uprzejmą rozmowę z Emmy, która wyprostowana i wystraszona siedziała w jednym z foteli, zaś Görel, nieco dalej, przy lampie, na wpół drzemała nad książką — zapewne rozprawą doktorską narzeczonego.

Pomyślałam, że mam tego wszystkiego dość, czułam, że krew uderza mi do twarzy. Następnym doznaniem była nieodparta chęć, by potrząsnąć ciotką i poinformować Görel, że jest głupią krową.

Ciotka powitała mnie życzliwie i poznałam po niej, że przyszłam w odpowiednim momencie. Z pewnością nie zaszkodzi, jeśli zobaczę czynione przez nią w cichości dobro. Görel, która najwyraźniej spodziewała się narzeczonego, nie uznała za stosowne, by ukryć swe rozczarowanie. Myślę, że gdyby nie było mi żal Emmy, powiedziałabym coś nieprzyzwoitego. Ona, rzecz jasna, nie zdawała sobie sprawy z okrutnej ironii tej sytuacji, musiała jednak wyczuć, że w moim mniemaniu odgrywa ubolewania godną rolę. Pożegnała się niemal od razu. Ciotka i Görel chciały, bym została na herbacie — będzie przecież naręczony — lecz odparłam, że idę do opery.

Gdy wyszłyśmy z Emmy, wzięłam ją pod ramię i powiedziałam:

— Chciałabym, żeby i mnie czasem zaprosili. Ale o tym, co tu zaszło, nie musimy dziewczętom mówić.

Gdy dotarłam do placu Gustawa Adolfa¹⁰⁰, wezbrała we mnie przemożna ochota, by urzeczywistnić rzuconą mimochodem wcześniej myśl i pójść do opery. I tak zrobiłam. Wykupiłam miejsce za siedemdziesiąt pięć öre w trzecim rzędzie, z którego mogłam zobaczyć jedynie plecy sukni i grzebienie wpięte we włosy; ale nawet nie starałam się patrzeć, siedziałam z zamkniętymi oczami, słuchając *Lohengrina*¹⁰¹. Muzyka podziałała na mą duszę niczym krem upiększający — z wierzchu stała się delikatna i gładka. Za to w głębi, jak dawniej, gnieździł się dojmujący niepokój, bolesne poczucie, że zbliża się coś nieuchronnego.

Gdy wracałam do domu, na pustawych ulicach panował przenikliwy ziąb. Podmuchy wiatru znad równin Upplandu¹⁰² sunęły po Norrtullsgatan i Drottninggatan niczym miotła po kuchennej podłodze, zgarniając po drodze śniegowe chmury. Wspinanie się pod górkę wzdłuż Kungsbacken¹⁰³ przypominało wysiłek jednego z ziarenek kurzu, które chciałoby przedostać się z powrotem przez próg kuchni. W taki wieczór mijający kobietę mężczyźni nie mają siły szacować wzrokiem jej figury, a nawet najlepsze z nas nieświadomie zaczynają marzyć o powozie i kochanku.

A ponieważ ja do tych najlepszych nie należę, marzyłam świadomie.

⁹⁹*lorgnon* — binokle na długiej ręczce. [przypis edytorski]

¹⁰⁰*plac Gustawa Adolfa* — centralny, historyczny plac w Sztokholmie, nazwany tak na cześć króla Gustawa II Adolfa (1594–1632). [przypis edytorski]

¹⁰¹*Lohengrin* — opera Richarda Wagnera (1813–1883), którą ukończył w 1848 roku. [przypis edytorski]

¹⁰²*Uppland* — kraina historyczna leżąca we wschodniej Szwecji. [przypis edytorski]

¹⁰³*Kungsbacken* — nieco stroma, północna część ulicy Drottninggatan. [przypis tłumacza]

I co zastanawiające, powiedziałam sama do siebie: przecież zdobycie obu tych rzeczy to dla ciebie nic trudnego.

Wystarczy tylko...

XIII

4 lutego, dzień zapłaty podatku

Wczoraj rano ubierałyśmy się biegiem bez słowa, drżąc z zimna, bo chłód za oknem nie ustępował, a w piecu paliłyśmy skąpo, gdy nagle Eva przerwała ciszę, obwieszczając:

— Oto nadszedł dzień sądu ostatecznego.

— Co masz na myśli, kolejny koniec świata? — zapytałam.

Odniosłam wrażenie, że nie powinnam była aż tak dramatyzować, o poranku życie rzadko wydaje się zabawne.

— Chyba nawet gorzej — dobiegł głos Baby z drugiego pokoju. — I nie próbuj udawać, że nie wiedziałaś! Chodzi o podatek, przecież wiesz dobrze, że trzeba zapłacić dzisiaj. Chcesz, by ścigał cię poborca?

— To zależy, czy przystojny — odpowiedziałam żartem, po czym zaczęłam kręcić się dokoła w poszukiwaniu kluczy, by wyjąć z szuflady biurka kopertę z wypłatą.

Z westchnieniem odliczyłam banknoty dziesięciokoronowe. Dziewczęta miały rację, to dość bolesne odczucie. Strasznie zapragnęłam być zamężną, silnie przekonana, że żony z wyższych sfer nawet nie wiedzą, jak wygląda formularz podatkowy.

Umówiłyśmy się z Evą, że pójdziemy razem złożyć ofiarę, i o szóstej wyprawiłyśmy się w drogę. Właścicielka sklepu, która akurat stała w bramie, miejscowym familiarnym zwyczajem zagadnęła nas, uśmiechając się ze współczuciem, czy idziemy z podatkiem.

— Jak się pospieszymy, to zaraz będziemy miały to za sobą — powiedziała Eva — a potem zapraszam na ciastko, niech się dzieje, co chce!

Gdy dotarliśmy na miejsce składania ofiar, zastałyśmy tam długą, zagniewaną kolejkę, złożoną z osób przybyłych w tej samej sprawie i w tym samym nastroju co my.

— Musisz przyznać, że to jednak oburzające — odezwała się Eva swym charakterystycznym głosem, na co wszyscy w kolejce, jak na komendę, odwrócili głowy. — Nie dość, że zdzierają z człowieka ten marny pieniądz, który zarabia, to jeszcze musi stać tu i odmrażać sobie nogi, kompletny brak litości, moim zdaniem.

— Myślałaś kiedy o tym, by postąpić jak angielskie sufrażystki i odmówić płacenia podatków, póki nie przyznają ci praw obywatelskich? — zapytałam.

— Gdyby uwzględniali takie okoliczności, to dostałybyśmy bardzo długie odroczenie, a tak to skończyło się na tym, że zabrali nam klejnoty i rodzinne srebra — odparła Eva.

— E, tam — odezwał się mężczyzna za naszymi plecami. — Tylko by panienki rewirus¹⁰⁴ capnęły. Nie ma nawet co psioczyć w tym kraju kapitalistów.

Eva od razu skorzystała z okazji, by nawiązać z rzeczonym panem flirt, w trakcie którego w mocno rewolucyjnych słowach wspólnie obalili obecny rząd i zreformowali społeczeństwo w duchu Marksa¹⁰⁵ i Lassalle'a¹⁰⁶. Nie znam nikogo takiego jak Eva. Jestem pewna, że z równym powodzeniem olśniłaby premiera¹⁰⁷, mówiąc o umiarkowanym rozwoju, jak i profesora Kjelléna¹⁰⁸, wygłaszając perorę o trikameralizmie¹⁰⁹.

Wreszcie nadeszła jednak nasza kolej, a gdy z powagą zapłaciliśmy trybut — trybut należny, no właśnie: komu? — i wyszłyśmy, ujrzałyśmy Baby, zdyszana i zrozpaczona.

— Nie zatrzymujcie mnie! Pędzę do domu po formularz i pieniądze, by zdążyć, nim zamkną! A nawet nie wiem, gdzie go mam.

¹⁰⁴rewirus — rewirowy; policjant. [przypis edytorski]

¹⁰⁵Marks, Karol a. Karl Marx (1818–1883) — niemiecki filozof, socjolog, ekonomista, historyk, dziennikarz i działacz rewolucyjny pochodzenia żydowskiego. [przypis edytorski]

¹⁰⁶Lassalle, Ferdinand (1825–1864) — polityk niemiecki pochodzenia żydowskiego, myśliciel polityczny, działacz socjalistyczny i pisarz. [przypis edytorski]

¹⁰⁷premier — chodzi zapewne o Arvida Lindmana (1862–1936), konserwatywnego polityka i przemysłowca, premiera Szwecji w latach 1906–1911 i 1928–1930. [przypis tłumacza]

¹⁰⁸Kjellén, Rudolf (1864–1922) — profesor w ówczesnej Szkole Wyższej w Göteborgu oraz na Uniwersytecie Uppsalskim, konserwatywny polityk, przeciwnik uzyskania przez kobiety prawa wyborczego; autor licznych publikacji z zakresu politologii, historii, geografii i geopolityki. [przypis tłumacza]

¹⁰⁹trikameralizm — element ustroju politycznego, zapewniający istnienie trzech izb w parlamencie. [przypis edytorski]

Pieniądz, Bieda, Państwo,
Koniec świata

— Ja też nie — odpowiedziała Eva. — Ale twoją metrykę znalazłam przedwczoraj w *Gertrudzie*¹¹⁰ Söderberga¹¹¹.

Tego Baby już nie usłyszała, bo wyprzedziła nas o kilka długości.

— Wiesz co? Nie idźmy do cukierni — powiedziałam. — Kupimy ćwierć kilo kawy i kilka ciastek francuskich, nastawimy kuchenkę, zapalimy lampę, a gdy wrócą pozostałe, pokażemy im, że potrafimy przyjąć swój los na wzór filozofów.

— Sądzisz, że Sokrates¹¹² w najgorszych chwilach kupował sobie ciastka francuskie? — zapytała Eva. — Myślałam, że szedł wtedy do kochanki. Za to *my* pójdziemy w takim razie do Berlińskiej.

Gdy wrócili dziewczęta, przywitał je łagodny blask lampy, a w piecu wesoło paliły się kartony po prezentach świątecznych Ewy. Na kuchence szemrał czajniczek z kawą, a w koszyku leżało całe osiem ciastek francuskich, nie — dziesięć, bo przecież ekspedientka dorzuciła nam dwa na koszt zakładu, usłyszawszy, że byliśmy dziś zapłacić podatek. Nawet Emmy nieco się rozpogodziła, a Baby od razu zaśpiewała ulubioną balladę:

Jak piękny wiosenny dzień,
jak ciepły majowy dzień,
tak bije serce szwedzkiego templariusza...¹¹³.

— Baby, ucisz się, na Boga! — powiedziałam.

— Dlaczego przywołujesz Boga, skoro masz na myśli jedynie notariusza i jego matkę? — zapytała z wyrzutem Baby, spoglądając na mnie wielkimi oczami. — Jesteś przeurocza, ale tak często bierzesz imię Pana Boga swego nadaremno, że naprawdę obawiam się, co z tobą będzie. Jak to się stało, że zaczęłaś tak postępować?

— Stało się, gdy przestałam w niego wierzyć, kruszynko — odparłam. — Prawdę mówiąc, to bardzo brzydko z mojej strony, zwłaszcza że wiem, jak bardzo cię to razi. Która pilnuje kawy? Na moje ucho jest już gotowa!

Nawet kawa nie zdołała odsunąć myśli Baby od spraw wyższych. Była przejęta do głębi kwestią podatkową, a jedno prowadziło do drugiego.

— Nie uważasz, że trudno jest żyć? — zapytała.

— Z pewnością niełatwo — odpowiedziałam.

— A czy nie należy nieco pomyśleć, skoro mają miejsce rzeczy tak dziwne i niesprawiedliwe, i ukształtować jakiś własny pogląd?

— O, nie, broń Boże — odparłam, niepomna na jej niedawne ostrzeżenie — właśnie wtedy należy się powstrzymać. Evo, pomóż, Baby chce myśleć! Dolewka i akordeon!

— Niech myśli dziecina — stwierdziła Eva, zawzięcie opiekając czerstwe pieczywo nad lampą. — Moim zdaniem myślenie jest powinnością człowieka. — (Z naszej czwórki to zawsze Eva ma swoje zdanie, co świadczy o jej giętkim umyśle). — Już sam fakt, iż człowiek zmuszony jest płacić podatek, nie mając wpływu na to, że te pieniądze zostaną rozkradzione, każe zastanowić się nad porządkiem rzeczy. Dlaczego spośród całego stworzenia nie myślą jedynie dziewczęta, które ukończyły osiem klas szkoły? Weź robotników! Nie sądzisz chyba, że oni nie myślą, tak mężczyźni, jak i kobiety! Co więcej, oni działają.

— My nie działamy?

— A jakże, tyle że widzisz, jak to się kończy. Z lepszym skutkiem można by zjednoczyć i zorganizować konie pociągowe Sztokholmu. Mamy w sobie mniej poczucia solidarności niż te chabety. One przynajmniej witają się przyjaźnie, gdy jedna mija drugą. A my? Toż to wstyd!

¹¹⁰*Gertruda* — napisany w 1906 i wystawiony w 1907 roku dramat szwedzkiego pisarza Hjalmara Söderberga (1869–1941). [przypis tłumacza]

¹¹¹*Söderberg, Hjalmar* (1869–1941) — szwedzki pisarz, tłumacz i dziennikarz. [przypis edytorski]

¹¹²*Sokrates* (469–399 p.n.e.) — grecki filozof starożytny. [przypis edytorski]

¹¹³*Jak piękny wiosenny dzień (...)* serce szwedzkiego templariusza — fragment *Marszu templariuszy*, w oryg. szwedz.:

*Som en vårdag så skön,
som en majdag så varm,
så är svenske godtemplarens klappande barm...*

(tłumaczenie fragmentu Elżbieta Sekuła). [przypis edytorski]

Spojrzałam na Emmy. Po jej pobladłej twarzy widać było, że dotknęły ją te słowa.
— Ty to potrafisz dopieć — stwierdziłam.

Uwaga okazała się trafna w podwójnym znaczeniu, bo cała kromka spaliła się od spodu na czarno.

Emmy wstała.

— Powiem to teraz, skoro jest okazja: wyprowadzam się na swoje pierwsze kwietnia — oznajmiła i wyszła.

Ruszyłam za nią.

— Emmy, znów bolą cię plecy?

— Zawsze mnie bolą, wiesz przecież. Tylko czasem bolą bardziej niż zwykle.

— Mogę ci jakoś pomóc?

— Nie, dziękuję, wezmę proszek i położę się.

Gdy od niej wyszłam, popatrzyłyśmy po sobie.

— Nadchodzi Ragnarök¹¹⁴! — powiedziałam.

— E, tam, Baldur¹¹⁵ jeszcze nie umarł — odparła Baby i spojrzała na mnie czule.

— Lecz oto wypuszczam strzałę¹¹⁶! — wyrecytowała Eva, po czym rzuciła mi na kolana ciepłą, opieczoną kromkę.

Wieczorem, gdy już zgasiłyśmy lampę, poderwałam się na delikatne, ostrożne dotknięcie. To była Baby — przysunęła się do mnie i szepnęła mi do ucha:

— Pegg, ty przecież mimo wszystko wierzysz w Boga?

— A ty? — zapytałam i nakryłam ją kołdrą.

Umościła się tuż przy mnie i objęła mnie za szyję.

— O tak — szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszałam. — Wierzę tak samo jak wcześniej, jak zawsze, w każde jedno słowo w *Biblii*, Pegg, nie pojmuję, jak można nie wierzyć. Powiedz, że ty też.

— Nie mogę. Od dawna już nie mogę.

— Jak to jest? — zapytała Baby ze zgrozą w głosie. — Przecież mamy też już nie masz.

— Trochę tak, jak by było zupełnie pusto dokoła. Trzeba po prostu liczyć na siebie.

Nie powiedziałam jej jednak, jak mizernie się czuję.

— Pegg, nie sądzisz, że wiara ci wróci?

— Nie wiem, Baby, może wróci, kiedy będę już stara i na progu śmierci.

— No właśnie, tak myślałam — powiedziała Baby z ulgą i ucałowała mnie. — Masz za dobre serce, by nie pójść do nieba. I *mimo wszystko* jesteś taka kochana!

— Wystarczy tego, marsz do łóżka, pisklaku — nakazałam. — Jeszcze się przeziębisz.

XIV

Nadal luty

Görel jest z mężem w Nicei¹¹⁷, a ja musiałam poddać się metamorfozie, żeby zapre-

Ślub, Wesele, Rodzina

¹¹⁴*Ragnarök* — w mitologii nordyckiej zapowiedziany ciąg katastrof naturalnych i innych dramatycznych wydarzeń, który doprowadzi do ostatecznej walki, a w jej wyniku do śmierci części bogów i końca świata. Jednym z wydarzeń poprzedzających Ragnarök jest śmierć pięknego i dobrego boga Baldura za sprawą przebiegłego boga Lokiego. Po Ragnaröku świat miał odrodzić się lepszy i szczęśliwszy, a Baldur powróci z zaświatów i stanie na czele bogów, którzy przeżyli. [przypis tłumacza]

¹¹⁵*Baldur* — Jednym z wydarzeń poprzedzających Ragnarök jest śmierć pięknego i dobrego boga Baldura za sprawą przebiegłego boga Lokiego. Po Ragnaröku świat miał odrodzić się lepszy i szczęśliwszy, a Baldur powróci z zaświatów i stanie na czele bogów, którzy przeżyli. [przypis tłumacza]

¹¹⁶*wypuszczam strzałę* — nawiązanie do strzały z jemioli, którą ślepy bóg Hodur wypuścił w kierunku Baldura za namową Lokiego, nieświadomie powodując jego śmierć. Według mitologii Baldur miał sny, które przepowiadały mu śmierć. Baldur był kochany przez wszystko, co żyje, i wszystkich bogów za wyjątkiem Lokiego. Dowiedziawszy się o przepowiedni bogini Frigg, żona Odyna i matka Baldura, błagała wszystkie istoty, by przysięgły, że go nie skrzywdzą. Wszyscy złożyli przysięgę, więc bogowie, pewni, że Baldura nie można zranić, zabawiali się, rzucając w niego kamieniami i strzałami. Okazało się jednak, że Frigg nie poprosiła o złożenie obietnicy małej jemioli. Wykorzystał to Loki, który z jej gałązki zrobił strzałę i podał ją ślepemu Hodurowi, by wypuścił ją w stronę brata. W ten sposób Hodur nieświadomie doprowadził do śmierci Baldura. [przypis tłumacza]

zentować się przyzwocie w Grand Hotelu¹¹⁸.

Dostałam serdeczne zaproszenie, ale wahałam się, bo czasy są ciężkie i trudno o moralne uzasadnienie dla przyziemnych rozrywek, zwłaszcza tak wątpliwej natury jak cudzy ślub, skoro strajk przyniósł same straty, Baby sprzedaje w cukierni na Sturegatan, a nafta jest po osiemnaście öre litr.

Banda uparła się jednak, że muszę pójść, a gdy powiedziałam, iż nie mam ochoty pokazywać się wśród tych pawic z towarzystwa jak uboga krewna, przyodziana w skromność i świeżo wyprasowany muślin, z dwa razy oddawanym w zastaw złotym serduszkim na aksamitnej wstążeczce na szyi, zapewniły, że o toaletę nie muszę się martwić.

— Będziesz miała wszystko, co potrzeba — oznajmiła Eva. — To dla Bandy kwestia honoru.

— Akurat za *niego* wiele nie dostaniesz w lombardzie — odparłam sceptycznie.

— Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym¹¹⁹ — napomniała mnie Eva. — Zobaczysz, że wszystko się ułoży, byleś sama nie okazała się zbyt ważna, by tak jak my pożyczać po ludziach, gdy raz na dwa lata zdarzy się jakaś arcybiba.

I rzeczywiście, w przeddzień ślubu Baby przyniosła jedwabną halkę, pożyczoną nie wiem skąd, a Eva elegancki szal z szyfonu i koronki oraz wachlarz. Sama zakupiłam natomiast parę cudownych, długich, białych rękawiczek i odżałowałam pieniądze na złotego motyla do wpięcia we włosy.

Gerda, ta bez kochanka, żywiąca zgubne zamięłowanie do wszelkiego rodzaju strojów, zjawiała się pewnego wieczoru z niecodzienną wizytą — by doradzić mi w sprawie białej sukni z surowego jedwabiu. To istna mistrzyni, powinna była zostać krawcową, może jeszcze zmieni zawód. Efekt syntezy jej geniuszu, mych starań i kilku metrów koronki dostatecznie zadowolił mą nadwyreżoną ambicję.

Wszystkie dziewczęta razem pomagały mi się wyszykować, ale tak się nieszczęśliwie złożyło, że Eva miała doszyć mi jeden z guzików bluzki dopiero, gdy ją założę, a kiedy sobie o tym przypomniałam, było za późno. Teraz już nie wyjdę za mąż — myślałam przez całą drogę w powozie wuja. Zrobiło mi się bardzo przykro. Wcześniej członkinie Bandy ucałowały mnie na pożegnanie i życzyły: „Ślicznie wyglądasz, znajdź dobrą partię i nie zapomnij o nas, jak już będziesz w Grandzie!”, lecz nawet i bez tego czułam się boleśnie dotknięta.

Męka nie trwała jednak długo, o jedenastej byłam już z powrotem.

Dziewczęta w koszulach nocnych wyszły do przedsionka z pytaniem:

— No i?

— Wesela to żalosne i niesmaczne przedsięwzięcia — powiedziałam kwaśno. — Jedynym pocieszeniem dla mnie, pozbawionej widoków na zamążpójście, dzięki tobie, Evo, jest to, że nie będę musiała brać udziału w tej komedii.

— Zgadzam się z tobą, teoretycznie — powiedziała Eva. — Pomyśl raczej:

Słyszeć tłum, o którym nie wie nikt inny,
nie mieć domu, żadnego schronienia, żadnej codziennej opieki¹²⁰.

Gdy Baby usłyszała słowa swego ukochanego Levertina, w jej oczach pojawił się blask i zaraz zaczęła deklamować:

Gdy zapadał jasny czerwcowy zmierzch,
delikatna biała zasłona wieczoru zaślubin,

¹¹⁷Nicea — miasto we Francji, w regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże, w departamencie Alpy Nadmorskie. [przypis edytorski]

¹¹⁸Grand Hotel — historyczny, luksusowy hotel w Sztokholmie, zbudowany w 1874 roku, położony naprzeciwko cieśniny Värta. [przypis edytorski]

¹¹⁹Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym — aluzja do fragmentu Ewangelii wg św. Jana (J 20:27); słowa, które Jezus powiedział do Tomasza niewierzącego w jego zmartwychwstanie. [przypis tłumacza]

¹²⁰Słyszeć tłum (...) żadnej codziennej opieki — fragment wiersza Oscara Levertina (1862–1906) *Hemlösa*; w oryg. szwedz.:

Att höra hop, och ingen ann”det vet,
ej hus, ej hem, ej hvardagsomsorg äga.

(tłumaczenie fragmentu Elżbieta Sekuła). [przypis edytorski]

którą miasto skrywało w swojej lekkiej fakturze,
zatrzymywali się w zakamarkach okien
bezdumni, którzy się kochali,
lecz niczym w sanktuarium byli ukryci przed światem,
samotna kobieta i samotny mężczyzna,
którzy w drodze tworzyli sekretną kompanię podrózną¹²¹.

Baby, która przez kilka miesięcy nie mówiła o niczym innym poza sprawami ogółu, najwyraźniej doznała nawrotu choroby. Siedziała skulona w rogu mojej sofy — koszula nocna naciągnięta na bosc stopy, pasma loków rozlewające się na wszystkie strony. Gdy nachyliłam się, by spojrzeć na jej twarz, zobaczyłam, że oczy ma zamknięte, a na ustach uśmiech, nieobecny, szczęśliwy. I usłyszałam szept, cichutki, ale zrozumiały dla mego nawykłego ucha: „*to Mennesker...*”¹²². Baby zawsze chwytła się duńszczyzny, gdy dopada ją melancholia. To powikłania po Blicher-Clausen i Ingeborg Marii Sick¹²³.

Uwielbiam Baby, ale w owej chwili irytowała mnie. A gdy jeszcze Eva zaczęła powtarzać: „bezdumni, którzy się kochali”, dodając Vademecum¹²⁴ do szklanki z wodą, po jednej kropli na każdy jamb, musiałam się odezwać.

— Nie udawaj mi tu teraz niemoralnej — powiedziałam. — Koniec końców taka sama z ciebie filisterka jak my wszystkie i będziesz skakać pod niebiosa, jeśli znajdzie się ktoś, kto naprawdę zechce się z tobą ożenić, żebyś wreszcie mogła pozbyć się nazwiska Gustafsson i do woli wylegiwać się rano w łóżku.

Evie odbiera mowę wyłącznie wtedy, gdy usta ma pełne wody, a ja w takich chwilach zawsze korzystam z okazji, by jej wygarnąć, co myślę. Wówczas ona odprawia wokół mnie dzikie tańce, wygrażając mi szczoteczka do zębów, bliska zadławienia, dopóki nie odzyska głosu. Za to wtedy!

— *Skąd wiesz, że taki, co chce, nie istnieje?* — zapytała wreszcie z pełnym przekonaniem.

Baby ocknęła się.

— Ale *kto?* — zapytała z wygłodniałą miną.

— Ona tylko się zgrywa — powiedziałam z wyższością. — Za to w ogóle nie pytałyście o ślub.

— Były piękne kobiety? Miały wspaniałe suknie? — zaczęła Eva, zadowolona, jak zauważyłam, że udało jej się wykaraskać, mimo nieopatrznej głupoty, którą właśnie popęłiła.

— Gdzie piękne kobiety, tam jeszcze piękniejsze stroje — powiedziałam — a tu było i jedno, i drugie. A każda nudna jak lukrecja. Zastanawiam się, jak to możliwe, że my, które ledwie mamy czas na manicure, a co dopiero na bardziej ambitne zainteresowania, zazwyczaj jesteśmy o tyle sympatyczniejsze i bardziej zabawne. Bo jesteśmy w istocie. Sądzę, że stanowimy dla innych przyjemne i wdzięczne towarzystwo, czego nie można powiedzieć o każdej kobiecie.

— Tak — odezwała się Eva zamyślona. — Tylko powiedz to głośno. Panny z biu-

Kobieta, Praca

¹²¹ *Gdy zapadał jasny czerwcowy zmierzch (...) tworzyli sekretną kompanię podrózną* — fragment wiersza Oscara Levertina (1862–1906) *Hemlösa*, w oryg. szwedz.:
När juniaftons ljusa skymning föll,
en brudkvälls bristande och hvita slöja,
som staden i sin lätta väfnad höll,
de brukade i fönstersmygen dröja,
de hemlösa, som älskade hvarann,
men som en helgedom det dolt för världen,
en ensam kvinna och en ensam man,
som hemligt resällskap gjort upp på färden

(tłumaczenie fragmentu Elżbieta Sekuła). [przypis edytorski]

¹²² *to Mennesker* (duń.) — dwoje ludzi. [przypis edytorski]

¹²³ Sick, Ingeborg Marii Sick (1858–1951) — duńska prozaiczka, poetka i dramatopisarka. Poczytna w swoich czasach, zwłaszcza w Skandynawii i w Niemczech i tłumaczona na wiele języków. W języku polskim ukazała się jedna z jej powieści (polski tytuł: „Pastor z fiordów”, polskie wydanie 1928 r.). [przypis tłumacza]

¹²⁴ *Vademecum* — marka odświeżającego płynu do płukania ust, stworzona w 1897 roku przez szwedzką firmę chemiczno-kosmetyczną Barnängen. [przypis tłumacza]

ra! Ludziom na te słowa stają przed oczami krochmalone kołnierzyki, zarękawki z certy, plamy atramentu, nieobyczajność i brak kobiecości. Jesteśmy różami kwitnącymi w ukryciu, lecz gdyby wiedzieli, że mając takie życie, stajemy się mądre, bezpretensjonalne, zaradne i wytrwałe, byłybyśmy wręcz rozchwytywane.

— Wierzysz w to? — zapytała Baby nieco patetycznie.

— Oczywiście, że tak. Uważam, że panna pracująca w biurze ma świetne kwalifikacje na żonę. O wiele lepsze niż niepracująca panna z towarzystwa. Bo taka to zazwyczaj głupiutka gęś.

— Tyle lat żyjesz na tym świecie i nie wiesz, że właśnie takie mężczyźni cenią najbardziej — powiedziałam zadziornie. — Takie z ciebie cielátko, nie wiesz, że mężczyźni uwielbiają kobiety, które nie potrafią wsiąść do tramwaju z właściwej strony, rozeznaczyć w przesiadkach ani nadać swoich bagaży?

— Z *mojego* doświadczenia to nie wynika — odparła z nieco tajemniczym uśmiechem, który wzbudził we mnie podejrzenie, że w istocie coś się wydarzyło.

Już miałam ją o to zapytać, gdy pomyślałam sobie: „Później i tak się dowiem”.

Ni stąd, ni zowąd Eva znów zmieniła temat.

— Kuzynka była elegancko opakowana?

— Mówisz, jakby chodziło o pół grama proszku aspiryny. A była, żebyś wiedziała! Weź pensje nas wszystkich za ten miesiąc, to starczy ci na połowę tej tutki¹²⁵.

— Płakała?

— Tak, w prześliczną chusteczkę po mojej babci. Czyż to z jej strony nie brak taktu? To ja miałam ją odziedziczyć, rzecz jasna. Myślałam o tym w trakcie całego ślubu.

— Że też nie wstydzisz się o tym mówić — odezwała się Baby. — Podali wykwinne jedzenie? Wypiłaś dużo szampana? Bo my wspominaliśmy cię, jak tak tu siedziałyśmy sobie wieczorem, po raz trzeci tego dnia karmiąc się do syta nieśmiertelnymi kromkami chleba z masłem.

Na stoliku pod oknem, na egzemplarzu „Dagens Nyheter”¹²⁶ zamiast tacy, stały pusty koszyk na pieczywo, maselniczka i dwie butelki; widok dobrze mi znany i — w zestawieniu z blaskiem wina w kryształach Grand Hotelu, który wciąż miałam przed oczami — nawet wzruszający.

— O, zostało wam trochę piwa? — zapytałam. — I chleba z masłem? Albo chociaż sam chleb? Nie chcę zazdrościć filistrom trufl i diamentów. Chcę być rada z siebie samej, swego losu i własnego piwa.

— Jest tylko podpiwek — powiedziała Baby, przyniosłszy butelkę. — Dostaniesz do tego pół bułki paryskiej, nie więcej, bo reszta jest na jutro.

— Nie wspomniawsz ani słowem o panach — stwierdziła Eva.

— Najlepsze na deser. Wiesz, zostałam przedstawiona panu, z którym flirtowałam zeszłego lata! Bawiliśmy się wybornie!

— Dał poznać, że nadal mu się podobasz?

— Nad wyraz. Zwłaszcza gdy rozmowa zeszła na te tematy i powiedziałam mu, że kocham innego.

— *Mecenasa*?!

— A on wtedy oświadczył, że teraz jest dobry moment, byśmy zaczęli od nowa.

— I zaczęliście?

— Tak. Powiedziałam mu, że jest mi obojętny, na co odparł, że sądził, iż interesują mnie wszyscy mężczyźni, również ci, w których kiedyś się kochałam. Powiedziałam, by nie żądał niemożliwego. Naprawdę nie macie więcej pieczywa?

— Mamy — odparowała Baby. — Jeśli obiecasz jutro z rana polecieć do sklepu, nim wyjdę, to możesz zjeść moją rację śniadaniową.

Po czym wstała z sofy i wyszła, nucąc: „Słyszeć tłum, o którym nie wie nikt inny...”.

Eva i ja popatrzyłyśmy za nią. „Za słodka na ekspedientkę w cukierni”, powiedziałyśmy obie. W tej samej chwili zawołała mnie Emmy, więc zająrzałam do niej.

— Nie chciałam pytać przy wszystkich, ale powiedz, co twoja ciotka miała na sobie?

¹²⁵tutka — papierowe opakowanie w kształcie stożka lub rurki. [przypis edytorski]

¹²⁶*Dagens Nyheter* — szwedzki liberalny dziennik (obecnie o największym nakładzie) o zasięgu krajowym, wydawany w Sztokholmie od 1884 roku. [przypis tłumacza]

Śmiertelnie zmęczona i śpiąca, musiałam usiąść i opowiadać, podczas gdy Emmy zajmowała się szyciem. Wreszcie podniosła bladą, udręczoną twarz i spojrzała na mnie.

— Zobacz, makatka skończona — powiedziała. — Naucz się cierpieć bez skargi! A jutro idę do doktora. Wczoraj opłaciłam składkę kwartalną na kasę chorobowo-pogrzebową. Tak więc wszystko jest gotowe. I pomyśleć, że założyła jasny fiolet, przecież jest taka gruba!

Gdy pokładłyśmy się do łóżek i zostałam w pokoju sama z Evą, ona odezwała się do mnie:

— Pegg, tylko się nie gniewaj, ale uważam, że jeśli dziewczyna taka jak ty nudzi się na weselu, to dlatego, że mężczyzny, który jej się podoba, tam nie ma.

Drgnęłam, jak pewnie każdy, gdy jego rozmówca świadomie bądź nie trafi w sedno.

— Nie było tam wielu, którzy mi się podobają — odparłam.

Wiedziałam jednak, że Eva ma rację. Zdaję sobie sprawę, iż doszło już do tego, że, niczym planeta Ziemia, potrzebuję cudzego światła.

— Pegg, bądź ostrożna — powiedziała Eva łagodnie. — Niepokoję się, że naprawdę coś się dzieje. Jesteś taka odmieniona.

— Nie tylko ja.

— Nie tylko ty, to prawda. Ale przyczyny tego są różne. I uważam, że jeśli pracownica biura widzi w swym przełożonym boga, to może zacząć żegnać się z życiem. Mam dłuższe doświadczenie w tym zawodzie niż ty.

— Najwyraźniej masz, bo zupełnie nie rozumiem, o czym mówisz.

— Rozumiesz, ale skoro chcesz, bym powiedziała to wprost, to ci powiem. Niejeden przełożony chętnie widziałby w swej młodej, uroczej pracownicy suplement do rodzinnej encyklopedii, a na to, Bóg mi świadkiem, jesteśmy za dobre.

— Jeśli mówisz o *moim* mecenasie, to wiedz, że on nie ma jeszcze rodziny.

— I tak nie będziesz niczym więcej jak tylko suplementem. Ta, z którą w końcu on się ożeni, gdy już dobieje pięćdziesiątki, pewnie uczy się jeszcze na pensji w Szwajcarii i ma ojca z kamienicą przy Strandvägen.

— Ty zawsze wiesz najlepiej — odparowałam.

XV

Emmy nie poszła do doktora. Doktor przyszedł do niej. Kiedy już uporządkowała wszystkie swoje sprawy, ukończyła makatkę i opłaciła składki na kasy ubezpieczeń, innymi słowy, kiedy postanowiła, że będzie chorować, od razu opadła z sił. Rano nie mogłyśmy wyciągnąć jej z łóżka, była zupełnie otępiała — z wyjątkiem chwil, gdy skarżyła się cicho na ból pleców.

— Musimy sprowadzić doktora — powiedziała Eva.

— Wyjdzie bardzo drogo — odparłam. — Nie sądzisz, że dałoby się odczekać jeden dzień? Wtedy zobaczymy, czy sama będzie mogła pójść.

— Mówię przecież o *naszym* doktorze, a ten nic nie kosztuje. — Eva była zdziwiona, że nie potrafię się odnaleźć w tak prostej sytuacji. — Nie znasz naszego doktora?

— Nie.

— To ci dopiero! To najmiłszy doktor w całym Sztokholmie. Chodzą do niego całe gromady i ja też, jak nam coś dolega, a on zawsze mówi, że od biednych pracowników biurowych pieniędzy nie bierze. Zatelefonuję po niego. A zostaniesz w domu, żeby go przyjąć?

Zostałam. Doktor przyszedł około wpół do dziewiątej. Otworzyłam mu drzwi z namaszczeniem, co — jak miałam nadzieję — można było po mnie poznać. Zdziwiłam się niemal, że miał wygląd zwykłego człowieka. Mężczyzna, który z czystej dobroci coś nam daje, nie żądając w zamian naszej pracy ani prawa do dysponowania naszą osobą w inny sposób! Który sam z siebie pomyślał o naszych zmaganiach i zaciskaniu pasa na co dzień i zadał sobie trud z naszego powodu! Natura musiała go stworzyć w jakiś szczególny sposób. Ale cieszy mnie, że ktoś taki istnieje, i kiedy dopadnie mnie zgorzknienie, będę myśleć o nim.

Choroba, Zdrowie, Lekarz

Badanie trwało długo. Musiałam odpowiadać na pytania doktora, bo Emmy nie miała siły. Efekt wizyty był taki, że Emmy musi bezzwłocznie iść do Sabbatsbergu¹²⁷ na operację. Ból pleców okazał się symptomem poważnej choroby wewnętrznej.

— Ciężki przypadek, ale nieodosobniony — powiedział doktor. — To przez nienaturalne siedzenie w bezruchu, którego konsekwencje dla organizmu kobiety są szczególnie dotkliwe; a do tego przepracowanie i uboga dieta. Powinna była zasięgnąć porady wcześniej. Nie rozumiem, dlaczego zwlekała tak długo, jestem pewien, że cierpiała bóle.

„Ja rozumiem” — pomyślałam.

— Sądzi pan doktor, że ona już nie odzyska zdrowia?

Odpowiedział, że nie ośmieli się wyrokować. Potem popatrzył na mnie i stwierdził:

— Panna też mi zbyt zdrowo nie wygląda.

— Ależ skąd — odparłam — pracuję w zawodzie od tak niedawna, że nie mam prawa zaniemóc nawet trochę.

(Prawda jest jednak taka, że już czuję ten zawód w plecach; bolą mnie, gdy za długo piszę na maszynie).

— Niech panna mimo wszystko zadba o siebie póki czas — powiedział nieco mentorskim tonem. — W przeciwnym wypadku, proszę mi wierzyć, nie starczy pannie sił na długo.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie szkodzi.

— Od wielu dziewcząt słyszałem taką odpowiedź. — Mówił spokojnie, ale takim tonem, jak gdybym była małym, niemądrym dzieckiem. — Cóż takiego z wami wszystkimi się dzieje? Brak wam chęci życia? Bez niej nie można trawić posiłków, jak panna zapewne wie.

— Och, do trawienia *naszych* posiłków to znów aż tak dużo chęci życia nie potrzeba.

Po tych słowach musiałam zdać mu sprawę z tego, co zazwyczaj jadamy: kawa, pieczywo z masłem, czekolada, pieczywo z masłem, obiad w szkole gospodarstwa domowego, herbata albo podpiwek i pieczywo z masłem.

Zdumiał się, udzielił napomnienia, przedstawił jadłospis i zapowiedział, że napisze w tej sprawie do gazet. Zdaje mi się, że nawet mówił coś o rodach potomnych — jednym słowem popadł w liryzm. Wyszedł bogatszy o kolejną podziwiającą go osobę. Mam nadzieję, że w niebie wolno gromadzić bogactwa.

Emmy poszła do Sabbatsbergu, a w Bandzie znów zapanowała pełna, choć nieco przygnębiona melancholia, harmonia. Odwiedzamy Emmy tak często, jak tylko możemy. Jest jeszcze zbyt słaba na operację. Ogarnia mnie istny strach, gdy myślę o jej losie; od tamtej rozmowy z doktorem, sądzę, że jej historia stanowi odzwierciedlenie mojej przyszłości. To oczywiście nieprawda, że nic nie szkodzi. Wręcz przeciwnie, życie jest dla mnie cenne, ważne i warte wszelkich wysiłków, jakie się dla niego ponosi. Od jakiegoś czasu niczym zimny cień podąża za mną myśl o śmierci, a walka, którą ona toczy o moją duszę z chęcią życia, nabiera tempa. Lata lecą i rośnie we mnie tęsknota, by z całych sił uchwycić się życia i nie puszczać, nawet gdybym miała się sparzyć. Zresztą, to bez różnicy, skoro — czego bym nie robiła — i tak zmarnieję i w wieku trzydziestu pięciu lat pójdę do Sabbatsbergu.

Tak oto pogrążona w poczuciu, że to przecież „bez różnicy”, musiałam przyznać się przed sobą, że jestem w nim zakochana, a on o tym wie! Nie pojmuję, jak do tego doszło, zupełnie nie rozumiem, jak miłość — mimo braku korzyści i złudzeń — może nadal trwać i mieć nad człowiekiem władzę. Wiem tylko, że dłużej tak się nie da i że żyję w wiecznym napięciu. Ciągłe sceny. Gdyby nie to wszystko, bilans na zamknięcie roku dużo szybciej by się zliczył. A tak, był gotowy dopiero wczoraj. Jak zwykle siedziałam w biurze po południu, mecenas też. I przecież to rzecz najzupełniej naturalna i zrozumiała, że gdy sumy wreszcie zaczęły się zgadzać, poderwałam się z miejsca i zaśpiewałam z radości:

Bilans gotowy!

Nie muszę już łamać sobie głowy!

¹²⁷Sabbatsberg — szpital otwarty w 1879 roku w Sztokholmie, w dzielnicy Vasastan. Obecnie budynek, po wieloletniej działalności szpitalnej i licznych przebudowach pełni inne funkcje. [przypis tłumacza]

Gdy pokazał się w drzwiach, instynktownie wycofałam się pod najbliższą ścianę. Stałam tam bez ruchu i patrzyłam mu prosto w oczy, a przez głowę przebiegła mi szybka i wyraźna myśl: „*Poddaję się, bo straszny ze mnie słabeusz*”.

W czasach młodości mojej mamy prościej było rozeznaczyć się w mężczyznach i ich uczuciach. Wtedy ramię obejmujące pannę w talii znaczyło to samo, co włożenie pierścionka na palec, pocałunek miał taką wagę jak anons o zaręczynach, a mężczyzna nie dotykał kobiety, jeśli nie żywił do niej uczuć.

A teraz!

Bez słowa wziął mnie w ramiona i pocałował, a ja nie zdołałam wydobyć z siebie głosu, nie byłam w stanie się poruszyć. („Później go upomnę, później...”).

Potem zaprowadził mnie, nadal nic nie mówiąc, do swego gabinetu i posadził w niskim fotelu obitym skórą, a sam przysiadł na podłokietniku i objął mnie ramieniem za szyję.

— Proszę mnie wypuścić — powiedziałam bez energii w głosie.

— Prosi panna, a nie chce. — Na jego twarzy nie drgnął nawet mięsień, gdy się odezwał. *W czas!*

Jego ton wyrażał tak wielką pewność, że wpadłam w irytację, co przez wzgląd na zwykłą moralność okazało się dla mnie nieoczekiwanym wybawieniem.

— Też coś — odparłam. — Lepiej nie być pewnym *przedwcześnie*.

— Ja od pierwszej chwili byłem ciebie pewien! — oświadczył, żeby mnie rozchmurzyć.

Przypomniało mi się, jak kiedyś powiedział, że przyjemnie było patrzeć na mnie kipiącą z gniewu, więc roześmiałam się mimo ogromnej irytacji i spróbowałam się podnieść. Jak tu jednak wstać z niskiego fotela, gdy ktoś o wiele silniejszy siedzi na podłokietniku i nie pozwala! „Muszę zdać się na słowa — pomyślałam — a mazać się zacznę dopiero, jak już nie będzie innego sposobu”.

Przez cały ten czas miałam świadomość, że nie od niego zależy, jak to się wszystko skończy — choć pozornie to on jest panem sytuacji — a ode mnie. Tyle że ja straciłam głowę i byłam zakochana.

Ileż to razy widziałam w druku owo zwyczajowe pytanie: „Czy zostaniesz moją żoną?”. Zastanawiałam się wielokrotnie, czy w rzeczywistości wypowiada się je równie często; i teraz istotnie ono padło, to znaczy bynajmniej nie co do joty, bo celowo opuścił słowo „żona”.

Pokręciłam głową.

Nie wywarło to na nim żadnego wrażenia.

— Dlaczego nie? — zapytał z pewną wyższością.

— Mam taki mały, śmieszny powód — odparłam. — Nie kocha mnie pan.

— Też mi! Mogłem się spodziewać, że panna powie coś takiego. A gdybym jednak pannę „kochał”?

Wymawiając to słowo, zawsze stawia je w wyraźny, ironiczny cudzysłów.

— Gdyby pan mnie kochał, to myślę, że przekonałby mnie pan do wszystkiego!

— A skąd wiesz, że cię nie kocham?

— Stąd, że traktuje mnie pan jak właśnie w tej chwili! — odparowałam. — Gdyby pan mnie kochał, nie zachowałby się tak.

Wypowiedziane, słowa te stały się przekonaniem, a wtedy uczepliłam się tego przekonania resztkami kobiecej dumy, jakie w pośpiechu zdołałam z siebie wykrzesać.

— Zatem gdybym pannę „kochał” — (znów ten cudzysłów) — zgodziłaby się panna na to, o co w takim przypadku nie musiałbym nawet prosić? Czyż nie tak? Piękna mi logika. Panna kluczy. Szuka wymówek. Bojaźliwa jak inne? Albo przeciwnie, to zapewne tylko taktyczny manewr?

Ot i cała moja wygrana. Po raz pierwszy pokazał, jak mało ma dla mnie szacunku. Opuściła mnie odwaga.

— Niech mnie pan wypuści — powiedziałam znów, tym razem żałośnie.

— Ależ proszę — odparł chłodno. — Nie ma żadnych przeszkód.

A jednak były, bo kiedy spróbowałam wstać, okazało się, że guzik przy jego mankiecie wplątał się w moje włosy.

— Musi panna przyznać, że jednak jest do mnie przywiązana.

— Takie już moje szczęście — odparłam i roześmiałam się mimo woli. — Łatwo przywiązuję się do wszelkiej maści nic niewartych drani.

— Bardzo panie dziękuję!
 — Nie ma za co — odpowiedziałam z ulgą, po czym podeszłam do drzwi.
 — Nie pożegna się panna nawet?
 Odwróciłam się. Jego głos pobrzmiwał zmęczeniem, a we wzroku dostrzegłam, jak mi się zdawało, rozczarowanie i melancholię.
 I wtedy w jednej chwili zniweczyłam wszystko.
 Poszłam prosto do niego i z własnej woli wtuliłam się w jego objęcia.
 — Elisabeth, wiedziałem!
 Staliśmy tak, nie mam pojęcia jak długo, aż wreszcie wyszeptał mi do ucha słowa, od których zrobiło mi się zimno — nigdy wcześniej nie czułam strachu tego rodzaju.
 I uciekłam, zanim zdołał oprzytomnieć; biegłam bez opamiętania, z sercem bijącym jak oszalałe.
 Drżąc niczym żaba rażona prądem galwanicznym, wracałam do domu i rozmyślałam: „Do czego to *ma* doprowadzić?”
 Oczami wyobraźni widziałam go jadącego autem na partyjkę pokera i czytałam jego myśli: „Teraz wystarczy, że trochę poczekam i...”.
 Wieczorem, wciąż pogrążona w rozmyślaniach, na widok Ewy aż musiałam się roześmiać. Chodziła po pokoju niczym lunatyczka, zupełnie mnie nie zauważając, nie wiedząc ani gdzie jest, ani co robi.
 — Eva! — zawołałam w końcu. — Obudź się!
 Poderwała się i popatrzyła na mnie, a oczy jej lśniły jak gwiazdy.
 — Czy mam... Czy pomóc ci rozpiąć suknię?
 — Dziękuję! — powiedziałam drżącym głosem. — Ale najpierw usiądź przy moim łóżku i pozwól mi popłakać pięć minut, bo jestem tak nieszczęśliwa, że jeśli nie skończę źle, będzie to wyłącznie kwestią przypadku!

XVI

14 marca, lecz zimno

— Zaraz ci coś powiem — oznajmiła Eva.
 — To się doczekałam — odparłam.
 Podeszła do drzwi i zamknęła je.
 — To wielka tajemnica. Odchodzę z zakładu pogrzebowego.
 — A dokąd to? — zapytałam.
 — Nie będę już pracować — powiedziała z dumą. — Mam kogoś, kto będzie pracował na mnie.
 — Opowiadaj, słóńce ty moje — poprosiłam, w duchu wzdychając z zazdrości.
 „Dlaczego — pomyślałam — dlaczego to dla jednych takie proste, a dla mnie tak piekielnie zagmatwane?”
 — To długa opowieść.
 — Z pewnością. W dodatku zupełnie nowa.
 — No więc tak, poznaliśmy się, wyobraź sobie, pięć lat temu. Uczęszczaliśmy do Instytutu Handlowego w Göteborgu¹²⁸, oboje byliśmy mniej więcej tak samo pojętni. I teraz, wyobraź sobie, on ma cztery tysiące sześćset stałej pensji, a ja mam tysiąc. Czy to nie dziwne?
 — I to bardzo — odparłam. — Ale co było potem?
 — No więc domyślasz się pewnie, że szkoła to nie czas na zaręczyny, nawet w przypadku obopólnej sympatii. Wtedy czeka się jeszcze na księcia. Rozstaliśmy się zatem, a żadne obietnice między nami nie padły. Dostałam posadę, potem często zmieniałam miejsce, on też i tak straciliśmy się z oczu. Wiesz, jak to się kończy.
 — I owszem — potwierdziłam. — Źle. Mów dalej.
 — Nie sądzę jednak, że go zapomniałam — powiedziała Eva, po raz dziesiąty biorąc do ręki zegarek — po prostu pamiętałam go nieco mniej dokładnie. A poza tym pochłonęły mnie zupełnie sprawy bytowe!
 — Cała ty! Jesteś z tego znana! A on przyjechał do Sztokholmu i cię odszukał?

Kobieta, Mężczyzna, Praca,
 Pieniądz, Pozycja społeczna

¹²⁸ Göteborg — miasto w Szwecji, położone na zachodzie kraju, nad cieśniną Kattegat. [przypis edytorski]

— Uprzedzałam przecież, że to istna powieść — powiedziała Eva urażona. — I nie, nie potoczyło się tak łatwo. Wprawdzie przyjechał do Sztokholmu, ale mnie nie odszukał. Wiesz, on nie miał pojęcia, że ja też tu jestem. Przypadkiem usłyszałam, że jest w stolicy, od dawnej wspólnej znajomej, która widziała, jak szedł Engelbrektsgatan¹²⁹ w szarym płaszczu. Teraz, wiosną, miną dwa lata, a ja nawet wtedy przez jakiś czas wypatrywałam go na ulicach, ale przecież wszyscy panowie noszą wiosną szare płaszcze! Czasem, jak było mi smutno, wyszukiwałam go w książce telefonicznej i *patrzyłam* na jego nazwisko.

— O, nie, posłuchaj. Teraz ci się zdaje, że zawsze myślałaś tylko o nim! Zapomniałaś już o tamtych panach z klubu, gdzie cię poznałam? I o tamtym z poprzedniego biura, o którym tyle mówiłaś? O tym tutaj nie zająknęłaś się ni razu. Nie wmawiaj sobie, że jest twoją jedyną miłością.

— No tak, ty po prostu nie możesz znieść, że ludzie ulegają złudzeniom — powiedziała Eva i odrzuciła w tył głowę. — Sama jesteś za to zupełnie ich pozbawiona, kiedy ci pasuje. Która godzina? Dlaczego Baby nie wraca?

— Ty naprawdę czekasz na *Baby*? — zapytałam. — Wiesz przecie równie dobrze jak ja, że ma wieczorowy kurs stenografii. Opowiadaj dalej. Muszę usłyszeć wszystko, nim on przyjdzie. Zatelefonowałaś do niego wreszcie?

— Nie zrobiłam tego. Wyobrażałam sobie, że los zetknie nas ze sobą dopiero, gdy w zakładzie dostaniemy zlecenie na jego pogrzeb. Gdyby jednak nadarzyła się okazja, pewnie wyszłabym za innego, więc może masz rację.

— Czyli on albo równie dobrze kto inny!

— Owszem, ale tak się stało, że jednak on! To było tuż przed Bożym Narodzeniem, kilka osób się pochorowało, więc kierownik nakazał, bym poszła na przerwę obiadową o wpół do czwartej, a potem wróciła do biura. Byłam zła, ale cóż zrobić, skoro każą; a na obiad poszłam tam gdzie zwykle, do bufetu Sture¹³⁰. Pamiętam, że zastanawiałam się, jacy goście będą stołować się o tej porze. Przy stoliku pod oknem siedział mężczyzna z rozpostartą gazetą...

— I mimo to sprawiałaś, że od razu cię zauważył? — zapytałam. — W takim razie to ten jedyny!

— Nie zauważył. Podawali stek barani, a wiesz, że sos szybko stygnie. Ale gdy odłożył gazetę, okazał się tym jedynym. W dodatku zmężniał.

— To dopiero była scena!

— W żadnym razie. Podeszłam po prostu i powiedziałam: „Dzień dobry! Czy to pan? Jakież to przypadek sprowadził pana w to miejsce?”.

— Tylko tyle?

— Też coś, no wiesz, jesteś niemądra! Wtedy on odpowiedział, purpurowy na twarzy: „Żaden przypadek, pracuję w biurze przy Stureplan¹³¹, jadam tu niemal codziennie, już dobry rok”. „Ja też”, odparłam, a potem nie wiedzieliśmy, co więcej dodać. Ale Pegg, sama powiedz, czyż to nie prawdziwy cud? Chodziliśmy w to samo miejsce i jedliśmy to samo, przy tym samym stoliku przez cały rok, nie mając o tym pojęcia. I oto najzupełniej przypadkowo, ponieważ zachorowała koleżanka, zjawiam się wcześniej, co prowadzi do naszego spotkania. Gdyby nie to, może byśmy stołowali się tam do końca życia, nie wiedząc o sobie nawzajem. Ale ty przecież nie wierzysz w opatrność?

— Nie wierzę, to znaczy, może wierzę, ale najpierw chcę zobaczyć twego narzeczonego. O której miał przyjść? Wpół do ósmej? Jest siódma. Zatem będzie za chwilę. Widzieliście się jeszcze po tamtym spotkaniu?

— Od razu zmienił swoje pory posiłków, więc teraz jadamy w tym samym czasie. Pobieramy się latem, to człowiek z charakterem, zdecydowany.

— Zatem znalazłaś już swą bezpieczną przystań. Ale powiedz, kochana moja, sądzisz, że będziesz szczęśliwa?

¹²⁹ *Engelbrektsgatan* — ulica w Östermalm w centrum Sztokholmu. [przypis edytorski]

¹³⁰ *Sture* — restauracja przy sztokholmskiej Sturegatan, założona w 1900 roku przez Marię Sandström, przedsiębiorczynię i działaczkę ruchu trzeźwości oraz na rzecz równouprawnienia kobiet. Restauracja miała w zamiarze podawać do posiłków napoje bezalkoholowe, co wymagało wówczas osobnej koncesji. Sandström nie otrzymała takiego zezwolenia, a jedynie prawo do serwowania posiłków. Brak napojów w jadłospisie restauracji wywołał zdziwienie pierwszych gości, a później również debatę w prasie, co przyczyniło się do prawnego zniesienia wymogu posiadania koncesji na serwowanie napojów bezalkoholowych w 1905 roku. [przypis tłumacza]

¹³¹ *Stureplan* — historyczny plac w centrum Sztokholmu. [przypis edytorski]

— A ty sądzisz, że wychodzę za mąż ot, tak, zupełnie w ciemno? — zapytała urażona, po czym poszła pod drzwi nasłuchiwać kroków, więc pomyślałam sobie: „on pewnie zaraz tu będzie”.

— To chyba zawsze robi się w ciemno — odparłam. — W dodatku nie każda bierze ślub dla szczęśliwego życia z mężem.

— Pegg, litości! Jesteś okropna! Naprawdę nie wierzysz w miłość?

— O, nie, kochałam zbyt wielu, by wierzyć. A ty?

— Ja nie wierzę, ja *wiem*.

W jej słowach zabrzmiała taka dziecinna pewność wygranej, taka stanowczość i ufność w przychyłność losu, że poczułam się przy niej jeszcze bardziej mizernie.

Wreszcie przyszedł on. W moim odczuciu okazał się zupełnym rozczarowaniem, sprawił na mnie nieprzyjemne wrażenie — równie nieprzyjemnie jak wtedy, gdy pod suknią opada do kostek halka — trzeba jednak przyznać, że byle kto nie wytrzyma porównania z moim ukochanym. Ten tutaj miał przynajmniej jedną dużą zaletę: uczciwe zamiary. Zdało mi się jednak, że czuję przedsmak rezygnacji i niemocy, jakiej muszą doświadczać rodzice, widząc, jak ich córka naiwnie i bez zastanowienia powierza całą siebie mężczyźnie, którego oni bynajmniej nie uważają za odpowiedniego kandydata na męża.

— Nie pogratulujesz mi? — zapytała Eva, gdy wyszedł.

Zacząłam mówić, ale głos mi się załamał. Nie doszłoby do czegoś takiego, gdybym nie zrobiła się tak nerwowa z powodu tej codziennej męki w biurze.

— Wybacz, to z radości — powiedziałam — to dlatego, że tak się cieszę przez wzgląd na ciebie. A obiecasz, że gdy do reszty zwariuję i wyjadę stąd, to zaopiekujesz się Puttem do czasu, aż się trochę urządzi?

— Że też spodobał ci się ktoś taki. Jak to możliwe? — Eva bezwiednie powtórzyła pytanie, które w duchu sama zadawałam jej. — On przecież cierpi na typowy syndrom uwodziciela.

— Ach, z tym moim „podobaniem się” nie jest znów tak źle — odparłam krótko. — Tu chodzi raczej o nieprzyjemność, jaką sprawia mi ciągły jego widok. Poza tym czuję po sobie, że muszę wyjechać.

— Że też straciłaś głowę dla takiego drania, wiesz przecież, jaką ma opinię.

— Wiem o wiele więcej — powiedziałam. — Przeszłoby mi pewnie, gdybym nie musiała go ciągle oglądać.

Żadna z nas nie zauważyła powrotu Baby, póki ta nie stanęła obok.

— Pegg wyjeżdża? — zapytała ze zgrozą. — To będzie koniec naszej Bandy.

— Baby, obiecaj, że będziesz mnie często odwiedzać, jak wyjdę za mąż — obwieściła Eva efektownie.

Po tych słowach zostałam zupełnie zapomniana.

Tak czy inaczej tego wieczoru los Bandy został przypieczętowany.

Eva odchodzi z biura z końcem przyszłego miesiąca. Zniżyła się wręcz do podjęcia nauki prowadzenia domu, mimo wcześniejszych zapewnień, że nie będzie jej to potrzebne, bo wyjdzie tylko za mężczyznę, który zobowiąże się do spożywania wyłącznie befsztyka tatarskiego. Emmy wkrótce przeprowadzi się, jak sama powiedziała, „na swoje”, a co ze mną będzie, to już sam Bóg tylko wie. Baby dostała propozycję zamieszkania przy rodzinie cukiernika, a to dla niej jedyne wyjście, by jakoś związać koniec z końcem, o ile nie zdoła znaleźć lepszej posady.

Tak czy siak nasza krótka, lecz szlachetna baśń powoli dobiega końca.

Allach tak chciał.

XVII

19 marca

Kiedy ostatnio odwiedziłam Emmy, prosiła, bym następnym razem zabrała Puttego. On, z początku, nie był, rzecz jasna, zbyt dobrze do tego usposobiony, ale prosiłam go ładnie, odwołując się przy tym do jego rycerskości. Wciąż widzę, jak przygryzając brzeg czapki, stara się sprawić wrażenie dziarskiego chłopaka, choć oczy robią mu się wielkie i wilgotne, gdy opowiadam o pani Emmy, która jest taka chora i cierpi, i może już długo nie pożyje. A potem mówi: „W takim razie zgoda” i kładzie swą chudą, ciemną, silną dłoń

na mojej, a ja powstrzymuję się od ucałowania jej tylko dlatego, że ojciec na łożu śmierci prosił, bym mu nie pobażała.

Poszliśmy zeszłej niedzieli; świeciło słońce, śnieg szybko topniał, a Putte na nartach nieprzypiętych do pięt szusował¹³² tak, że woda rozpryskiwała się wokół niego na wszystkie strony. Kupiłam bukietik przebiśniegów na Hötorget, żeby Putte wręczył je Emmy, ale nie chciał. Było to bez mała wzruszające: jej twarz na jego widok pojaśniała nieziemską wręcz świetlistością, jakby gdyby rozgorzała w niej utajona miłość macierzyńska, której moc przechodzi ludzkie pojęcie.

Puttemu, rzecz jasna, nawet nie przyszło do głowy zapytać Emmy, jak się czuje, ani wyrazić współczucie czy też nadzieję na poprawę jej zdrowia. To Emmy prowadziła z nim rozmowę — o szkole, nauczycielach, ile ma do nauki; i wreszcie Putte tak się oswoił, że zaczął opowiadać o mężu Görel, lecz raz po raz zauważał sam z siebie, że mówi za głośno, więc ściszał głos, rzucając mi z ukosa zażenowane spojrzenia.

Rozweselił Emmy. Zupełnie dała się ponieść chwili, nie odrywała wzroku od jego drobnych chłopięcych ust, a na jej twarzy malowała się bezkresna tęsknota, by je ucałować, by pogłodzić dłonią jasne, przystryżone maszynką włosy i poczuć dotyk brudnych, wychudzonych palców na policzku.

Nie miałam serca im przerywać, ale w końcu musiałam zacząć nalegać, że Putte powinien już iść, po czym wyprawiłam go z sali, napominając wielokrotnie, by nie zapomnieli o obiedzie u wujostwa. Z chwilą gdy wyszedł, z twarzy Emmy znikł blask, jak gdyby ktoś zdmuchnął świecę. Zobaczyłam wtedy, że jest chora i umrze.

— Tak lubię tego smyka — powiedziała. — Zamyślałam dać mu trochę pieniędzy, skoro sama już nie potrzebuję wiele. Proszę, kochana, to niedużo, naprawdę niedużo, co roku odkładałam parę koron i tak sobie postanowiłam, że Putte je dostanie!

Łzy napłynęły mi do oczu, musiałam zacisnąć zęby, by się nie rozplakać. Było mi tak strasznie żal Emmy ze względu na jej jałowy, mozolny żywot, pozbawiony radości i celu. Gdyby to o mnie chodziło, zacisnąłabym pięści w bezsilnym gniewie, nie godziłabym się na śmierć, żądałabym wyjaśnienia, jakim prawem do szczytu zużyto moje życie niczym maszynę, a potem wyrzucono na śmietnik, gdy mechanizm przestał działać.

Natomiast Emmy była po prostu zadowolona.

— Rano po przebudzeniu albo w bezsenne noce, gdy pomyślę sobie, że nie będę już musiała zrywać się do biura, to, możesz mi wierzyć, ogarnia mnie błogość — powiedziała. — Gdybyś wiedziała, jak miło jest móc być zmęczoną!

Życie zdarło ją aż do kości, tak że jedyne, co jeszcze odczuwa, to zmęczenie i przyjemność odpoczynku. Fizycznie jest pogodzona ze śmiercią, a jej droga na tamtą stronę nie będzie wyboista i przepełniona grozą. Życie daje, by móc zabrać, przysparza cierpień, by móc się zlitować, wywołuje gniew, by móc ukoić. Ostatecznie pozostaje człowiekowi tylko się pokłonić i milczeć.

Na Strandvägen obiad tego dnia był wydany na cześć powrotu nowożeńców. Wszyscy poddali się ogólnemu rozradowaniu i poczuciu ważności chwili i z wyjątkiem wuja nikt nie dostrzegał mego przygnębienia. Po posiłku, skomponowanym wedle zasady: kto nie pracuje, je więcej, wuj wezwał mnie do siebie.

— Elisabeth, widzę, że coś jest nie tak — powiedział dobrotliwie. — Może chcesz powiedzieć, w czym rzecz?

— Nie mogę o tym mówić, wujku.

— No tak, tak, niekoniecznie ze mną, ale ze swą drogą ciotką!

Nieopatrnie chyba się uśmiechnęłam. Jednak wobec innych mężowie są oporni i nie-mądrzy, gdy chodzi o ich własne żony. Zwierzyć się ciotce! Więcej zrozumienia znalazłabym u sprzedawczyni gazet. W tej samej chwili olśniła mnie myśl, zesłana chyba przez jakąś opatrność.

— Ale gdyby wujek mógł dać mi sto koron — powiedziałam.

Właściwie to nie zdążyłam nawet się zastanowić, na co miałabym je wydać, sądzę jednak, że rozumowałam mniej więcej tak: z pieniędzmi dalej się zajdzie niż bez nich.

¹³²na nartach nieprzypiętych do pięt szusował — prawdopodobnie autorka ma na myśli jazdę telemarkiem (norweska technika w narciarstwie zjazdowym). [przypis edytorski]

Dostałam dwieście i po wsze czasy będę wujowi wdzięczna, że nie stawiał jakichkolwiek warunków ani nie wydał instrukcji, jak mam je spożytkować.

Objęłam go za szyję, ucałowałam, po przyjacielsku, z powściągliwym poważaniem i odrobiną współczucia. To ostatnie z powodu ciotki. Straszna to rzecz, że kobiety bez talentu wychodzą za mąż; jak wiadomo jednak — o wiele gorzej, jeśli nie wychodzą.

Całą niedzielą noc przeleżałam bezsennie, a moja dusza z utęsknieniem podążała w stronę poranka, raniąc sobie stopy do krwi.

Eva, zaręczona tak intensywnie, że plecy jej białej bluzki marki Viyella zrobiły się czarne od rękawa płaszcza narzeczonego, chichotała przez sen, powtarzając w stosownych odstępach czasu imię Gustaf. Baby spała cicho i spokojnie, ja natomiast to leżałam z głową na poduszce tętniącej od szmerów mego własnego pulsu, to znów siedziałam, objawszy ramionami kolana i bezszelestnie użałam się całym ciałem.

W jednej chwili odzywał się rozsądek: „Nie *mogę* zniszczyć sobie życia z powodu mężczyzny i to traktującego mnie jak zwierzynę, na którą poluje się dla sportu — *«big game»*¹³³, choć może tylko po prostu *game*, bez *big*”.

W drugiej — odpowiadało serce: „To nie niszczy życia, a gdyby nawet, to co? Dla kogo mam się oszczędzać, mając Puttego za jedyny posag?”

Nie *mogę* zostać.

Nie *mogę* wyjechać, jest mi niezbędny, jak pożywienie i powietrze”.

Pomyślałam o Emmy i tak oto ja, która wcześniej nad nią bolałam, zapragnęłam teraz osiągnąć, jak ona, ową wielką obojętność.

Wyobrażam sobie swe jestestwo jako z początku niewielką, kulistą i skondensowaną bryłkę ciasta, która właśnie jest rozwałkowywana na placek — tak cienki, że ostatecznie utraci wszelką indywidualność, tak cienki, że jego brzegi wtopią się w stolnicę i zanikną. Tak właśnie życie postępuje z człowiekiem, a im bardziej jest on uległy, tym szybciej kończą się wszelkie zmagania; niemniej procedura sama w sobie jest dotkliwa i człowiek cierpi ból pod ową bezwzględną ręką, która porusza wałkiem.

I w ten sposób dotrwałam do świtu.

Prawnicy w biurze nie mówią ani słowa, pod tym względem są o wiele więcej wariaci niż koleżanki, które nie przepuściłyby żadnej okazji, by każdego dnia wbić mi w serce choćby jedną szpilę. Lecz nawet jeśli nic nie mówią, potrafię wyczytać z ich oczu, że widzą i rozumieją, i że tego właśnie się spodziewali. Przecież nieraz już oglądali to samo przedstawienie, może z pewnymi drobnymi zmianami, odgrywane z udziałem każdej jednej ładnej panny, jaka pojawiała się w biurze — a inne tu nie trafiały. Śledzili je od początku aż po punkt kulminacyjny i rozwiązanie akcji. Z pewnością mdli ich od tego wszystkiego i uważają mnie za osobę godną pożałowania, a zarazem nieco komiczną. Ja widzę siebie zupełnie tak samo — czasami.

Mecenas natomiast uzbroidł się w cierpliwość i pobłażanie w stosunku do obaw, które postrzega jako zrozumiały atawizm, taki, co to szybko ustąpi. Są jednak chwile, gdy bynajmniej nie jest cierpliwy, wręcz przeciwnie. Potrafi mnie wtedy wziąć w ramiona z namiętnością tak gwałtowną, że niemal tracę równowagę, potrafi też wpaść w gniew i zaklinać się, że i tak mnie zdobędzie, choćbym z całych sił starała się być niedostępna.

Ja — niedostępna!

Przestałam wracać do biura popołudniami, więc on postanowił wzywać mnie telefonicznie.

Jestem teraz sama w domu i wiem, że za dziesięć minut zadzwoni. Oznajmi na przykład, że ma pilny list, który trzeba jeszcze dzisiaj nadać, a ja odpowiem, że przyjdę; po czym stanę przed lustrem, by przeczesać włosy, te z przekory zaczną się elektryzować i skręcać z każdym ruchem grzebień, a gdy spojrzę w swe odbicie, zobaczę, że moje oczy lśnią, groźne i pociemniałe, za to policzki płoną. Dłonie będą mi tak drżały, że z ledwością zdołam przymocować szpilką kapelusz czy zapiąć rękawiczki. Następnie, nie wiedząc nawet jak, zejść po schodach, a w tramwaju będę delikatnie się uśmiechać, więc mężczyzna siedzący obok mnie przysunie się bliżej... Cii, czyżby telefon? Nie... Chwilę

Konflikt wewnętrzny

¹³³*big game* (ang.) — tzw. gruba zwierzyna łowna, np. łos, jelen, w przeciwieństwie do zwierzyny drobnej jak lis, zając czy ptactwo. [przypis tłumacza]

później znów znajdę się pod jego urokiem, upokorzona i zawstydzona, lecz nieugięta, nieugięta...

Dziewczyna, dobrze to wiem, musi być jak szwedzka zapalka¹³⁴, która zapala się wyłącznie wtedy, gdy potrzebę nią o draskę. Ile by nie miała w sobie siarki, ile razy by nie stykała się z ogniem, nie wolno jej zapłonąć — póki nie dotknie draski. Ach, gdyby tak mieć własne rodzinne pudełeczko, dające schronienie. Ale nie ma się takiego.

No już, wystarczy...

...

W drodze powrotnej kupiłam rozkład jazdy pociągów i wyliczyłam kwotę za przejazd trzecią klasą do stacji, przy której mieszka moja najlepsza przyjaciółka.

Zamierzam wystawić się na pośmiewisko.

Za parę lat będę sama z siebie serdecznie kpić, o ile jako starsza pani nie postanowię z cnotliwą i surową powagą potępić krętych ścieżek mej młodości.

Pociąg odchodzi o pierwszej po południu — za kilkanaście godzin już mnie tu nie będzie. Rozglądam się po pokoju, który dla Bandy z Norrtull był domem, biednym i pełnym wad, lecz dającym odrobinę wsparcia w zmaganiach ze światem, domem, gdzie jedna szuka ochrony przed samotnością u drugiej, jeszcze bardziej samotnej.

Myślę o Emmy, która niedługo przeniesie się do mieszkania, w którym nie będzie musiała tak bardzo martwić się o czynsz. Myślę o Evie, która z powodu obrączki na palcu, ręczników i „moim zdaniem wystarczy nam nowe srebro”, sądzi, że wie, czym jest miłość, i która uchyliła drzwi prowadzące do, jak się zaklina, siódmego nieba. O Baby — ach, ta dziecina — którą czeka jeszcze tyle bólu i niepokoju, a ona stawia czoła temu wszystkiemu taka mała, nie mając w ręku żadnej broni, Baby, która po przeprowadzce do cukiernika będzie opłakiwać mnie i Bandę, będzie z nostalgią wspominać nasze wspólne dni, te pełne radości i te pełne zmartwień, i tęsknić za nimi wszystkimi.

O sobie samej, która wyjeżdżam w połowie miesiąca — pensji *nie* wypłacają z góry — wywołując skandal, aby ocalić... No właśnie, co? Swą reputację? Podążam nie tyle za nakazem sumienia, co za czymś nieokreślonym, co nazywam instynktem samozachowawczym. Jest to postępowanie świadczące o słabości i niedorzeczne, ale nie ma innego sposobu.

Myślę o Puttem, moim roslým chłopaczku, którego tak bardzo obawiam się zostawić samego tu, w Sztokholmie.

Myślę też o samym Sztokholmie, który kocham nabożną, nieodwzajemnioną miłością, choć zdążyłam zobaczyć ledwie jego powłokę, dostępną każdemu, a tak niewiele z tego wszystkiego, co skrywa w swym wnętrzu — piękna, bogactwa doświadczeń i tajemniczego grzechu. I nawet w tej chwili, gdy — można powiedzieć — skręcam za życiowy róg, nie mogę powstrzymać żalu i irytacji, że w trakcie swej bytności w tym mieście tylko trzy razy byłam w teatrze, z czego jeden na *matinée*¹³⁵, i ani razu w Operowej!

XVIII

Moja Kochana Baby! Dziękuję za Twój długi i jakże bolesny list. Za jego sprawą chcę dać Ci pewną naukę, a mianowicie, by nie przywiązywać się do żadnych rzeczy tego świata, a tym bardziej do mnie. Dziecino Droga, jestem niestała w miłości, jak wiele innych kobiet, mężczyzn zresztą też, prędzej czy później wszystko mnie nuży, nawet Sztokholm i siedzenie w biurze. Wiem, Kochana, że to w żaden sposób nie usprawiedliwia mego postępków, tego, że wyjechałam bez uprzedzenia i pożegnania, a wy po powrocie do domu zastałyście jedynie puste mieszkanie. Tak czy inaczej musiało dojść do rozstania, wówczas albo ostatniego dnia marca, a ja sądziłam, że nie zdołam znieść definitywnego rozwiązania Bandy, jeśli będę musiała być przy nim obecna. Tak bardzo Was lubię, a przecież wtedy przyszedł jeszcze ten telegram od mej chorej przyjaciółki, o którym Ci wcześniej pisałam. Przebywam

¹³⁴szwedzka zapalka — chodzi o wynalezione w Szwecji połowie XIX w. tzw. zapalki bezpieczne, które zapalały się wyłącznie po potarciu o powierzchnię draski z boku pudełka, w przeciwieństwie do wcześniejszych, np. fosforowych, które można było zapalić, pocierając o dowolną powierzchnię, co nierzadko prowadziło do wypadków. [przypis tłumacza]

¹³⁵matinée (fr.) — poranek teatralny. [przypis edytorski]

Kobieta, Rozczarowanie,
Ucieczka

List

teraz w miejscu, gdzie nie ma telefonu ni biura, ni innych rzeczy, do jakich przywykłyśmy, a tutejsza atmosfera jest zupełnie odmienna od tej w Vasastaden¹³⁶. Mieszkam w majątku pewnego ziemianina — zaskarbiłam sobie niegdyś przyjaźń jego żony, odrzuciwszy zaloty mężczyzny, za którego ona i tak koniec końców nie wyszła; a teraz na wiosnę urodziła bliźnięta, więc domyślasz się pewnie, jak dziękuje Bogu za mój przyjazd, skoro sama dzieci nie posiadając, mogę bez przeszkód wykorzystać wszelkie siły, jakie udało mi się zachować przez te pół roku w Sztokholmie, do tego, by prac ich ubranka i pieluszki, które naszykowano w ilościach potrzebnych dla jednego potomka, *zatem wyobrażasz sobie*, podgrzewać dla nich mleko i robić wszystko inne. Zastanawiasz się pewnie, czy tęsknię za Bandą i jej kryjówką — tak, tęsknię, ale nie pragnę wrócić. Moje miejsce nie jest przy biurku, a pióro to nieodpowiednia dla mnie broń. Mój Boże, jak wielką przyjemność sprawia mi praca wykonywana obiema rękami, całym ciałem: dźwiganie wiader, noszenie maluchów na rękach, prasowanie kaftaników — szkoda, że nie widzisz, jakie są urocze — rozwieszanie prania, spoglądanie na śnieg topniejący w lesie! Wstaję rano, rozdrabnam kości dla kur, biegam do piwnicy i na strych, przygotowuję posiłki według diety chorobowej; haruję więcej, niż gdybym była żoną właściciela majątku, i nie myślę o niczym, w istocie poprawiła mi się nawet cera. Na razie nie mam bliżej określonych planów, jedyna sprawa, jaka mnie gryzie, to co będzie z Puttem. Wiesz przecie, jaki to wspaniały chłopiec, choć w klasie ujawnia się jego nieco nerwowa natura, zaś dyrektor mówi, że Putte powinien wychowywać się pod czujnym i troskliwym okiem. Ale jak ja mam zapewnić mu kogoś takiego w Sztokholmie? Chciałam przenieść go do szkoły w mniejszym mieście, a sama przyjąłabym wtedy na stancję jeszcze dodatkowo sześciu czy siedmiu uczniów, lecz takie przedsięwzięcie bynajmniej nie jest łatwo przeprowadzić. Zobaczymy jesienią! Właśnie, zobaczymy jesienią! A co u Bandy? Eva, bo zaczniemy od tej z nas, której najbardziej się poszczęściło, gdzieś w Vasastaden zażywa raju z ukochanym z młodości, który mnie akurat nie przypadł do gustu, lecz to bez znaczenia, skoro ona sama widziała nieomylny znak opatrności w tym, że oboje mieli żetony¹³⁷ na zakup posiłków w bufecie Sture. Emmy, w sumie można by się nawet spierać, czy to nie ona będzie najszczęśliwszą spośród nas wszystkich, skoro zapewne ma już za sobą ostatnią wielką niespodziankę bądź też zawód. Biedna stara Emmy, zawsze najmniej bystra, najmniej wiedząca i najbardziej przyziemna. A wkrótce będzie wiedziała więcej niż wszyscy uczeni świata razem wzięci. I wreszcie Ty, Maluchna Baby, do której szczególnie przywiązało się me serce, Ty jedyna byłaś taka bezbronna i dobra, ja zaś nie posiadam żadnej z tych cech. Wyobraź sobie me zdziwienie, gdy wyczytałam w liście od Ciebie, że starałaś się o mąż wcześniejszą posadę u mecenasa i że ten zamyślał Cię przyjąć. Miałaś zapewne z tego wielką radość, ale i wyjątkowe szczęście, że zostałaś wybrana spośród tylu kandydatek, skoro zupełnie nie potrafisz przecie pisać na maszynie i brak ci wprawy w regularnym prowadzeniu korespondencji. Może nawet nie przyszło Ci do głowy, że mecenas wziął Cię pod uwagę przez Twój *wygląd*? Prawda? Zresztą, któż chciałby tak myśleć, gdy chodzi o posadę w biurze?! Człowiek sądzi, że wygląd nie ma tu nic do rzeczy. Nie da się też wykluczyć, że to *wcale* nie z tego powodu, ale wiesz przecie, że gdy *przesłałaś* swe świadectwa, to *one* nikogo nie zainteresowały! Bynajmniej nie chcę odradzać Ci tej posady, bo godziny pracy są dobre, a mecenas jest naprawdę *ludzki* jako przełożony i z pewnością *bardzo* Cię polubi. I wiedz, Moja Kochana — jeśli on zechce polubić Cię na poważnie, tak że już nigdy nie związałby się z inną, to *nikt* nie ucieszy się bardziej ode mnie, bo on jest nadzwyczaj ujmują-

¹³⁶ *Vasastaden* — dzielnica Sztokholmu w okręgu administracyjnym Norrmalm. [przypis edytorski]

¹³⁷ *żetony* — metalowe żetony były w Szwecji od drugiej połowy XIX w. powszechnie wykorzystywane jako forma płatności w środkach transportu, np. na promach, w tramwajach, oraz w lokalach gastronomicznych; w kolejnych dekadach XX w. zostały stopniowo wyparte przez papierowe bilety czy kupony. [przypis tłumacza]

cy i serdeczny, a w dodatku nieziemsko przystojny i elegancki. Te wywody mogą zdawać się przesadą, skoro *sprawa* tyczy wyłącznie posady, lecz musisz mi wierzyć, że nie mówię tego wszystkiego ot tak, bez powodu. Zrozum, dla mnie nie było w tym większego niebezpieczeństwa, mam już swój wiek i przeżyłam to i owo. Nie jestem jednak pewna, czy Ty potrafiłabyś *przejrzeć* go na wskroś tak jak ja. Brak Ci jeszcze owej życiowej mądrości, którą ja posiadam. Człowiek zyskuje ją dopiero, gdy wydarzą się rzeczy, jakich Ty jeszcze nie doświadczyłaś. Nie mogę wiedzieć, czy z Tobą o mnie rozmawiał, w sumie nie ma po temu żadnych powodów; a jeśli istotnie zdoła zatrudnić Ciebie, ledwie dwudziestoletnią, o jedwabistych lokach, jako moją następczynię w biurze, to sądzę, że będzie zadowolony z mego wyjazdu, choć podobno najpierw był zagniewany i powiedział, że postąpiłam jak służąca, co „zostawia” miejsce. Tak czy inaczej, zrobisz, jak zechcesz, dobre rady są po to, by mieć je za nic. Ale przynajmniej postaraj się zachować czujność, gdy będzie zachowywał się czarująco, jak to on potrafi. Bo widzisz, chodzi o to, że Ty i on zupełnie odmiennie patrzycie na wiele spraw, co on z początku będzie przed Tobą ukrywał. A jeśli zamyślasz wyprowadzić się od cukiernika i znów wynająć pokój, to pamiętaj, Kochana Moja, że moralne wsparcie, jakie daje przedsiönek domu zamieszkiwanego przez rodzinę to rzecz nie do pogardzenia. I jeszcze, Kochana, jeśli on kiedy o mnie wspomni, możesz mi przekazać, co o mnie myśli, choć z drugiej strony to bez różnicy, pewnie zostaną tak samo zapomniana jak wszystkie inne, które on... To znaczy, które były u niego na posadzie. W szczególności, co oczywista, jeśli Ty zostaniesz przyjęta. A *zostaniesz*, mam takie przeczucie. I pomyśleć, że to będziesz Ty! Lecz rozumiem doskonale, że to właśnie Ty urzekłaś go swą urodą. Ale teraz, Moja Mała Baby, muszę już iść spać. Mam łóżko tak wąskie, że leżąc na plecach, sama ledwie w nim się mieszczę, a mimo to każdego wieczora zasypiam raz dwa. Dobrodziejstwo pracy fizycznej! Do zobaczenia, pisklaku. Niech Allah będzie z Tobą! Jak sądzisz, kiedy za jego sprawą znów się spotkamy? Twoja Elisabeth Pamiętasz, jak Emmy przeniosła się do szpitala, a ja miałam zatelefonować, by zabrano jej rzeczy? Byłaś wtedy w skąpym negliżu, ja i Eva też, a gdy poprosiłam o numer, wrzasnęłaś do mnie: „Tylko żebyś zażądała żonatego kuriera!”. Tak więc, Słońce Ty Moje, nie chcę zbrukać Twojej czystej duszy, lecz musisz wiedzieć, że Twój przyszły przełożony *bynajmniej żonatym kurierem nie jest!* Na tym kończę, Pegg

O TŁUMACZCE

Paulina Rosińska jest asystentem w Katedrze Skandynawistyki na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu SWPS w Warszawie.

Filolożka szwedzka, literaturoznawczyni, tłumaczka literatury pięknej. Zajmuje się literaturą szwedzką. Interesuje ją również kultura Szwecji, mentalność mieszkańców oraz to, w jaki sposób Szwecja kreuje swój wizerunek i jak jest on odbierany w innych krajach. Przekłada literaturę szwedzką na język polski, tłumaczyła powieści m.in. Henninga Mankella, Stiega Larssona, Carla Johana-Vallgrena i Steve’a Sem-Sandberga.

Na Uniwersytecie SWPS prowadzi zajęcia z zakresu historii literatury szwedzkiej, literatury skandynawskiej w polskich przekładach, przekładu artystycznego i użytkowego, wiedzy o Szwecji, a także z praktycznej nauki języka szwedzkiego oraz konwersatoria tematyczne.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3.**

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wagner-banda-z-norrtull/>

Tekst opracowany na podstawie: Elin Wägner, Banda z Norrtull, tłum. Paulina Rosińska, wyd. Fundacja Wolne Lektury, Warszawa 2026.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl). Projekt dofinansowany przez Unię Europejską. Wyrażone poglądy i opinie są jednak wyłącznie poglądami autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury. Ani Unia Europejska, ani organ przyznający dofinansowanie nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Elżbieta Sekuła.

ISBN 978-83-288-8112-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.